

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1. na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronica poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81. *Za odnośnienie do domu doptaca się 10 kop. kwart.*

ŚWIAT

Rok VIII. № 6 z dnia 8 Lutego 1913 r.

PENSYONAT WYTWORNY
D-rowej Z. Woyciechowskiej
Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.



Francuskie Tow. Ubezpieczeń na życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wypad. niezd. do pracy
Filja dla Król. P. Marszałk. 138

Oddział miejski Aleja Jerozolimska 21.

TROCADERO

Bar-Restauracja

Nowy-Świat № 23. — Telefon 267-61.
Wydaje obiady z 5-ciu dań po 50 kop.
od godziny 1 do 5-ej po poł. Gabinety.

DOM BANKOWY **Felicyan Sokołowski**
Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 5.

Kalendarz na rok 1913

Nasz Rok,

opracowany przez wybitne siły literackie. Zawiera szczegółowy a treściwy przegląd roku ubiegłego pod każdym względem. Z górną 400 ilustracji. Informacje.

Wytworna okładka kartonowa.

Cena 70 kop.

NASZ DOM,

poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej, ze 150 ilustracjami w tekście, opracowany przez szereg wybitnych autorów polskich pod redakcją Lucyny Kotarbińskiej.

Cena w oprawie kartonowej rub. 1.60.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE.
Telefon: 5-09, 8-29.
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda Synów w Warszawie wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach najnowsza komedia w 3-ach aktach **Stefana Krzywoszewskiego**

Dyabełkarczmarka.

Pijcie Piwo
WALDSZLESCHEN

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

SZTUKA WNETRZA.

Z artystycznego fermentu kilku lat ostatnich wyłonił się problem, odrazu wkraczający śmiało — w życie. To jego życiowe znaczenie czyni go dla nas podwójnie zajmującym, tak, że poznanie się z nim staje się niemal nakazem chwili. Jest to kwestya nowożytnego ujęcia naszych mieszkań.

Nikt chyba, nawet z najbardziej obojętnych na ścieranie się teorii estetycznych, nie powie szczerze, by mu było wszystko jedno, jak wygląda pokój, w którym stale przebywa. Sami artyści, głucho odczuwając niezadowolenie ze swego martwego otoczenia, długo nie umieli powiedzieć, jakim by je mieć chcieli. Ogół pozbawiony był linii wytycznej, łatwej orientacji, którą każdej epoce nadaje panujący styl.

Stylu od wieku zbrakło. W stuleciu pary i elektryczności inne zagadnienia narzuciły się umysłowi i zaabsorbowały go chwilowo w zupełności. Ludzie najwrażliwsi estetycznie, ci, którzy znają głód piękna, z rzeczywistego odczucia, nie z frazesu, zaspakajali go gromadzeniem okrucichów z minionej, wielkiej biesiady. Nigdy silniej nie rozwinęło się kolekcjonerstwo nie już naukowe, lecz amatorskie. Ze starych sprzętów przemawiał ostatni wyraz schyłkowej kultury, wybredność formy i czystość wykonania, warunki, dzięki którym przedmioty te przetrwały, co pośledniejsze bowiem, dawno uległo zagładzie. Dzięki tym przeżytkom, osiągało się złudny, lecz powabny obraz, szedł od nich wiew „dobrych, starych czasów”, które w rzeczywistości zapewne lepszymi nie były, lecz niewątpliwie innymi.

Ówczesna treść artystyczna wyładowywała się z dusz prostych ludzi, których ręce tworzyły zewnętrzna oprawę swej epoki — w sposób instynktowy. Mówię o dawnym rękodziele, dzisiejszem „rzemiośle artystycznym” — i o rzeszy owych pracowników bezimiennych, którzy w dzieło swe kładli może duszę, ale nie przyszło im na myśl kłaść także nazwiska. Ambicya ich była na to za niska lub za wysoka. I mówię o czasach, zresztą nie nazbyt odległych, gdy nie istniała estetyka, jako teoria piękna, zaś ludzie dzieła swych rąk nie zwali sztuką, lecz majsterską „robotą”. Dzięki tej rajskiej nieświadomości: „brzemie ich było lekkie, a jarzmo słodkie”.

Inaczej z nami. Minęły pokolenia przejściowe, zbrojne pozytywną wiedzą, w której brakło miejsca na artyzm. W suchej atmosferze abstrakcyjnego myślenia forma rozpadła się w gruzy. A że wszelka jednostronność mści się tem silniejszą reakcją, przyszła taka chwila, kiedy poszukiwanie formy stało się niemal wszystkim.

„Fin de siècle” zaznaczył się jakby wielką rewią stylową, w której przedefilowały wszystkie znane kształty, nie wyłączając asyryjskich i staro-egipskich — w nadziei, że da się zpośród nich wprowadzić sztucznie jakiś kształt nowy. Okazało się wtedy, że to, co niegdyś było łatwym i wrodzonym — przepadło i musi być od nowa celowo wypracowane. Ten rys intelektualny nowej sztuki jest wybitną i zasadniczą różnicą między dawną a nową sztuką stosowaną. Tamtą tworzyli niefrasobliwie ludzie naiwni, tę wypracowują w mozole najkulturalniejsi

przedstawiciele rasy. Są i inne różnice, stąd płynące. Żaden moment rozwoju kulturalnego nie pozostaje bez wpływu na następne. Sztuka współczesna, jako owoc stulecia nateżonej pracy umysłowej, olbrzymich zdobyczy naukowych i technicznych, musi tem samem nosić inne znamiona, odzwierciedlać innego ducha. Jej punkt wyjścia jest raczej rzeczowy, niż idealistyczny, jej podstawy rozszerzyły się znacznie wskutek oddziaływania szeregu nowych zagadnień, pozornie nie mających nic wspólnego ze sztuką.

„Nowy styl! Czy pojawi on się kiedykolwiek? — mówi Jan Reé.—,Myślę, że już jest i że każdy cieszyć się winien, iż nadszedł czas, że można wogóle mówić o nowej sztuce. Potrzeba było pracy całego stulecia, aby wywieść na światło dzienne to, co stanowiło tęsknotę najlepszych ludzi swego czasu. I teraz, gdy nareszcie zjawiała się nowa sztuka, piękna i promienna, jak młoda wiosna, czysta, jak pierwiosnki, i wonna, jak fiołki, teraz powiadają, że to nie ta prawdziwa...“

Nie trudno jest wykazać cechy, które wprawdzie nie przekonają uprzedzonych, że to „ta prawdziwa“ sztuka, co przebyła już swój okres burzy i wstąpiła na drogę dojrzałego, męskiego rozwoju, —ale które ludziom, umiającym patrzeć w przyszłość, winny dać do myślenia, że wpływ jej może być nawet potężniejszy a plon bogatszy, niż którejkolwiek z minionych, wielkich epok stylowych. Style historyczne powstawały dotychczas w jakimś jednym kraju, stąd rozprzestrzeniały się zwyczajko na cały świat cywilizowany. Nowy styl ma inny rodowód. Wspólną jest tu raczej zasada myślowa, niż forma określona. Mamy tu do czynienia jakby z formułą chemiczną, mogącą być użytą w bardzo rozmaicie. Narody i rasy nie przyswajają już sobie gotowej zdobyczy, lecz wzajem współzawodniczą i współtworzą. To też taka sztuka, o piętnie rodzimem, wrasta w serce narodu i w rdzeń jego życia.

Należy tu, choćby najkrócej, wniknąć w dzieje jej powstania, w koleje jej przemian, a szczególnie w nasz stosunek do ostatecznych jej osiągnięć. Wiadomo, że pierwsze słowo nowatorskie w sztuce, zarówno wnętrza, jak zewnątrz, wypowiedziane zostało w Anglii.

W myśl tendencji oczyszczającej, zaczęto od upraszczania kształtów do czysto użytkowych,

od odarcia sprzętów ze wszystkich cech obcości i przypadku, baczając jedynie, by odpowiadały swemu przeznaczeniu, wygodzie i trwałości. W poszukiwaniu nowych form zwrócono się następnie do sztuki ludowej, jako źródła kształtu, do rodzimej przyrody, jako źródła zdobnictwa. Wywołało to poprostu przewrót. Lekkie, giętkie, smukłe linie nacechowały świat form, stylizowany ornament kwietny nanowo wieńczył swe zwycięstwo w tkaninach, metalach, drzewie. Nanowo, bo wszakże służył on wszystkim czasom i wszystkim stylom, ale sztuka w swych przemianach jest równie niewyczerpana, jak natura. Roślina została zindywidualizowana i przekomponowana — użyta z rzadka, wybrednie i dyskretnie. Równocześnie technika zdobienia sprzętów zmieniła się: znikły profilowania i wypukłości, zastąpiły je inkrustacja, cyzelatorstwo, snycerstwo, wogóle płaskie traktowanie powierzchni.

Pewna grupa artystów uznała ornament kwietny za zbyt naiwny, wprowadziła natomiast linię esowatą, pojętą, jako symbol ruchu i nastroju. Stąd wytworzył się przez czas jakiś istny kult linii. Zasada ta przyjęła się szczególnie w Niemczech i dała początek t. zw. „secesyi“, która była czasową odmianą nowego prądu w sztuce stosowanej. Podjęta przez ludzi talentu, wydała pewną ilość szczerze pięknych dzieł, lecz w rękach bezmyślnych naśladowców i za modą dążących fabrykantów wyrodziła się rychło w tandetę i dziwactwo i w tej formie grasowała u nas czas jakiś, dys-



kredytując poważną treść reformy artystycznej.

Bo sztuka dekoracyjna nowożytna nie polega na takim lub innym ornamencie, chociaż dopuszcza go i wtedy nawet w pewnym znaczeniu wyróżnia. Istota jej tkwi w czem innym. Zrodziła ją kardynalna zasada, zaczerpnięta z architektury, że szczegół, choćby najpiękniejszy, nie ma znaczenia, jeżeli logicznie nie jest związany z całością. Sztuka stosowana dzisiaj *niezajmuje się przedmiotem*, jako takim, lecz podejmuje *całkowitą kompozycję wnętrza*. Tu wchodzi w grę dwa czynniki: zgodność linii, czyli rytm architektoniczny, które to pojęcie, ściśle biorąc, intuicyjnie obowiązywało we wszystkich wielkich epokach stylowych — i drugi, bardziej nowożytny: jednolitość kolorytu. Problem ów barwny wywodzi się podwójnie: ze sztuki i życia. W sztuce objawił się po raz pierwszy w obrazach da Vinci, jako reakcja przeciw szalowi barw owego radosnego festiwalu, który zwał się Odrodzeniem; w życiu jest wynikiem właściwego naszemu dniowi powszedniemu i trzeźwości wieku — zamiłowania do tonów neutralnych. Ze zjednoczenia malarstwa i plastyki, jak myrrhy i ognia, wywija się ostatecznie, jak woń, rytm muzyczny, czyli właściwy nastrój wnętrza. Pokój staje się, jak ten, o jakim mówi Baudelaire: „Pokój podobny snowi... Atmosfera zastygła jest lekko zabarwiona różem i błękitem. Sprzęty biorą kształty wydłużone, przeciągłe, omdlałe. Zdają się marzyć, chciałoby się rzec, że są obdarzone życiem rzeczywistym, jak minerały i rośliny. Materye mówią swym językiem, niemym, jak kwiaty, jak obłoki...“

Wszystko zresztą, co rzekło się wyżej, jest jedynie streszczeniem dotychczasowych, niedostatecznych prób określenia tego, co się staje w naszych oczach, czemu brak jeszcze perspektywy dla powzięcia właściwej oceny.

Piętno narodowe, jakie wyściska się kolejno na nowej sztuce w różnych krajach, staje się niekiedy tak wybitne, że zaciera zewnętrzne podobieństwo. Jak sobie w tej mierze radzą inni, na razie mniej nas obchodzi; zajmującym jest natomiast, jak sami poczynamy sobie na tej drodze artystycznego usamowolnienia.

Sztuka stosowana polska ma to wspólne z angielską, że podjęła swe usiłowania na wspólnych zasadach, a więc zaczęła przede-

wszystkiem od uproszczenia. Doprowadziło to zrazu do rezultatów podobnych, co oczywiście, gdyż metoda była ta sama. Punktem zwrotnym był ten, skąd zaczyna się rodzima sztuka ludowa i rodzima przyroda. Odtąd wiodły już rozstajne drogi, a raczej konieczność wytknięcia owych dróg wśród bagien i pustkowi. Bo jeżeli w budownictwie mamy mocny zrąb, na którym można się oprzeć, to w dziedzinie sztuki stosowanej położenie jest mniej szczęśliwe. Niema prawie nic. Rzemiosło artystyczne, jak i sztuki plastyczne wogóle, u nas niemal nie istniało. „Obcy mistrzowie rozsnawali tęczę zachodniej sztuki, a domorośli rzemieślnik wplatał w tę tęczę prasłowiańską polską nutę” — mówi trafnie Włodz. Koneczny i stwierdza powód tego: „Mieliśmy w ludzie zaśpiew sztuki, nie mieliśmy jednak w klasie przodującej zrozumienia potrzeby sztuki”. To niedokształcenie kulturalne trzeba teraz odpokutować — podwojonym trudem. Liczni artyści polscy, od Wyspiańskiego i Witkiewicza począwszy, zwrócili się do zaniedbanej polskiej gleby, odnajdując przewdzięczne formy w zwykłych chwastach przydrożnych; zachodzili do dymnych chat, wynosząc stamtąd pierwociny ludowej twórczości, jako ziarna żytnie na zaczyn tego chleba, który podtrzyma tajemne, du-

chowe życie rasy. Dziś, po kilku latach pracy cichej, nie narzucającej się, polskie rzemiosło artystyczne, czy sztuka stosowana, stało na tym stopniu rozwoju, że ma prawo zażądać od nas — bodaj uważnego spojrzenia.

Nie wszystko może nam się tu podoba, nie wszystko w rzeczywistości wolne jest od usterek, ale nie bądźmy zbyt surowi dla swoich, gdyż aż nazbyt pobłażliwi umiemy być dla obcych. Jeżeli oku nieprzywykłemu nowe kształty wydają się obce, wina tego stanu rzeczy leży po naszej stronie. One nie są obce, istniały obok nas od dawna, niedostrzeżone i zapoznane. To ledwie wyklute z pod śniegu paki wiosennych krokusów, — którym ciepła trzeba, aby otworzyć się mogły ich zamknięte kielichy. Trzeba umieć dojrzeć w tym zarysie kształt przyszły, dojrzały, jak widzimy w dziecku przyszłego człowieka. Kto to raz zrozumie, nie będzie się więcej dziwił, że dzieła współczesnej sztuki dekoracyjnej polskiej są przeważnie tak skromne, proste, niemal surowe. Uderzają świeżością, choć wykształconego smaku czasem jeszcze zadowolić nie mogą. Zdrowy rozsądek jednak mówi, że trzeba to znieść życzliwie, by umożliwić normalne dojrzewanie. Zabić w zarobku, co słabe, najłatwiej, — ale nie najmądrzej. Z tych ziaren, pielęgnowanych dziś z miłością,

a choćby niekiedy z niejakim zaparciem siebie, z aprobowaniem niejednego, co naszym wyteżonym oczekiwaniom jeszcze w pełni odpowiedzieć nie zdoła — jutro przynieść może plon drogocenny i różnolity.

Łatwiej zapewne byłoby naśladować, poprostu, zagranicę. Lecz jest to taka sama dumna walka o niepodległość, jak wszelka inna. Nie poddajemy się już bezymyślnie. Raczej zaczynamy od początku, na własnym gruncie, od najniższych a zarazem najtrwalszych podstaw artystycznego tworzenia. Kult linii, naprzykład, chociaż tak nęcący, nie został podjęty przez naszych artystów, którzy pojęli, że właściwym jest on więcej ludom, mającym poniekąd we krwi już poczucie pięknego gestu i ożywionego ruchu. Ornamentalne zdobnictwo roślinne nasze napozór tylko zbliża się do angielskiego — w rzeczywistości jest zupełnie różne i samorodne. Wywodzi się z charakteru narodu leśno-rolniczego i odwiecznego związku świata roślin z mitycznym i codziennym życiem ludu.

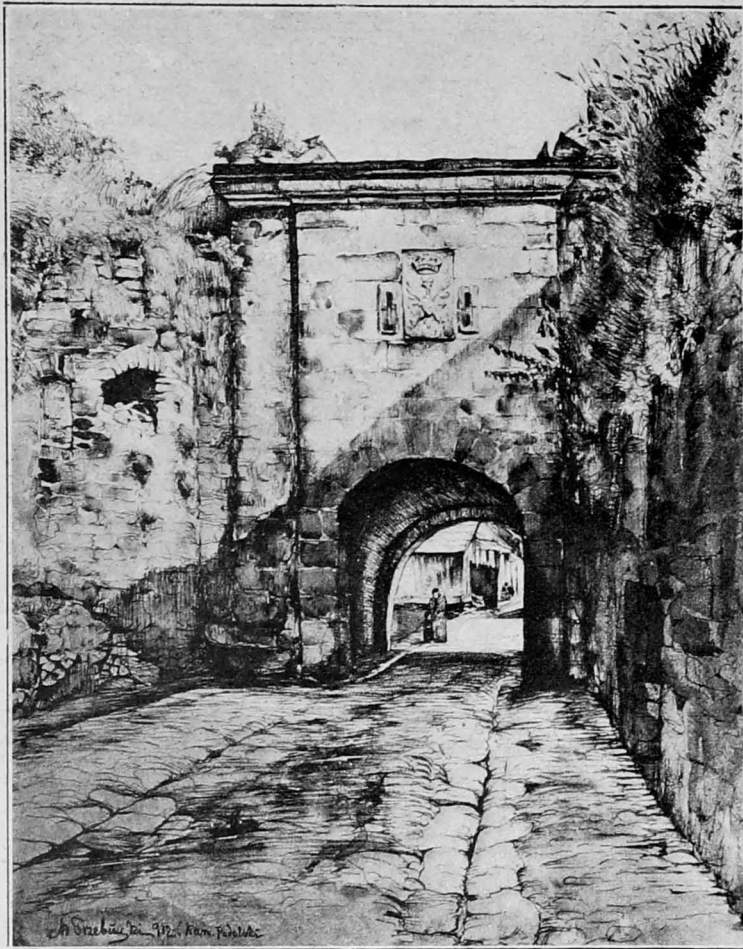
Ta sztuka wnętrza — przed którą jaknajszerzej drzwi otwierajmy i której czynimy jaknajwięcej miejsca w naszych domach — poczęła się naprawdę z wnętrza naszej istoty, z głębi ducha polskiego.

Ewa Łuskińska.

Dzieło polskiego mistrza w Tretiakowskiej galerii w Moskwie.



H. Siemiradzki. Taniec egipski.

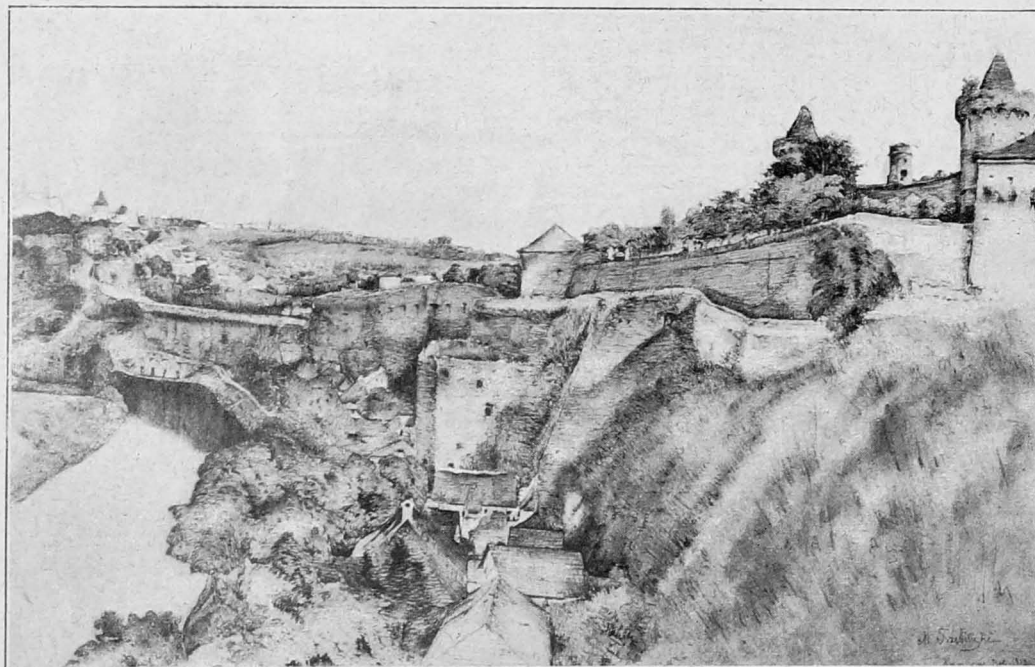


Brama ruska.



Stara cerkiew unicka na Karwasary (Karawansarai).

MARYAN TRZEBIŃSKI. KAMIENIEC PODOLSKI.



Zamek i most turecki.

Fot. W. Szyblowski.

MARYAN TRZEBIŃSKI. KAMIENIEC PODOLSKI.



Minaret przy katedrze.

Z.T.Z.S.P. w Warszawie.

Maryan Trzebiński.

Takiego znawcę i lubownika starych miast naszych, na których wielowiekowe dzieje wycisnęły charakterystyczne piętno, jak Maryan Trzebiński, musiał interesować i ciągnąć Kamieniec Podolski swą oryginalnością, wyjątkowym typem, a także ową niezwykłą mieszaniną stylów, które na nim narosły wśród różnych a krwawych nawałnic, przez jakie prze-

chodził. Ostatnia placówka rzeczypo-
spolitej, strzedz jej mająca swą piersią
obronną od hord nogajskich i krymskich,
od zaborszych zapędów wielkiej naów-
czas i potężnej Turcyi, przechodziła nieje-
dnokrotnie z rąk chrześcijańskich do mu-
zumańskich, a zdobyta na niedołącznym
Korybucie przez sułtana Mahomeda IV
(1672), pozostawała w rękę niewiernych
zgórą przez ćwierć wieku. W epoce
tej, oprócz wielu sztucznych poturceń,
przebudowana została — i turcy to po-
trafili — katedra św. Piotra i Pawła, po-
chodząca z XIV wieku, na meczet. Śpi-

czaste wieżycy minaretów utrzymały się
po dziś dzień, będąc w czasach obecnych
właśnie, ciekawymi pomnikami władzy,
która w tej chwili z trudem obronić się
stara ostatniego już a szczupłego zakąt-
ka ziemi, jaki jej w Europie pozostał.

To wszystko wiernie i z głęboką zna-
jomością rzeczy utrwalił w swych dys-
kretnych, półtonami zaznaczonych ry-
sach Maryan Trzebiński, którego wysta-
wa zbiorowa stanowi jeden z ciekawych
momentów obecnego Salonu Tow. Za-
chęty.

b.

Źródła moralności.

Tyle rozprawia się ciągle o moralności, wciąż słyszymy, że coś jest moralne lub naodwrot, a jednakże nikt nie pyta o rodzaj wyobrażeń, które są nieustannie na porządku dziennym. Istnieją całe systemy moralności, z łamów prasy dowiaduje się czytelnik o historii, którą rządzą prawa moralne, wogóle u nas w Polsce moralność jest na ustach wszystkich. Z moralnością jest jednak tak, jak... z samorządem. Wielu mówi, wielu nawet, pisząc, używa tego słowa, a nie wie, o co właściwie w samorządzie chodzi. Pojęcie zmechanizuje się przez modę w społeczeństwie, nikt nie pyta, co właściwie znaczy, i staje się konwencjonalnym frazesem. Takie frazesy przyklejają się do języka i słyszy się je w potocznej mowie wciąż. Dosyć jest posłuchać w jakimś salonie, jak „pewne” zjawiska nazywa się „modern”, jak „modern” za chwilę będzie znaczyło to samo, co łotrowski, a jeszcze za moment ktoś będzie mówił o świętej modernistycznej poezji Josipa Kosora lub cnotcie pewnej pani „modern”.

Bez wątpienia, że umiejętność urabiania nawet najściślejszych określeń, by można było użyć ich dowolnie, należy do rzędu kwestyi, które tylko wolą geniusza są rozwiązywane. Twórcy językowi mają właśnie to do siebie, że każde słowo znaczą dla nich tylko to, co chcą przez nie wyrazić. Nie krępują ich żadne prawidła gramatykarzy, ani nawet przepisy „przyzwoitości”. Biorą we władne ręce ducha jakiejś mowy i tworzą zeń także kalembury, jak wulkany, burze, i tylko do żywiołów można porównać twórców władność. Kto zastanawiał się nad rodzodem słowa „kiepski”, ten wie, że tylko geniusz mógł się odważyć na taką nieprzyzwoitość. Dziś „kiepski” jest słowem przywoitem. Można go użyć nawet w towarzystwie bardzo „wybranem”. Wolę jednostki, tworzącej przemianę wartości, widać bardzo wyraźnie na historii tego słowa. Społeczny moment jest już tylko pośrednim zjawiskiem w formowaniu się znaczenia słowa „kiepski”, którego i dziś używamy.

Zdaje się, że i praca Świętochowskiego powinna posłużyć społeczeństwu polskiemu, jako bodziec do zastanowienia się nad liczmanem, który wyciera się po wszystkich hierarchiach, stanach, bez należytego zrozumienia. Dodać jednak trzeba i tę nadzwyczajną okoliczność, że jest to praca jedyna w swoim rodzaju. O moralności wiele pisano u nas. Dosyć jest wziąć pierwszy lepszy podręcznik szkolny, aby się przekonać, że już pisano. Nie o to jednak chodzi. Nie ilość stanowi o jakości. Chociaż co do etyki, to w literaturze polskiej oryginalnych prac naukowych niewiele spotkać można. Istnieje kilka kompilacji, istnieje kilka „nadczołowieczych” manifestów,

prace zaś izetelnych i poważnych badaczy są u nas rzadkością. (Profesor Ochorowicz: O metodzie w etyce). Trzeba więc tem głośniejsze powiadomić inteligentny ogół polski o zjawieniu się książki sędziwego wodza postępu, Świętochowskiego. Książka ta wychodzi zupełnie poza codzienną kłótnią rzeczywistość, nie uraża niczyich przekonań, spokojnie rozważa zagadnienia, których tytuł wypisaliśmy na czele naszego artykułu. Nie znaczy to, że należy ją przyjąć bez zastrzeżeń. I owszem, trzeba poczynić pewne uwagi, lecz czyniąc je, uznać, że bądź co bądź jest książką nadzwyczaj pożyteczną.

Stosunek naszych pisarzy do moralności był dotychczas apriorystyczny. Szli oni za wskazówkami filozofii niemieckiej i rozwijali zazwyczaj założenia romantyzmu filozoficznego, jaki miał miejsce w Niemczech od czasu twórczości Fichtego aż po Hegla, a nawet Schopenhauera. Jeszcze w Nietschem ten „romantyzm” etyczny odżywa. Bo aczkolwiek zwalczał on różne stare bogi, to jednakże nie przewyciężył w istocie Kantowskiego kategorycznego imperatywu. Do dziś dnia w etyce niemieckiej wszyscy prawie uczeni rozwijają, interpretują kantyzm, co siłą rzeczy narzuca piętno na cały kierunek umysłowości. (Paulsen, Wundt, Volkelt, Vorländer). Świętochowski, jako wychowaniec wszechnicy lipskiej, zdawało się, że pójdzie torem mistrzów. A jednakże już w pierwszej swojej pracy doktorskiej, ogłoszonej trzydzieści lat temu, oparł się wpływom i poszedł samodzielnie w swoich badaniach. (O powstawaniu praw moralnych). Od tej pory pozostał na długo wyniki swojej doktorskiej rozprawy. Całe trzydzieści lat gromadził skrzętnie materiał, by powiedzieć słowo ważne w dziedzinie studyów, przez siebie obranych. Ciekawe, że wytyczne kierunki, naznaczone przez Świętochowskiego trzydzieści lat temu, nie zachęciły żadnego uczonego, by pójść drogą, obraną przez tę rozprawę. Pozostał więc samotny, jak był kiedyś w swoich rozważaniach, na gruncie naszym. Tylko we Francji czas wydał Dürketeina, Levy-Brühla, i ci, nie wiedząc zapewne o pracy Świętochowskiego, poszli drogą metod, które ongi proponował młody lipski doktor i pozytywista warszawski. Ta wspólnota kierunków badania świadczy o Świętochowskim, że w innym społeczeństwie byłby on napewno gwiazdą nauki. U nas zna się go, jako ciętego, niemiłosiernego fanatyka - publicystę, lub autora nowel i dramatów. Jego historia Utopii jest unikatem w literaturze całego świata. W Niemczech, we Francji wywołałaby naukową sensację, u nas zaś została przemilczana.

Niechże więc choć „Źródła moralności” przedostaną się do świadomości ogółu, aczkolwiek zaznajomi-

nie się z „utopiami społecznymi” uważam też za rzecz niezbędną dla każdego myślącego człowieka. Przeważnie młodzieży trzeba tę książkę gorąco polecić. Może rozważniej zacznie patrzeć w teraźniejszość naszą dziejową.

Świętochowski w pracy swojej nad wyświetleniem „źródeł moralnych” zastrzegł się zgóry, że badania jego są tylko drobnostką w stosunku do tego, co ewentualnie można będzie ustalić naukowo, gdy się przyjmie proponowane przez niego metody. O cóż więc chodzi Świętochowskiemu? Cóż zaleca Świętochowski czynić, by osiąść ową naukowość w stosunku do kwestyi etycznych? Przedewszystkiem, zdaniem Świętochowskiego, należy dokładnie zdać sobie sprawę z właściwości terenu, na jakim prowadzone będą studia. Należy odgraniczyć pojęcia moralności normującej, moralności, którą dziś wyznajemy lub chcielibyśmy, by ją wyznawano. Każdy okres historii zna inną moralność, każdy naród inną, każdy stan inną. Etycy apriorystyczni starali się odnaleźć jakieś wspólne podłoże w duszy ludzkiej dla tych sprzecznych moralności. Jedni z sympatyj wyprawiali uczucia, sądy moralne, inni z użyteczności, a jeszcze inni ze wzruszeń estetycznych. Otóż Świętochowski wszystkie te psychologiczne sposoby traktowania zagadnień moralności odrzuca. Podkreśla przedewszystkiem czynnik społeczny w wytwarzaniu się sądu moralnego. Zdaniem autora więc, należy zająć się historią procesu rozwojowego społeczeństw, by zrozumieć ewolucję moralności. Trzeba tylko pamiętać o tem, by moralność nasza nie stała się podstawą wartościowania etyk przeszłych, etyk narodów pierwotnych. Z taką samą obiektywnością musimy zrozumieć ojcobójstwo, ludożerstwo, z jaką wśród społeczeństw cywilizowanych powitamy oburzenie, co do ojcobójstwa. Każdy klan, każde plemię musi być ujęte na tle swoich właściwości, specyfikacji i dopiero w ten sposób rozważane. Trzeba w badaniu źródeł moralności ustrzedz się moralizowania, a położyć wyłączny nacisk na stronę faktyczną.

Już z samego założenia widać, że Świętochowski idzie odmiennymi drogami od badań dotychczasowych. Nie rozważa pojęcia Dobra i Zła, nie daje definicyi tych pojęć i nie podporządkowuje tym definicyom apriorystycznym swoich wyników. Zajmuje go bowiem nie ten czy inny sposób rozumienia Dobra i Zła, lecz społeczny proces stawania się moralności. Świętochowski swoją metodę postawienia kwestyi nazywa etologią, w odróżnieniu od etyki, pod którą podciągano zawsze badania nad zjawiskami moralnymi. Nie interesuje go przecież spreparowanie Absolutu-rozkaźnika po wszystkie wieki, lecz wyświetlenie źródeł etyki.

Jak zaznaczyliśmy, źródła moralności można tylko znaleźć w społecznych podkładach. A więc trzeba uprzytomnić sobie, w jaki sposób mogło powstać społeczeństwo. Świętochowski przypuszcza, że instynkt płciowy odegrał tu znaczącą rolę. Przez życie płciowe człowiek nauczył się później odróżniać własność, segregować miary w stosunku do rzeczy swoich i obcych. Instynkt płciowy jest domniemanym fundamentem utworzenia się społeczeństw. Badania więc przedewszystkiem powinny zwrócić uwagę na sferę nakazów, wypracowanych przez ten stan rzeczy.

Nim przychodzi jednak Świętochowski do tej konkluzji, daje nadzwyczaj wyczerpujący rzut oka na historię badań etycznych. W jednym rozdziale zamyka całą historię moralności, jaka została stworzona przez myślicieli wieków ubiegłych. Ten sposób wprowadzenia w badania dodaje książce wartości. Staje się ona pierwszorzędnym podręcznikiem, czyni zbytecznymi prace, tłumaczone z języków obcych. Rozdział zatytułowany „zarys teorii“ w ogólnym szemacie powtarza te metodologiczne



Aleks. Świętochowski.

wskazniki, jakimi posługiwał się autor i jakimi należy się posługiwać. Sięga on w domniemane czasy pierwotnego człowieka, uwzględnia wszystkie metamorfozy społecznego bytu, rzuca światło na stosunki współczesne. Indywidualizm uważa za wykwit XIX w.: moralność indywidualna, jako signum sui temporis.

Książka ma jeszcze jedną stronę dodatnią. Zaznajamia z badaniami Westermarcka i Sutherlanda na tem polu. Nasz autor poniekąd na ich materyale etnograficznym opiera swoje badania. Co jednak książkę tę wyróżnia z pośród wielu naukowych książek polskich, to język. Zdanie harmonijne, jasne, polszczyzna czysta, klasyczna, spokojna wieje z tych poważnych uczonych kart. U nas w literaturze naukowej dobra polszczyzna jest prawie unikatem. A więc i dla tych, co kochają język ojczysty, praca Świętochowskiego nie powinna przejść bez wrażeń. Wogóle powinny się nią zainteresować szerokie koła publiczności, może mniej słyszeć będziemy o... moralności, ale za to więcej moralnem stanie się społeczeństwo. Liczman bowiem, dziś stale powtarzany, nabierze swojego znaczenia, napęlni się żywą krwią społecznej wartości. Mniej może będzie słów, ale za to więcej czynów, stojących na poziomie wymagań czasu. Ach, gdyby więcej takich prac zjawiało się na pół-

kach księgarskich! Może mniej byłoby zatargów z prawem, może mniej macochiad, co wstydem okrywają oblicza wszystkich świadomych obywateli naszego kraju. Dziś bowiem, jak i zawsze, całe społeczeństwa ponoszą odpowiedzialność za występki jego członków. U nas silniej, niż

gdziekolwiek, to przekonanie powinno się tak urabiać, by czyny nasze nie przynosiły hańby naszemu narodowi. Tyle przecież przeżyliśmy hańb, przez tyle piekieł przewleczo- no naszą duszę zbiorową!

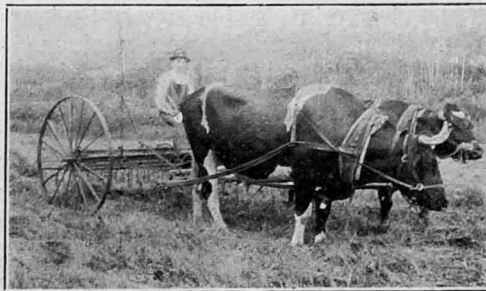
Eustachy Czekalski.

Wywóz pracy polskiej.

Prądy obecne w naszej emigracji.

Przeszło trzy miliony Polaków żyje stale poza granicami ojczyzny, około 600.000 ludzi dorosłych i zdolnych do pracy corocznie wychodzi z kraju naszego w świat za zarobkiem sezonowym. Te cyfry określają w najogólniejszy sposób stan jedynego wielkiego eksportu, jaki Polska prowadzi: eksportu rąk robotniczych.

Jest on, zaiste, olbrzymi w stosunku do liczebności narodu. Po Irlandyi jest Polska drugim krajem w Europie, który największy odsetek swej ludności musi wysyłać po chleb do obcych. Wiemy już dziś, że — musi. Po długo trwającym, naiwnem i fałszywem tłumaczeniu sobie tego zjawiska „agitacją“, zrozumieliśmy, że emigracja jest u nas ruchem naturalnym i nieuniknionym, wywołanym brakiem stosunku normalnego między przyrostem zaludnienia i przyrostem źródeł zarobku. Statystyka, do której sięgnęliśmy, pouczyła nas, że zachodnia Polska jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów, że np. ziemie nad górną Wisłą mają gęstość zaludnienia o wiele wyższą, niż Niemcy i Anglia, a nieznacznie tylko ustępują pod tym względem Holandyi i Belgii, nie mogąc się nawet w przybliżeniu porównać z niemi liczbą, bogactwem i intensywnością warsztatów pracy. Duża część tego stałego, ciągłego odpływu nie wraca do siedzib ojczyźnych. Jak wykazuje w „Przeglądzie emigracyjnym“ dr. Witold Lewicki, sama Galicya w dziesięcioleciu 1900—1910 straciła bezpowrotnie 477.000 wychodźców, co z przyrostem naturalnym oznacza stratę, dochodzącą do miliona ludzi. Możemy na tej podstawie wyrobić sobie przybliżone



Woły farmera polskiego w Gimli nad jezior- em Winnipeg w Kanadzie. Tutaj jest około 500 naszych farmerów.

pojęcie, jak olbrzymie upusty energii ponosimy w całości.

Obok Irlandyi i Włoch, jesteśmy typowym krajem wychodźczym. Na skali, wykazującej odsetek emigracji w stosunku do ogólnej liczby narodu, zajmujemy jedno z pierwszych miejsc. Odwrotnie, natomiast, przedstawia się sprawa opieki, jaką zdołaliśmy wytworzyć nad nowoczesną tą wędrowką własnego plemienia. Tu jesteśmy absolutnie ostatnimi.

Zapewne bezpieczeństwa nasza mści się i w tej dziedzinie życia. Nie możemy, jak inne ludy, otoczyć naszych wychodźców siecią opieki konsularnej, nie możemy bronić ich praw urokiem siły państwowej. Ta smutna rzeczywistość nie wyczerpuje przecież sprawy. Włosi, posiadający własny rząd, niezależnie od jego agend, wytworzyli wielkie instytucje społeczne, opiekujące się ruchem wychodźczym, i te instytucje, przedewszystkiem, ważą na szali. Tembardziej na samopomoc taką powinno zdobyć się społeczeństwo polskie, własnego państwa i własnego rządu pozbawione. Gdy cały przyrost naszej ludności nie może wyżywić się w kraju, gdy nie możemy zatrzymać go w domu i bezpośrednio na swój pożytek narodowy obrócić, powinniśmy uczynić wszystko, by ogromnej tej nadwyżce, wylewającej się poza granice ojczyzny, zapewnić jaknajdalej idącą ochronę materyalną i moralną. Ochrona ta, w stosunku do wielkości i doniosłości zadania, jest upokorząjąco minimalną. Emigrant polski idzie w świat naoslep, a ciemnota czyni z niego bezbronny łup całego legionu agentów-wyzyskiwaczy i przedsiębiorstw spekulacyjnych.

Do walki z tymi pasożytami stały w ostatnim czasie dwie instytucje społeczne: w Warszawie i w Krakowie. Warszawskie „Towarzystwo opieki nad wychodźcami“ spotkało się z zupełną obojętnością ogółu i, ścieśniając wciąż swój szczupły zakres działania, świeżo musiało zawieść nawet wydawnictwo swego, bardzo pożytecznego i potrzebnego organu. Ze wstydem przychodzi stwierdzić, że w kraju 10-milionowym, jakim jest Królestwo, nie znalazło się grono zamożnych obywateli, któreby zapewniło byt i możliwość skutecznej pracy jedynej instytucji, mającej wykonywać opiekę nad wychodź- twem, że w kraju, z którego corocz-



W zagrodzie polskiego farmera (Kanada).



„Boga”, wóz kanadyjski na cztery osoby, naieżący do polskiego farmera.



Kościółek polski w Ledac (Kanada).



Rodzina kolonisty polskiego w Kanadzie.



Domki polskich osadników w Canmore.

nie 300.000 ludzi idzie po chleb do obcych, nie mogło utrzymać się jedynie pismo, poświęcone sprawom emigracyjnym. W atmosferze znacznie przyjaźniejszej znalazło się krakowskie „Polskie Towarzystwo Emigracyjne”. W ciągu lat trzech rozwinęło się nader pomyślnie, chociaż i ono spełnia, jak dotąd, zaledwie drobną część wielkiego zadania.

* * *

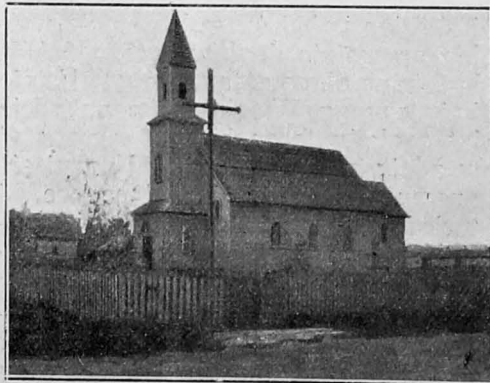
Aż do założenia Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ruch wychodźczy z Galicji był terenem niczem niekrepowanego wycisku ze strony biur pokątnych, stojących na usługach większych „importerów” pracy, przeważnie w Niemczech. Robota tych szkodników wymykała się najczęściej z pod kontroli publicznej, a brak odpowiedzialnej społecznej instytucji, normującej ruch wychodźczy, oddawał im w ręce całkowity monopol w tej ważnej dziedzinie życia.

Ów stan rzeczy zmienił się dziś w znacznej mierze.

Założone i prowadzone w imię publicznego interesu, silne zaufaniem ogółu, który na czele instytucji widzi obywateli o poważnych i szanowanych w kraju nazwiskach (wymienimy tylko prezesa Rady nadzorczej, posła d-ra Jana Hupke, wiceprezesa posła d-ra Halbana, sekretarza prof. Adama Krzyżanowskiego), poddane kontroli Wydziału Krajowego i dostępne wogóle dla wszelkiej kontroli publicznej, Polskie Towarzystwo Emigracyjne staje się coraz bardziej regulatorem wychodźstwa w

tej dzielnicy. Po trzech latach istnienia stanęło silnie i daleko sięga swymi wpływami. Tworzy aparat rozległy i sprawny, o agendach dziś już wcale skomplikowanych. Zastęp wykształconych i dobrze wyspecjalizowanych sił fachowych pracuje we własnym gmachu Towarzystwa, w którym, obok biur, mieści się też schronisko noclegowe dla wychodźców, urządzone tymczasem na skromną skalę, na sto łózek.

Działalność Towarzystwa streścza się w dwóch punktach głównych: zapobiedz emigracji nieopatrzonej — otoczyć jaknajskuteczniejszą opieką emigrację nieuniknioną. W myśl tych naczelných zadań, rozwija Towarzystwo, obok agend informacyjnych, obok pośrednictwa pracy, szeroką akcyę oświatową za pomocą własnych wydawnictw, zarówno w postaci pism peryodycznych („Praca”), jak licznych prze-



Kościół parafialny w osadzie Wilno w prowincji Ontariot (Kanada).

wodników i poradników. Ruchome i stałe biblioteczki, zorganizowane przez Towarzystwo, sięgają na pokłady okrętów, do wielkich portów, do sezonowych osad robotniczych w Niemczech, w Danii, we Francji. Specyalne subwencje krajowe umożliwiają delegatom Towarzystwa podróże informacyjne dla zbadania warunków pracy na miejscu, a powaga i siła moralna instytucji zapewniła jej już niejednokrotnie wpływ na korzystne ukształtowanie się tych warunków dla polskiego wychodźcy. Ruchem emigracyjnym, jako zagadnieniem społecznym, zajmuje się inny organ Towarzystwa, poważny miesięcznik „Polski Przegląd Emigracyjny”, którego zeszyty stają się zawiązkiem naszej literatury naukowej w tej dziedzinie. Całej tej rozległej pracy duchem kierowniczym i ożywym jest właściwy twórca instytucji, naczelný dyrektor, J. Okołowicz, jeden z pierwszych u nas na tem polu pracowników, znawca sprawy znakomity, typowy człowiek czynu, a dziś już także człowiek niepospolitej publicznej zasługi.

Rozkwit Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego rozpętał przeciw niemu, jak było do przewidzenia, wszystkie pokątne złe duchy, które rzuciły się na nie z paszkwilem, atakując ludzi, by ugodzić w instytucyę. Ciemna partyzantka jest zgóry skazana na przegrana. Polskie Towarzystwo Emigracyjne, będące wyrazem głębokiej społecznej potrzeby, rozwijać się musi coraz pomyślniej, a wyrazem tej dążności do rozwoju jest rozważany obecnie projekt oparcia

go na szerszych podstawach, przez tworzenie w całym kraju kół filialnych. Reorganizacja ta będzie zbliżeniem się do ideału, który w całej pełni i w czystej swej postaci nie da się osiągnąć, ale który warto mieć przed oczyma: do ideału kooperatywy wychodźczej. Drobną zaledwie cząstką pracy została w Krakowie wykonana. Jednak instytucja nasza doczekała się już zaszczytnego uznania nawet u obcych. Powstające w Pradze Towarzystwo opieki nad wychodźcami oświadczyło, że pragnie wzorować się na Polskiem Towarzystwie Emigracyjnem.

* * *

Chwilę obecną charakteryzuje stałe obniżanie się wychodźstwa do Prus z Galicyi, która rocznie 200.000 ludzi wysyła na roboty sezonowe poza krajem.

W grę wchodzi dwa motywy. Z jednej strony, kulturalniejsze i obrótnejsze elementy wśród ludu, które się ciągle mnożą, chętnie zapuszczają się dalej w świat, z drugiej strony, działa czynnik narodowy: lud nasz czuje w prusaku wroga, który zresztą stanowisko swe wobec „polskiego niewolnika“ afiszuje z brutalną szczerością. Krakowskie Towarzystwo Emigracyjne wzmacnia ten prąd w jedyny skuteczny sposób, wyszukując dla robotnika naszego inne (i dodajmy: lepsze) tereny pracy. Obecnie już czwarta część wychodźstwa sezonowego z Galicyi odpywa do Niemiec południowych, do Danii, Szwecyi, Francyi, Szwajcaryi, w ostatnich czasach także do krajów austriackich, głównie do Czech, a świeżo dało się nawiązać stosunki z Belgią i Anglią, skąd właściciele ziemscy sami zwrócili się z propozycjami do Krakowa. Łatwo wyobrazić sobie, że prusacy są niezbyt mile dotknięci tym obrotem rzeczy i, aczkolwiek nadrabiają miną, nie mogą ukryć przecież złego humoru, a prasa hakatystyczna domyśla się, że działalność Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego jest pro prostu wynikiem politycznej zmywy polaków i francuzów na zgubę Prus.

Próba wetowania polskich ubytków przez sprowadzanie robotników-rusinów, jak dotąd, nie daje szczególnych rezultatów: robotnik ruski okazał się znacznie gorszym. Daleko skuteczniej uzupełnia te ubytki Królestwo, gdzie od pewnego czasu grasuje mrowie agentów pruskich, niestety, z dużym powodzeniem. Wychodźstwo do Prus wzrosło w Królestwie olbrzymio i w niektórych okolicach staje się zjawiskiem wręcz groźnym, zabierając znacznie więcej, niż nadmiar sił roboczych. W roku ubiegłym, obok pokątnych naganiaczy, wzięła w tej agitacji udział półurzędowa instytucja berlińska „Deutsche Feldarbeiter Centrale“, zakładając w różnych punktach Królestwa biura werbunkowe. Nawet ziemianom, bardzo dobrze płacącym, coraz trudniej już dzisiaj zatrzymać

robotnika. Monopol na wychodźców polskich zapewniają sobie prusacy brutalnymi szykanami na granicy, nie wpuszczając poprostu tych, którzy chcieliby udać się gdzieindziej.

Bilans chwili obecnej: z 300.000 sezonowych emigrantów z Królestwa idzie do Prus 250.000.

Emigracja zamorska, która w pewnej części jest bezpowrotną (na 100 ludzi wraca 70—80), kieruje się w tej chwili głównie do Stanów Zjednoczonych. Prawie zupełnie ustał, przynajmniej narazie, napływ polskich osadników do Parany, drobnymi strumykami sączy się wychodźstwo do Kanady i Argentyny. Olbrzymi kociel północno-amerykański,



Plebania polska w Canmore (Kanada).

gdzie skupienia polskie największe, gdzie zarobek najłatwiejszy, postaremu przyciąga przedewszystkiem naszych wychodźców. Rosnący nacjonalizm anglo-amerykański objawia coraz większy niepokój wobec „słowiańskiego zalewu“ i kuje przeciw niemu ustawy zapobiegawcze, z których ostatnia zabrania wstępu wszystkim, nie umiejącym czytać i pisać. Na utrudnienia te zwróciło baczną uwagę Towarzystwo Emigracyjne, wychodząc ze słusznego założenia, że dopóki istnieć będą u nas warunki, wywołujące wychodźstwo, wszelkie gwałtowne zatamowanie polskiej imigracji może spowodować katastrofalne zaburzenia w naszym życiu gospodarczym i społecznym. Podjęto szeroką akcję dla wynalezienia nowych rynków pracy. Towarzystwo wysłało specjalnych delegatów do Kanady i Argentyny, gdzie brak rąk roboczych jest stałym, wybitnym zjawiskiem, i z obu krajami temi nawiązano pierwsze, próbne stosunki. Tymczasem jednak poprawiają się konjunktury w Stanach Zjednoczonych. Odbłyły dziesiątki tysięcy greków i słowian południowych na pole walki; po wojnie dopływ z tego źródła będzie na długo zatamowany. Ustaje imigracja z Włoch, które na wiele lat zyskały teren bliższej ekspansyi w zdobytym Trypolisie. Uczyni się znowu przestronniej w Ameryce, i gwiazdzisty sztandar będzie się musiał z konieczności okazać gościnnym dla „polskiego zalewu“.

Groźny moment wykazał jednak tem dobitniej, jak niezbędna jest u nas silna, zaufaniem powszechnem wspierana, instytucja emigracyjna, która mogłaby regulować ten potężny prąd, unoszący krocie tysięcy

ludzi z naszego kraju. Mimo krótkiego istnienia, Polskie Towarzystwo Emigracyjne wprowadziło już pewien ład i myśl przewodnią w anarchię naszego ruchu wychodźczego, chroniąc go bodaj w części od gorzkich rozczarowań, od poniewierki i niesumiennej eksploatacyi: wychodźca, idący za morze, przestaje być skazany wyłącznie na Stany Zjednoczone, taksamo, jak wychodźca, zostający w Europie, uniezależnia się coraz bardziej od rynku pruskiego. Zadanie swe będzie mogło jednak Towarzystwo spełnić w całości dopiero przy znacznie większym poparciu społeczeństwa, przy czynnym i wydatnym jego współdziałaniu. A zadanie to pojmuję kierownictwo instytucyi krakowskiej w sposób, nienagannie zgodny z najogólniejszym naszym interesem narodowym. Tylko ci, co muszą istotnie, niech idą — ci, którzy idą, powinni znaleźć opiekę skuteczną i wracać z zarobionym groszem. Nie ma prądu dość żywiołowego, aby wobec niego wolno było zapomnieć, że miejsce nasze przedewszystkiem na ziemi ojczyznej. „Nie chcemy, aby się kraj kurczył“, temi, równie pięknymi, jak prostymi słowy, określił dyr. Okołowicz zasadnicze stanowisko Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Kraków.

Clarus.



ADA NEGRI.

Po roku.

Gdy opuszczona
Myślę, jak jesteś daleko odemnie,
I węzeł duszę opasuje trwoga,
Że ciebie, drogi, kocham nadaremnie
I że ta miłość w smutku się dokona,

Gdy drżeniem myśl mię poruszy,
Że znikomością ziemskie rzeczy stoją,
I że już może do mnie nie powrócisz,
A ja kochałam cię, by nigdy twoją
Nie być,—wierz mi, skargą wstaje w duszy—

Za mnie, za ciebie, władna buntu siła,
A z nią tęsknota, by znowu być dzieciną
I by powtarzać niewinną
Modlitwę, której niegdyś, wieczorną godziną
W poddaszu błada matka mię uczyła.

I na kolanach, daleka od ciebie,
Jak w pustem gnieździe, w zimnym łózka rogu,
Łkając w ciemnościach,
Z obłądnym krzykiem: rywam się ku Bogu:
„O, Ty, nasz Ojczy, który jesteś w niebie!“

Przełożyła

JULIA DICKSTEINÓWNA



Wyruszenie konduktu pogrzebowego ze zwłokami poety Ela z przed kościoła św. Barbary.

✠ Kazimierz Laskowski.

Lat temu dwadzieścia odbyła się w Warszawie zabawa kwiatowa na pięknym terenie parku Łazienkowskiego. Nowość to była dla miasta. I pisma nasze, przez ówczesną cenzurę ograniczone w sposób straszliwy, rozpięły się obszernie o niewinnej a niezwykłej uroczystości kwiatowej. Nie żalowano feljetonu, który wielbił polskie chabry, jaskry, gwoźdźki, niezapominajki i kaczeńce, który oddawał przy sposobności hołd piękności polskiej pani i który, przy sposobności, oburzał się na dzikość tłumy, rzucającego w ukwiecone powozy — kamieniami. Śród tych sprawozdań jedno wydawało się wielce szczególne. Pomieściło je poważne pismo. Był to obszerny opis, malutkim drukiem, w ciągu składowany, w którym czytelnik odkrywał po przeczytaniu kilku wierszy — rytm, a następnie i — rym. Ten feljeton napisany był mową wiążaną. I jakim zgrabnym, jakim świeżym, jakim poprawnym wierszem! W malutkim światku literatów, zawieszonych wówczas przy gazetach, to sprawozdanie zrobiło wrażenie. Napisać na poczekaniu i na obstalunek dwieście dobrych wierszy na temat bieżący, kiedy i prozą wulgarną nie zawsze łatwo jest wydażyć za pośpiesznym klusem dziennikarskiego latawca, — była to sztuka zgoła niezwykła. W parę dni potem nowe sprawozdanie w tymże dzienniku. I w parę dni jeszcze jedno. Zapowiadało to przewrót w dziennikarstwie — najmniej spodziewany i wprost nieprawdopodobny. Uszlachetnić reportę do tego stopnia, żeby pisana była ręką poety, — i to poety, jak stawało się widocznym, z Bożej łaski? „Kto to?” — pytano. Odpowiedziano nazwiskiem naówczas nie mówiącym. Po próbach świetnych, ale krótkich, te wierszowane sprawozdania — zginęły. Jak to się stało? Ah! bo w redakcji znalazła się t. zw. „powaga”,

która znalazła, że takie rymy są niewłaściwe dla „poważnego” pisma...

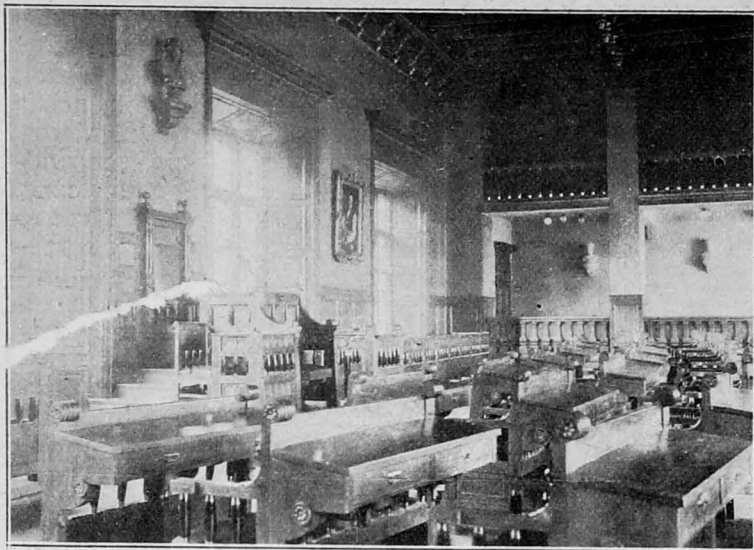
Nikt narazie do reportera — poety ręki nie wyciągnął, i biedny El zmuszony został do pisania reporty zwykłą prozą. Dopiero „Kuryer Polski”, powstały w 1898 roku, dał Ełowi kącik gościnny na stałe w szpaltach swoich — i swobodę zupełną. „Co chcesz, pisz, byle wierszem i byle codzień”, — powiedziano mu. I tak oto ełowska piosenka znalazła grunt stały dla siebie.

Pamiętam dobrze, jak czasem, w redakcji, albo w kawiarni, El, już głośny i lubiany, opowiadał nam treść jutrzejszej swej piosenki. Nie miał ten człowiek ani trochę tego, co francuzi nazywają *la tête de l'emploi*. Spadłszy na bruk warszawski z zagony ojczyzstego, który odziedziczył po ojcu, mocno już obdłużonym, którego zresztą nie utrzymałby, choćby go dostał niepokalanym, Kazimierz Laskowski zachował minę i gest jarmarkowicza z prowincyi, dobrego do wypitki i wybitki, niczem nazewnątrz się nie wybijającego, znawcy koni i umiającego spłatać niespodziewanego figla najbardziej kutemu z małomiasteczkowych lichwiarzy. Fantazji życiowej miał jednak zawsze więcej, aniżeli zewnętrznej werwy. Nie wyobrazicie sobie, jak on nudno opowiadał nam, gładząc płowy i źle kultywowany wąs, swój wiersz jutrzejszy. Gdyby mu przyszło tak sprzedać wiersz swój *na pniu* tego opowiadania, nikt by mu za niego złamanego grosza nie dał. A nazajutrz ukazuje się ten oto wiersz w kuryerku — zadziwiający świeżością i pomysłem, pełen rytmu, ustrojony w bogate, nieraz wyszukane rymy, skoczny albo śpiewny, sam wpadający w ucho, tak że się go nucić ma ochotę, skrzyczący się dowcipem, albo lśniący łzą wzruszenia, pisany tak, jak może pisać tylko człowiek, któremu Opatrzność nakazała imperatywnie: „ty będziesz piosenkarzem tego kraju”. I został nim. — Dusza tęskna a dzielna ludu naszego śpiewała na jego strunach, i poważne, bohater-

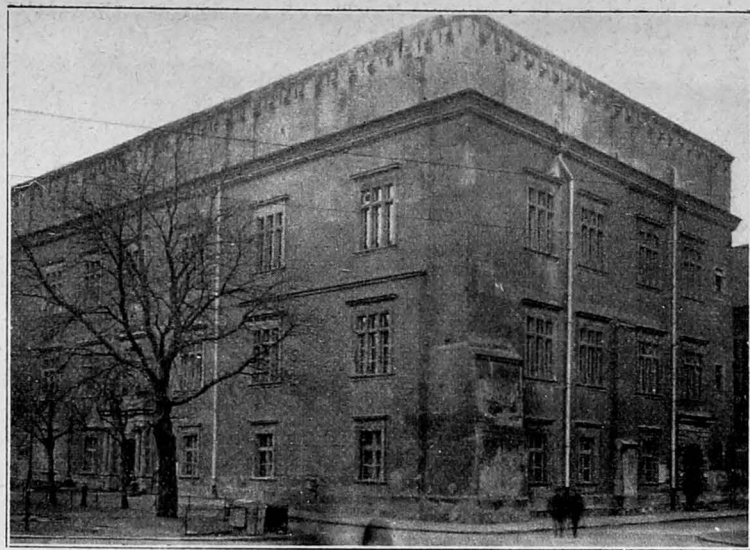
skie czyny, i chęci narodu na nich dźwięczały; nikt tańce nasze tak w przyśpiewki nie przyozdobił, jak on właśnie; miał lzy nad niedolą naszą gorące, pałace nieraz, miał uśmiechy niezliczone, serdeczne, dziecięce, wiosniane, miał i zjadliwe, satyryczne, kłuszące stroiki; i w dodatku był to malarz rodzajowy, umiejący rzucić w kilkunastu wierszach obrazek, pochwycony z życia, namalować obyczajowy typ, schodzący z areny, albo na nią dopiero wstępujący. Był to piosenkarz oryginalny, nawskroś polski, nawskroś narodowy, i w literaturze obcej nie znamy talentu pokrewnego zakresem i siłą swojskości. Wiele piosenek jego były to perły, były to arcydzieła rodzaju. Wrażliwy na chwilę bieżącą, — cygan przytem lekkomyślny w praktycznym życiu, niezaprzatający sobie głowy tem, co przyniesie jutro, — w swej codziennej piosnce odbijał moment przebiegającego *dziś* z kronikarskim zacięciem. Za lat 50 i 100, gdy kto ciekawy zechce rzucić okiem na to, co Warszawę w danym momencie, pomiędzy 1898 a 1912, gniewało, rozrzewniało, zajmowało albo bawiło, znajdzie to uchwycone i zakłete w codziennej piosnce Ela.

Próbował też El rozwinąć szerzej swe loty prawdziwego poety. I rzecz dziwna, ten oryginalny talent piosenkarza, w poezyi wyższej musiał ciągle nadażać — za kimś innym. Za Wyspiańskim — w „Pogrzebie”, odpowiedzi niejako na „Wesele”, — za Mickiewiczem, — w dokończeniu „Pana Tadeusza”, malującym bohaterstwo i śmierć nieszczęsnego adoratora Zosi, Saka Dobrzyńskiego. Giętkość pióra Laskowskiego była niezwykła — i nadmierna. Pierwszy poemat zdawał się wyjść z pod pióra Wyspiańskiego, lekko otrzeźwionego tylko. O drugim powiedział niegdyś Władysław Bogusławski: „To jest takie podobne do „Pana Tadeusza”, że aż — przvkro”. Nie jedna przecież pieśń poważna pozostanie po nim dłużej, obok takich znakomitych obrazków, jak „Taniak”, i takich niezapomnianych mazurów, jak „Rach, ciach, ciach, po desce!” i tysiąca śpiewek, okraszonych pogodą jakąś złocistą, płynącą z serca, których on jeden miał sekret. Naprzykład pieśń, jaką El w poetyckiej fantazji swej wyśpiewał — nad grobem własnym, a którą *Kuryer Warszawski* wydrukował nazajutrz po jego śmierci. Jedna ze strof tej pieśni żałobnej tak brzmi: „Niechby... kiedyś na mogiłnych piaskach — taką skibę wyorały sochy, — aby słonko o różanych blaskach wpadło, moje prześwietliło prochy, — bym usłyszał gwar radosny, bratni, — że ja z smutnych odszedłem ostatni”. Prostota słowa, doskonałość formy, rzewność uczucia i uczciwość myśli nie raz jeden łączyły się w sposób podobny pod płodnym piórem najbardziej swojskiego ze współczesnych naszych poetów.

A. Wierzynek.



Nowa sala obrad krakowskiej Rady miejskiej.



Ratusz krakowski (dawny pałac Wielopolskich).

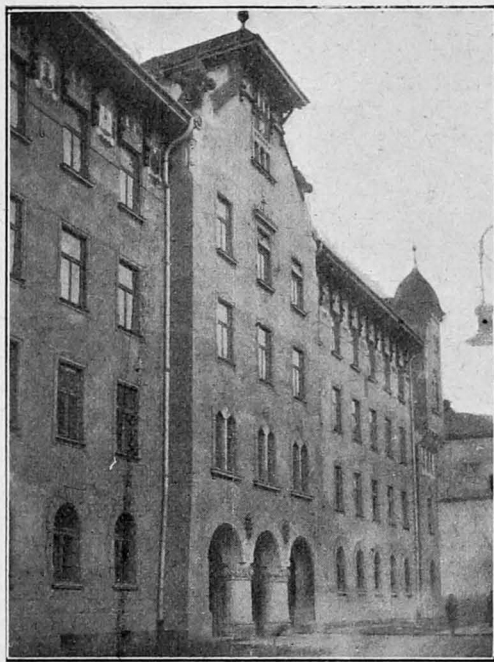
Ratusz krakowski.

Od kilkunastu dni obraduje Rada miasta Krakowa w nowym gmachu, a raczej w nowym skrzydle gmachu starego. Nie istnieje, na szczęście, muza architektury. Musiałaby bowiem załamać ręce i zapłakać gorzkimi łzami w dniu, w którym prezydent Krakowa, w otoczeniu fioletów i kontuszów, przecinał taśmę u drzwi nowej, z niemałym przepychem urządzanej, sali obrad.

Ratusz krakowski ma dzieje szczególnie smutne. Sterczy dotąd na krakowskim Rynku olbrzymi, majestatyczny, opuszczony czworobok starej „wieży ratuszowej“, który, w żalonym kontraście z otaczającą go przestrzenią, wygląda, jak pień dębu, nagle odartego ze swej korony. U stóp wieży, przed ordynarną przybudówką, spaceruje austriacki szyldwach, i od czasu do czasu rozlega się tu przeciągły, przykry krzyk niemiecki: „Gewehr heraus!“ To smętna pozostałość starego ratusza krakowskiego, pamiętającego Jagiellońskie jeszcze czasy, prześlicznej budowli gotycko - renesansowej, którą znamy ze sztychów, a w której spisany został akt powstania Kościuszkowskiego.

Barbarzyństwo początków XIX w. skazało na zagładę i zburzyło ten nieodżałowany klejnot starego Krakowa. Padł dawny ratusz pod kilofami około r. 1825. Od lat kilkudziesięciu obradowała Rada miejska w innym gmachu. Rolę ratusza przejął stary, nie tak już cenny, lecz piękny również pałac Wielopolskich, renesansowy gmach z czasów Zygmunto-wskich, nabyty w tym celu przez gminę i nieznacznie tylko przystosowany do nowych potrzeb. W ostatnich czasach i on już okazał się niewystarczającym dla swych celów.

Podjęto przed rokiem przebudowę — na szczęście, tylko wewnętrzną — starego gmachu i dobudowę nowego skrzydła. Jedno i drugie wymagało największej rozwagi i, ze względu na szacowne piękno sędziwego pałacu, wskazywało, jako jedy-



Nowe skrzydło ratusza krakowskiego.

ną drogę właściwą: konkurs publiczny, do którego powołani byliby architekci z całej Polski. Atoli miejski urząd budowniczy zaufał swoim siłom i przeprowadził tę odpowiedzialną artystyczną pracę „we własnym zarządzie“. Najłatwiejszym a zarazem najmniej ryzykownym zadaniem było w takich warunkach, dobudowując nowe skrzydło, dostosować się do fasad dawnego pałacu i stworzyć tym sposobem harmonijny zespół części nowej ze starą. Każde inne wyjście musiało być trudniejsze i ryzykowniejsze, wymagało dużego talentu twórczego, by nowa rzecz wytrzymała sąsiedztwie z dawną, doskonałą.

Wybrano jednak tę drugą drogę.

Wynik jest, niestety, opłakany. Rada miasta Krakowa obraduje wprawdzie od dni kilku w sali, urządzanej z przepychem, a znajdującej się właśnie w nowodobudowanym skrzydle, władze miejskie urzędują w ubikacjach wspaniałych, do których wewnątrz wyposażone zostały dziełami sztuki dekoracyjnej i dziełami przemysłu artystycznego,—za to na

zewnąrz majestatyczny pałac Wielopolskich zyskał sąsiedztwo zgoła nieodpowiednie. Zamiast sąsiada skromnego i dyskretnego, który, znając ubóstwo artystyczne swojego wieku, miałby przynajmniej poczucie miary, aby wobec patrycyusza nie wrywać się zbyt naprzód, stanął parweniusz architektoniczny, który w pewnych motywach wzoruje się na nim, a po za tem rozwija banalną pomysłowość własną, zdobi się rozmaitemi przyręczkami bez istotnej potrzeby, goni „w celach dekoracyjnych“ za konceptami, które nie tłumaczą swego przeznaczenia, a w rezultacie stwarzają niesmak, jak każda rzecz nielogiczna.

Nie jest to jeszcze koniec. Ratusz ma się dalej budować — ma powstać ogrom. Za lat parę dopiero stanie reszta. W tym celu zarząd miejski wykupił już w najbliższym sąsiedztwie, w ulicy Grodzkiej, szereg typowych starych domów, uznanych za „rudery“, i przeznaczył je na zburzenie. Municipium krakowskie będzie mieszkało przestronnie. Ale dotychczasowa, pierwsza część dzieła oskarża prezydium miasta i przestrzega przed dalszą kontynuacją tego wielkiego grzechu przeciw kulturze artystycznej.

Kraków.

Stosław.

Z nadnewskiej stolicy.

Kartki ulotne.

...Gdzieś w gubernii archangielskiej, której przed paru dniami Rada Państwa odmówiła samorządu ziemskiego, nad brzegami Dźwiny północnej, leżą dwie, patrzące sobie nawzajem w oczy, osady. W obu kwitną: rybołówstwo, handel wymienny z samojedami, monopol wódczany i szanowne stare tradycje. Chcą one, by w dniu Trzech Króli odbywała się na lodzie walka na pięści pomiędzy ludnością przeciwnych osad. Turniejowi przyglądają się starce, kobiety i dzieci, zachęcając bojowników okrzykami, uśmiechami i spojrzemieniami. W roku bieżącym zabawa powiodła się znakomicie. Pochowano uroczyście kilka trupów, odwieziono do szpitali kilkunastu pokaleczonych bohaterów. Inni obnoszą wśród przyjaciół lże-

sze blizny, guzy i sińce, świadczące, że byli w szeregach w pamiętnej chwili. Dziennikarze i powieściopisarze uskarżają się jednomyślnie, że ginie obyczaj, że upada religijność, że szerzy się rozkład społeczny. Zapominają o turniejach archangielskich i o niezliczonych innych pokrewnych im objawach. Jest, jest wszystko: i moralność swoista, i ład, i obyczaj w całym ich pierwotnym wdzięku, i gdyby szukać uważniej, znalazłoby się to wszystko nietylko w bójkach na pięści, ale w programach i czynach stronnictw postępowych i najpostępowszych. W ciągu dłuższego czasu rządy wargów przesłaniały rzeczywistość, ale dziś waredzy dawni i późniejsi ustępują z placu, i ukazują się jej oblicze, wobec którego szaty drą na sobie dziennikarze i literaci, nie mający czasu zajrzeć w głąb własnej duszy...

...Znany czytelnikom „Świata“ p. Sołogub *) napisał i wystawił dramat „Zakładnicy życia“. Nie dramat, ale *objawienie*, nie dzieło literacko-sceniczne, ale drogowskaz wszechludzki i symbol wszechstworzenny. Tak zapewniają wielbiciele, zwłaszcza zaś wielbicielki dramatu, którego treść jest istotnie zdumiewająca. Na początku kochają się okrutnie: ubogi Michał, rojący jakiegoś bliżej nie określone plany odbudowy, mające uszczęśliwić ludzkość, i córa podupadających ziemian, Katja, taksamo idealnie usposobiona. Dwie szlachetności wcielone. Ale że Michał ma pustą kieszeń, Katja zaś o posagu marzyć nie może, postanawiają idealni kochankowie stać się zakładnikami życia. Katja poślubia tedy bogatego sąsiada, Michał zaś wstępuje w związek z zamożną, idealną i z tej swojej idealnej natury bezpłodną Lilith (niby owa legendowa, pierwsza przed Ewą, żona Adama), która mu dopomaga w zdobyciu stanowiska i mamony. Gdy po latach ośmiu cel ten zostaje osiągniętym, Katja opuszcza męża, Michał kochankę tymczasową, która ma znowu roztoczyć czułą opiekę nad innym obiecującym młodzieńcem, szczęśliwa zaś para powtarza z wiarą niezłomną, że „zdrady nie było, bo miłość jest jedyna“ i, wyzwoliwszy

*) Jego powieść „Mielkij bies“ drukował „Świat“ w przekładzie polskim w r. 1909.

się z więzów „zakładnictwa“, rozpoczyna opromienione blaskiem ideału życie... Jeżeli istotnie coś podobnego działo się na początku wieków, dziwić się nie trzeba, że pierwszym dzieckiem szlachetnej pary był... Kain...

Petersburg.

Bh. K.

Z teatrów warszawskich.

Otwarcie Teatru Polskiego w Warszawie.

„IRYDION“.

Dzięki młodzieńczej energii i zbiegliwej zręczności jednego człowieka, Warszawa zyskała gmach teatralny, zaopatrzony we wszystkie najnowsze udoskonalenia techniczne, — znakomity warsztat, przy którym



Dr. Arnold Schiffman.

żaden zubożny i rozumny wysiłek artystyczny nie pójdzie na marne. „Teatr Polski“, którego inicjatorem i właściwym twórcą jest p. Arnold Schiffman, a który wybudowany został według planów i pod kierunkiem utalentowanego architekta-artysty, p. Czesława Przybylskiego, posiada jednopiętrową obszerną i nader wytwornie urządzo-

ną widownię. Jedyną niedogodność, jakaby jej zarzucić można, sta-

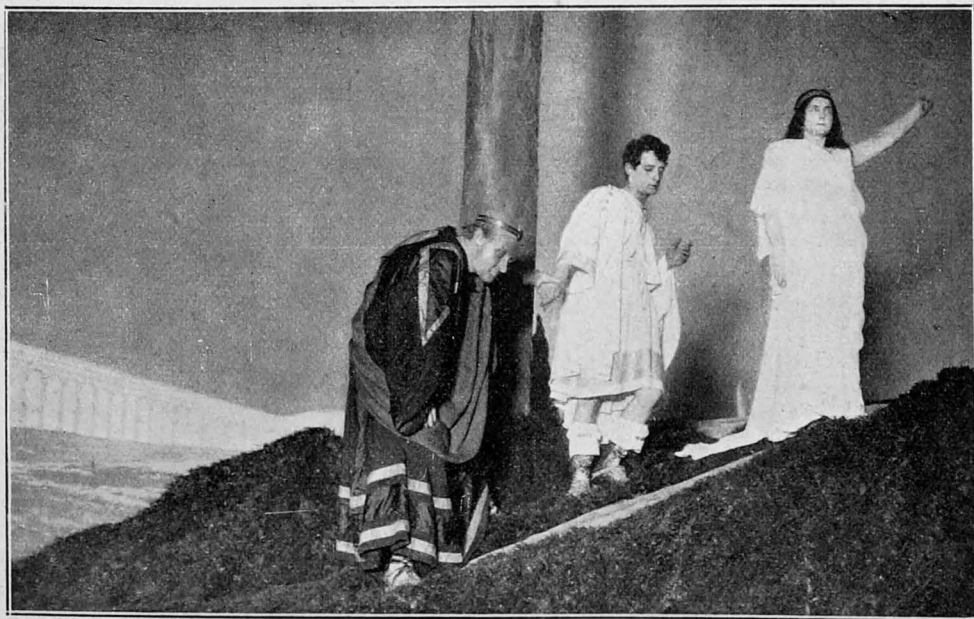
nowi brak przejścia przez środek krzesel. Urządzeniu sceny już najmniejszego zarzutu nie uczynić: wszystkie wynalazki i ulepszenia ostatniej doby zostały tu umiejętnie i celowo wprowadzone. I tylko na takiej scenie możliwym było urzeczywistnienie śmiałego zamiaru, jaki podjął młody dyrektor. Czternaście obrazów „Irydiona“, mimo sceny obrotowej i zgoła krótkich przerw, zajęło na pierwszym przedstawieniu 5 i pół godzin, wystawiając najgorętszych nawet wielbicieli Krasieńskiego na próbę ciężką i niezasłużoną.

Wybór utworu na widowisko inauguracyjne nie był łatwy. Cenuralne dramaty Słowackiego i Wyspiańskiego ograne są przez warszawskie teatry rządowe. Komedye Fredry, mające tak świetne tradycje w Warszawie, domagają się odpowiednich wykonawców. „Irydion“, poza wartością poetycką dzieła, tem zapewne nęcił dyrekcję, że przedstawiał niezwykle trudności inscenizacyjne, których zwycięskie pokonanie mogło przekonać publiczność o środkach technicznych i sprawności, jaką rozporządza nowy teatr.

— „Irydion“ ma tylko kształt dramatu, dramatem w całym tego słowa znaczeniu nie jest i w pojęciu poety nigdy nim nie był. Już sam podział na „części“, nie na „akty“, a bardziej jeszcze umieszczenie całego węzła dramatycznego w „dokończeniu“, nie mającem formy dialogu, fakt, że w tem zakończeniu, a więc poza obrębem utworu dramatycznego, zawarta jest zasadnicza myśl całego utworu, — to wszystko świadczy wymownie, że Krasieński nie chciał napisać utworu scenicznego, formę zaś dialogu dramatycznego obrał dlatego, że ją uznał za najodpowiedniejszą dla treści swego poematu.

Taki sąd wypowiada jeden z komentatorów „Irydiona“, prof. Pini, i sądu tego trudno nie uznać. Krasieński jednak nie przewidział, że potrzeby repertuarowe wprowadzą po latach jego arcydzieło na deski teatralne.

Przejęty godnym czci pietyzmem dla poematu, p. Schiffmana nie miał odwagi na znaczniejsze skróty i opuszczenia. Był zmuszonym nawet dokomponować zakończenie, w którym niepotrzebnie wprowadzono na scenę postać o Chrystusowem obliczu. Wskutek tego przebieg wallenrodycznych zapasów mściwego Amphilocheida ze starą Romą przybrał — dla widowiska teatralnego — rozmiary zatrważające. Młodemu, pełnemu zapału, dyrektorowi wydało się, że dając dziełu oprawę niezwykle barwną i bogatą, uczyni je niezmiernie zajmującym. I niewątpliwie w znacznej mierze cel ten osiągnął. Przepiękne dekoracje i kostiumy, wykonane podług wzorów artysty-malarza, p. Karola Frycza, budziły szczerzy zachwyt. Jeśli nie były w stanie pokonać znużenia, które po



„Irydion“ na scenie teatru Polskiego w Warszawie. Massynisa (p. Sosnowski), Irydion (p. Józef Węgrzyn), Kornelia (p. Wysocka). Fot. Wł. Szyblewskiego.

kilku godzinach poczęło ogarniać widzów, to już nie było winą ani pomysowości reżyserskiej, ani talentu dekoratora.

Być może zresztą, że środki, których chwycił się p. Schiffman dla podniesienia „Irydiona“, jako utworu scenicznego, zawierały pewne niebezpieczeństwo. Nie zawsze godziłem się w sprawach teatralnych z p. Lorentowiczem. Tem skwapliwiej winienem przyznać, iż podzielałam w zupełności zdanie krytyka „Nowej Gazety“ o konieczności stylizowania scenicznego tego rodzaju utworów poetycznych, jak „Irydion“ („tragedya duszy, nie zaś dramat wypadków zewnętrznych“). Uwagę widzów przykuwał silniej przepych dekoracji i kostyumów, pomyślanych i wykonanych z niesłychaną troskliwością i sumiennnością, niż symbolizm idei poematu.

Energia, jaką okazał p. Schiffman, przyprowadzając do skutku swe przedsięwzięcie, godną jest rzetelnego podziwu. Umiał poruszyć sfery najapatyczniejsze, potrafił zgromadzić poważne kapitały, zdołał w ciągu krótkiego czasu wznieść gmach teatralny całkiem niepospolity. Wystawieniem „Irydiona“ dowiódł, jak znakomitą i sprawną maszynę stworzył i do ruchu powołał, jak świetnych pomocników w osobach pp. Karola Frycza, artysty-malarza, i p. Drabika, artysty-dekoratora, pozyskał.

Teraz obaczmy, w jakim stopniu będzie umiał wyzyskać warsztat, który istnienie swe zawdzięcza jego zabiegliwości.

Wydaje mi się, że zasadniczym warunkiem powodzenia „Teatru Polskiego“ będzie nadanie mu wyraźnego, własnego charakteru artystycznego, odrębnej indywidualności artystycznej. Inaczej bowiem mielibyśmy tylko interesujące, lecz w skutkach dość jałowe współzawodnictwo z teatrem Rozmaitości. Dopóki ten ostatni nie ulegnie przebudowie (a ma to nastąpić jeszcze w tym roku), „Teatr Polski“ miałby po swojej stronie ogromną wyższość urządzeń technicznych, oraz widowni pięknej i wygodnej. Natomiast zespół aktorski teatrów rządowych miałby nie mniejszą przewagę nad drużyną artystyczną teatru Polskiego, rozporządzającego, prócz paru jednostek wybitnych, siłami obiecującymi, lecz młodemi. Przyszłość i znaczenie nowego teatru zależne będzie nie od tej rywalizacji, przypadkowej i niepewnej, ale od własnej idei kierowniczej, od własnego, głębszego programu artystycznego, który z programem afiszowym niewiele ma wspólnego.

Zpośród sił aktorskich, które zaprezentował nam p. Schiffman na widowisku inauguracyjnym, na pierwszym miejscu wymienić należy pp.: Weycherta i Józefa Węgrzyna. Pierwszy dał wprost doskonałą kreację

Heliogabala. Z radością stwierdzić należy, iż talent młodego artysty w czasie kilkoletniego pobytu w Krakowie rozszerzył się niezwykle. Artystą, posiadającym świetne warunki i rokującym bardzo piękne nadzieje, wydaje się być p. J. Węgrzyn, który w arcytrudnej roli tytułowej



Czesław Przybylski.

Karol Frycz.

święcił tryumf prawdziwy. Szlachetny talent p. Wysockiej, oraz inteligencją artystyczną p. Duninówny Warszawa nauczyła się już cenić wysoko. W pomniejszych rolach wyróżnili się pp.: Lenczewski, Jerzy Leszczyński i M. Węgrzyn. Wszystkim zaś wykonawcom należy oddać sprawiedliwość, iż najmniejsza nawet rola była wykonana z wielką starannością i pietyzmem dla Zygmuntońskiego arcydzieła.

TEATR ROZMAITOŚCI. „Jej córka“, sztuka w 4-ach aktach, F. Duquesnel'a i A. Barde'a.

Ze sceny powiał rozkosznie słodki zapach ohnet'owskich perfum: konflikty duchowe takie właśnie, jak je sobie wyobraża pani bankierowa, leżąc wygodnie na jedwabnym szelongu; ujęcie czynów i ludzi takie właśnie, jak je pojmują panowie z klubu. Szlachetny łajdak, który przytem jest zrujnowanym margrabią, eks-kokota, która rywalizuje w miłosnych zapędach z własną córką, panienka z charakterem, guwernantka z sercem, wjejski pisarz sądowy, przebieglejszy od najwytrawniejszego kauzyperdy społecznego, trąbki automobilowe i tyle innych przyjemnych rzeczy. Jakąż krzywdę wyrządził tej wytwornej burżuazji współczesnej Juliusz Lemaitre, zdzierając nielitościwie urok z tak głośnego przedtem nazwiska Ohnet'a! Uczucie licznych rzesz czytelników i widzów tęsknić będzie zawsze za wykwinnym jego konwencyonalizmem, za tą powierzchownością, która żadnych mąk umysłowi nie zadaje: snobizm nie pozwala przyznać się do tej słabości, każe wielbić Ibse'na, nie pozwala nudzić się na „Irydionie“. „Jej córka“ nie stoi wprawdzie na wyżynach „Właściciela Kuźnic“, lecz autorzy starali się utrzymać swój melodramat w typie „arcydziel“ teatralnych *aus der guten alten Zeit*. Wypracowali konwencyonalną bajeczkę, włożyli w nią sporo nieszczerzego sentymentu i mozolnie wyduszonego humoru. Gdyby

jeszcze ekspozycya nie była tak uciążliwie nudną!

W jakim celu wystawia się podobne fabrykaty? Gdy teatr Rozmaitości otwiera podwoje nawet dla słabszych utworów oryginalnych, nikt nie może mieć żalu. Wszak to jest najlepszy sposób popierania i pielęgnowania ojczystej sztuki dramatycznej, dotychczas wątej i dróg własnych szukającej. Ale z literatury obcej na repertuar pierwszej sceny polskiej powinny tylko wchodzić utwory prawdziwie i pod każdym względem cenne. Wystawienia „Jej córki“ nie można usprawiedliwić nawet wartością ról popisowych. Zarówno p. Fedorowiczowa, jak p. Kamiński, znaleźli się wobec zadania, niezupełnie odpowiadającego rodzajowi ich talentów. A że przezyciężyli trudności, że p. Fedorowiczowa stworzyła głęboko odczuty typ ambitnej, pełnej o-choty do życia kobiety, która nie chce zrezygnować z praw do szczęścia i miłości, nawet kosztem szczęścia i miłości córki, — że p. Kamiński dał świetną postać arystokratycznego wy-kolejeńca, opracowaną z niesłychaną subtelnością, z uniknięciem wszelkich jaskrawszych efektów, — w pewnych momentach wzruszające środkami najpiękniej artystycznymi, to już zasługa wielkich talentów, nie zaś ról szablonowych.

Panna Szylinzanka była czarującą panienką z charakterem; młodzianka ta artystka coraz większe i pewniejsze stanowisko zajmuje na scenie warszawskiej. Doskonałym litem adwokackim był p. Wojdałowicz, świetnie sekundował mu p. Wilczyński, w pomniejszych rolach odznaczyli się pp. Żółkowska, Sulima, Weryho, Mroczkowska i Lorentzówna, oraz pp. Brydziński, Owerłło, Roland, Staszkowski, Janusz, Mikulski, Hryniewicz, Dobrzański, Szymański i inni. Reżyserya, pod kierunkiem p. Kamińskiego, zgoła pierwszorzędna.

Marya Federowiczowa.



Z powodu nowej kreacji znakomitej artystki w „Jej córce“.



P. Wład. Grossman, ruchliwy i przedsiębiorczy właściciel najpierwszej firmy fortepianowej w Polsce „Herman i Grossman”, urządził w lokalu swych składów, piękną salę koncertową, która niechybnie stanie się odrazu ulubionym miejscem spotkania melomanów warszawskich. Koncert p. M. Wieniawskiej, który odbył się w tej sali w ubiegłą sobotę, zgromadził najwytworniejszą publiczność stolicy.



M. Markowska,

uczennica szkoły śpiewu p. Sobolewskiej — koncertowała w Łodzi, Kaliszu i Płocku, wykazując płos piękny i dobrą szkołę.

| | | |
|-----------------------|--|------------------------|
| SPRZEDAŻ, WYNAJEM. | | GENNIKI BEZPŁATNIE. |
|-----------------------|--|------------------------|

Zmiany w teatrze krakowskim.

Scena krakowska przechodzi znowu przesilenie. Po ośmiu latach dyrektury, a na cztery lata przed upłynięciem kontraktudzierżawy, ustępuje z jej kierownictwa Ludwik Solski. Ustępuje nagle, z powodu nadwątłego w ostatnich czasach stanu zdrowia. Są to przyczyny istotne i bardzo poważne, ale nie jedyne i prawdopodobnie nie decydujące. Dzienniki miejscowe napomykają o ciężkim poźyciu, jakie dyrektor krakowski miał z miejską „komisją arty-

styczną”, instytucją, której skład jest taki, że znaczna część jej członków utrzymuje ze sztuką stosunki albo oficjalne, albo też najzupełniej prywatne. Stało się jednak, gdyż rezygnacja Solskiego została przyjęta przez miasto, i pertraktacje o dzierżawę teatru z innymi kandydatami zostały już wdrożone.

Kraków, rozwiązując kontrakt z Solskim zbyt pośpiesznie i nie starając się zatrzymać go na stanowisku kierownika swego teatru, wyrządza sobie samemu ciężką krzywdę. Wielki i szczerzy artysta, którego brak na deskach scenicznych będzie tu długo i dotkliwie odczuwany — już dlatego samego stwarzał Solski rękojmię głębokiego umiłowania swych zadań kierowniczych, a umiał spełniać je i godzić z obowiązkami artysty, dzięki niezwyklej żywotności i sile swego duchowego i fizycznego organizmu. Patrzyliśmy niedawno na dowód tej niespożytej energii, gdy zdołał Solski znakomicie wybrnąć z ciężkich terminów, w jakie scena krakowska popadła wobec tłumnej emigracji artystów, spowodowanej powstaniem nowych teatrów w Polsce. Rekonstrukcja w zdziesiątkowanym personelu nastąpiła szybko, a wśród młodych sił już dziś zarysowały się talenty piękne i wiele rokujące. Wy-

jąwszy chwilowy zamęt, wywołany „emigracją”, ośmioletnie Solskiego było okresem ciągłego i pomyślnego rozwoju sztuki teatralnej w Krakowie. Co teraz?

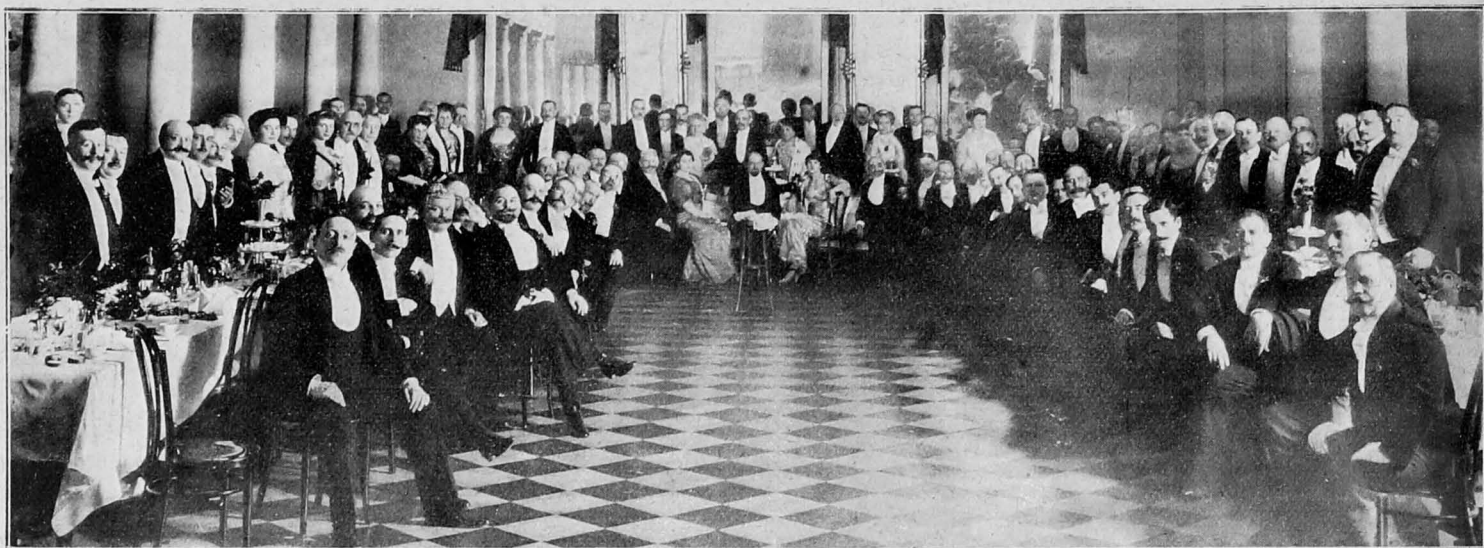
Nie mamy podstawy, aby sądzić pesymistycznie, że kierownik o wysokim zrozumieniu swoich zadań nie znajdzie się po Solskim, jednakże pragnąć należy, aby utrzymana została tylko ta linia, po której myśl artystyczna w teatrze krakowskim rozwijała się w ostatnich czasach. Nie będzie to źle. Narazie, do gmachu tego teatru pukają różne i bardzo niejednakowej wartości rece. Wśród kandydatów, których lotna fama wymienia po nazwisku, nie brak ludzi o szczerych artystycznych aspiracjach. Ale także zagłada nam już znowu do oczu chroniczne widmo podkasanej muzy, która np. Lwów ogłupiła, która dźwiga oburącz stos tandetnych partytur „wiedeńskich”, „skomponowanych” przez austriackich wachmistrzów od muzyki.

Żeby na stały pobyt miała zagospić do nas operetkowa muza, siostra cyrkowego Augusta, żebyśmy po latach nienajgorszej kultury teatralnej mieli spaść na poziom dzielnicy Hernals w cesarskim mieście Wiedniu, racz nas zachować, Panie!

Kraków.

Ch.

Z życia stolicy.



Fot. Maryana Fuksa.

Jubileusz Włodz. ks. Czetwertyńskiego w Resursie Kupieckiej.



Fot. Wł. Sztylewskiego. Do najpiękniejszych zabaw tegorocz. karnawału należał niewątpliwie bal „głów”, wydany przez margr. Wielopolską.



Fot. Maryana Fuksa.

Bankiet w sali hotelu „Bristol” z powodu otwarcia Teatru Polskiego.

Rozprawy w parlamencie berlińskim.



Franciszek Morawski.



Władysław Seyda.



Wojciech Trąpczyński.

W parlamencie niemieckim toczyły się w ostatnim tygodniu rozprawy nad interpelacją, wniesioną przez posłów polskich w sprawie wywłaszczenia. Z polaków przemawiali między innymi posłowie: *Seyda*, *Fr. Morawski* i *Trąpczyński*. Rozprawy zakończyły się klęską kanclerza, któremu znaczną większością uchwalono „votum nieufności“.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DYPLOMACJA I WOJNA.

Delegaci bałkańscy opuścili Londyn. Rozejm wypowiedziany. Brak zgodności wśród mocarstw okazał się jaskrawo.

Bułgarowie nie chcą dać Silistryi Rumunii ani odstąpić Serbii zdobytych przez nią terytoriów. Odrzucili propozycję Venzelosa sprzyjania flocie greckiej.

Wojna się zaczęła na nowo. Utarzki odbywają się. Skutari i Adrianopol zarzucone kulami.

Niemcy doradzają bałkańskim państwom umiarkowanie. Dzięki rewolucji młodoturkiej, wpływ niemiecki znowu górą w Konstantynopolu.

Ambasador niemiecki nad Bosforem miał bardzo zuchwałą mowę o nietykalności Anatolii ze strony Rosji.

Tewfik nie przyszedł na naradę do króla angielskiego. Pierwszy to wypadek, aby poseł odmówił zaproszeniu monarchy.

Car Ferdynand podobno zachorował nerwowo. Ma być utworzone ministerium narodowe, które przyjmie część odpowiedzialności za wojnę.

SPRAWY POLITYCZNE.

Samorząd irlandzki odrzuciła Izba Lordów znaczną większością głosów. Mówią, że to doprowadzi nareszcie do reformy — Izby Lordów.

Gabinet Brianda odniósł świetne zwycięstwo w sprawie wcielenia do armii głośnego ze sprawy Dreyfusa pułkownika Paty du Clam.

Własnoręczny list cesarza Franciszka Józefa zawiózł do Petersburga ks. Hohenlohe. Pisma widzą w tem polepszenie stosunków austriacko-rosyjskich.

WYWŁASZCZENIE.

Dzień polski w parlamencie niemieckim. 55 centrowców podpisało interpelację. Uzasadniali ją *Seyda*, *Morawski* i *Trąpczyński*.

Kanclerz niemiecki potępiony został ogromną większością polaków - centrowców i socjalistów. Postępowcy się wstrzymali od głosowania. Jedni kon-

serwatyści bronili polityki wywłaszczenia.

W parlamencie niemieckim nikt z ministrów nie odpowiadał interpelantom. Natomiast w sejmie pruskim minister rolnictwa „oburzał się“ na wtrącanie się parlamentu do spraw pruskich.

Korfanty mocno odpowiedział w sejmie pruskim ministrowi rolnictwa, przypominając, że Bilow zapewniał konserwatystów, iż wywłaszczenie jest postrachem i stosowaniem nie będzie.

Pisma francuskie, angielskie i austriackie piszą z sympatją o nas z okazji dnia polskiego. Zaznaczają jednak, że potępienie polityki wywłaszczeniowej w parlamencie jest tylko teorią.

Ostawiony prof. Bernhart podaje własny plan wywłaszczenia: co dwa lata po parę największych majątków rodowych polskich, bo te nie ciąży na rynku, jako bez popytu.

NAUKA I SZTUKA.

OO. Zmartwychwstańcy zawarli umowę z Mehoferem o dekorację kościołka na Kahlenbergu, według szkiców, podziwianych na wystawie eucharystycznej.

Teatr polski w Warszawie da po „Irydionie“, bardzo skróconym dla zwykłej publikacji, „Nowe Ateny“ Nowaczyńskiego i wznowi „Krakowiaków i Górali“.

Odczyty o Starej Warszawie rozdo-częły się w domu Baryczków, staraniem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Wielkie powodzenie.

Teatr Ludowy ma być zbudowany na przedmieściu wolskiem pod Warszawą dla stałej trupy, grywać mającej popularny repertuar.

Pani Mrozowska, artystka dramatyczna i operowa, dodała tancer do swych talentów: odtńczy w Krakowie Habanere i modny Tango.

Pani Gaszewska, gwiazda baletowa, oceniona należycie przez zagranicę, wystąpiła w Warszawie w balecie „Eunice“. Wielkie powodzenie.

Krakowski „Architekt“ dowodzi, że nie wszystkie nabytki nasze do muzeów ze zbiorów Giełdzińskiego są autentyczne...

Obraz Remina „Iwan Groźny zabija swego syna“ pokrajał pewien wariat w Galeryi Tretjakowskiej w Moskwie.

Z SĄDÓW.

P. Ostromecki pociągnięty został do odpowiedzialności za postawienie figury św. Jana na sadzawce własnego ogrodu w majątku pod Kobryniem.

NASZE SPRAWY.

Wystawa rękodzielnicza w Warszawie postanowiona. Wybrano już komitet honorowy i wykonawczy. Terminu nie oznaczono.

800 przeszło polaków zostało dotychczas usuniętych z kolei wiedeńskiej, według raportu urzędowego dyrektora.

RÓŻNE.

Żydom - wystawcom i ich zastępcom wolno będzie mieszkać w Kijowie podczas wystawy, o ile zaświadczy ich udział prezes komitetu wystawowego.

Książę Monaco w Warszawie.



Ks. Monaco, w powrocie z Białowieży, bawił przez kilka dni w Warszawie.

Specjalne zdjęcie dla „Świata“ Maryana Fuksa.

Zgon arcyksięcia Rainera.



Arcyks. Rainer, najstarszy członek domu Habsburgów, zmarł w Wiedniu.

Nowe lampki Osram z drutu ciągnionego
Niepękające



Każda prawdziwa lampka Osramowa musi mieć napis „Osram“. Do nabycia wszędzie

„Nasz Dom”.

Na wstępie *Naszego Domu**) , poradnika praktycznego, gospodarczo-społecznego dla kobiety polskiej, przemówił H. Sienkiewicz, wskazując obowiązki domu polskiego i kobiety polskiej. Nazywa on ten dom fortecą bytu polskiego, i słusznie powiada, że „mocarstwa, które podzieliły między siebie kraje polskie, nie rozumiały i nie mogły rozumieć, że to, co było powodem małej odporności państwowej (autor ma na myśli wybujały indywidualizm polski), stanie się przyczyną wielkiej odporności narodowej. Niewątpliwie byłoby stokroć dla nas lepiej, gdyby wiazadła gmachu okazały się silniejsze, niemniej faktem jest, że, po nieszczęsnej katastrofie, Polskę trzeba było zabijać w każdym domu z osobna, a to już jest rzecz, przechodząca wszelkie państwowe siły”.

Uważając dom polski za dźwignię i rękojmię bytu polskiego, znakomity pisarz widzi atoli dziś dla tego domu niebezpieczeństwo wewnętrzne, widzi niezdrowie moralne, szerzone przez obce żywioły, obcą szkołę, a w części i przez obcą literaturę, widzi obojętność lub, co gorsza, pogardę wśród swoich dla idei polskiej. Przeciwnie temu niebezpieczeństwu ma wystąpić dom polski.

Forteca ta — zdaniem znakomitego pisarza, ma być, „jak była dotąd, piastunem tradycji i patryotyzmu”.

Wzniosłe to zdanie wymaga, oczywiście, pewnego wyjaśnienia, gdyż każdy, zdrowo myślący i nie zaślepiony samolubstwem narodowym człowiek przyzna to chyba, że nie można piastować tej tradycji, która doprowadziła do upadku, i tego patryotyzmu, który wiódł do niewoli.

Bowiem — jak w życiu pojedynczego człowieka, który miał mienie i stracił je lekkomyślnie, pierwszym obowiązkiem jest zmienić uczucia na lepsze i wyższe i niemi być nowy pociągać, tak i w życiu narodu, który stracił swą niepodległość, pierwszym obowiązkiem jest gruntować nową tradycję i nowy patryotyzm, któryby gmach nowy dźwignął na miejsce dawnego upadku. Nie wyłącza to zgoła miłości przeszłości, jako tchnienia ciągłości życia (o którym zresztą mówić niema potrzeby) — owszem, umacnia ją i wyszlachetnia, bowiem miłość jest jedyną władzą, która kocha dobro i wolność, podczas gdy upadek i hańba nie są dziełem prawdziwej miłości.

Tak więc nowe tchnienie, nowe uczucia, nowy patryotyzm i nowa, by tak rzec, tradycja dnia żywego ma się łączyć z krwią, ciałem i kośćmi dawnej budowy organicznej, by ciało to odrodzić i stworzyć z niego je-

stestwo mocne, wolne, kwitnące. Słowem, tradycja ma być ściągana nie z pnia nadpsutego drzewa, lecz z rozległej przestrzeni ziemi, na której drzewo rośnie, z powietrza wolnego, ze słońca powszechnej miłości; stąd siły żywotne drzewa, gałęzie młode i zdrowe czerpać mają soki całym zasobem pracy swej ofiarnej na odrodzenie całego drzewa!

Odrodzić bowiem siebie, to nie tylko znaczy stworzyć nową budowę, nowy kształt swój widomy, ale to znaczy: odrobić i wypłacić wszystką swą zmasę przeszłości, tchnąć życie żywe aż do ostatniej komórki budowy nadpsutej.

Pomijając atoli te refleksje, obowiązujące raczej historyzofa, niż zwykłego sprawozdawcę książki, stwierdzić musimy z prawdziwą przyjemnością, iż książka, którą mamy przed sobą, a która nosi tytuł „Nasz dom”, obowiązek prawdziwego odrodzenia ze strony praktycznej spełnia z całą sumiennością i z całą uczciwością. Dociera ona do podstaw naszego ustroju, do drobno-gospodarczej fabryki kobiecej, do spiżarni — by tak rzec — jej duszy, do owego istotnie cementu i gliny, którymi cegły budowy utrzymują się w mocy, — uczy ładu, porządku, okrężnej roboty, sumienności, dbałości i systematyczności, zaznajamia ze sposobami ekonomizowania sił, rozrządzania czasu, — słowem, pełni rolę czujnego bardzo sumienia w momentach drobnych życia i pracy codziennej. Dość rzucić okiem na działy tej książki, by pojąć całą okrężność celu, który nią kierował. Czegoż bo tu niema? Ruch współczesny kobiet i obowiązki ogólne gospodyni-obywatelki. Mieszkanie i jego urządzenie, Współdziel-



Lucyna Kotarbińska.

czość, jako środek podniesienia dobrobytu domowego. Odżywianie i gospodarstwo. Hygiena: pielęgnowanie dziecka w pierwszym roku życia; higiena kobiety; higiena domu. Pomoc doraźna w wypadkach nagłych. Pedagogika. Dom i prawo. Ubranie i t. d. i t. d. Na każdy z działów składa się szereg artykułów, pisanych przez ludzi zawodowych — częstokroć pióra pierwszorzędne: Rodziewiczówna, J. W. Kosmowska, Marya Kretkowska, Jadwiga Chrzęszczewska, dr. Biehlerowa, Marta Norkowska, Aniela Szycówna, — panowie: Józef Kotarbiński, Ignacy Baliński, Żdzisław Dębicki, Edmund Jankowski, dr. Leonard Lorentowicz, dr. Stanisław Serkowski, dr. Stanisław Goliński i t. d. — oto część tylko listy tych, którzy swem współpracownictwem wy-

pełnili karty tej sutej w treść książki. Poradnik ten przytem opatrzony 150 ilustracjami w tekście i po każdym dziale zawiera cenne wskazówki bibliograficzne dla pragnących gruntowniejszego poznania przedmiotu.

Niewątpliwie, książka ta, jako pierwszy poradnik encyklopedyczny tego rodzaju, musi zawierać pewne jeszcze usterki, pewne pominięcia, pewne braki w uszykowaniu tak rozległego cyklu. Braki te są nieodzowne w początkach tego rodzaju przedsięwzięć. Materiał ten sam przez się będzie się porządkował i doświadczeniem wspomagał przy dalszym rozwoju, gdyż niepodobna przypuścić, by książka ta nie stała się najniezbędniejszym *vademecum* każdej kobiety, byt swój wydawniczy na długie lata mierzącem. To jednak, co już zrobiono, najchlubniej wypełnia lukę potrzeb pierwszorzędnej wagi, dotychczas przez dziwną opieszałość nie zaspakajanych. I tu podnieść należy prawdziwą zasługę redaktorki tej książki, p. Lucyny Kotarbińskiej, jednej z najruchliwszych i najskrzętniejszych gospodyń-obywatelek, która myśl tej pracy ważnej, społecznie odczutej, potrafiła z uporem dobrej sprawy, z pracowitością pszczoły, wcielić w czyn pokaźny.

Książka ta, jak rzekliśmy, winna stać się książką podręczną każdej polskiej kobiety, gospodyni i obywatelki, rodzajem jej *memento*, rodzajem jej sumienia, zobrazowanego we wzorze odrodzicielki kraju i budowniczyńi ładu społecznego.

Józef Jankowski.

25-lecie kapłaństwa.

Ks. Marceli Godlewski.

Ks. Marceli Godlewski znany jest szeroko społeczeństwu naszemu, jako kierownik robotników, zgromadzonych pod sztandarem Demokracji chrześcijańskiej. W samym ogniu rewolucji 1905 roku wydał on hasło skupienia się wokoło krzyża. Zda-



Ks. Marceli Godlewski.

wało się, że w momentach rozwydrzenia się materialnych apetytów i walk krwawych ten głos minie bez echa. Ks. Godlewski miał jednak wiarę w dobro swej sprawy i tą wiarą zwyciężył. Wkrótce do 40 tysięcy robotników zjednoczyło się pod sztandarem, który on krzepką ujął dłonią. Powstał w ten sposób grunt pod wszelkiego rodzaju kooperatywy, zrzeszenia, kasy, kulturalne i towarzyskie kółka. Powstał „Pracownik

*) „Nasz dom”, poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej ze 150 ilustracjami w tekście, pod redakcją Lucyny Kotarbińskiej. Warszawa. Tow. Akc. Wydawnicze „Świat”. 1912.

Polski", tygodnik, który odbija i oświetla ten ruch dobroczynny. Powstał także Dom Ludowy na ulicy Kaliksta, dom własny robotników, wart parękroć, a który ks. Godlewski nabył, mając do rozporządzenia 5.000 rb. gotówki. Potrzeba było wielkiej mocy charakteru, aby tylu ludzi i tyle środków zgromadzić i utrzymać, i to zadanie trudne zostało przez ks. Godlewskiego wykonane.

W Domu Ludowym odbyła się w ubiegłym tygodniu uroczystość podniesienia zasług ks. Marceliego Godlewskiego, którą zaszczylił obecnością swą J. E. Administrator Dyecezyi, ks. biskup Ruskiewicz. Nasz „Świat“ łączy się z zebranymi w wyrażeniu gorącej sympatii zasłużonemu działaczowi.

Ś. p. Władysław Bełza,

popularny i zasłużony pisarz dla dziecięcego świata, zmarł we Lwowie. Ur. w Warszawie w r. 1847, syn znanego w swoim czasie profesora szkoły marymonckiej, ś. p. Władysław Bełza wcześniej rozpoczął zawód literacki. W Poznaniu z Edmundem Callierem, Ordonem i Klemensem Kanteckim wydawał „Tygodnik Wielkopolski“, który w umysłowym



życiu tej dzielnicy nie miała odegrał w swoim czasie rolę. Z łamów „Tygodnika“ i z natchnienia Bełzy padła to myśl założenia w Poznaniu stałego polskiego teatru. Wydalony przez rząd pruski, osiadł Bełza we Lwowie, jako

skryptor Zakładu im. Ossolińskich, a potem naczelnik zarządu wydawnictw szkol-

nych, przez Zakład ten prowadzonych. W tym czasie zastąpił, jako jedyny w swoim rodzaju, serdeczny pieśniarz dziecięcy, autor „Zaklętych dzwonów“ i całej literatury wierszem i prozą, która stała się pożądanym, kształcącym, a zwłaszcza budzącym uczucia narodowe pokarmem dla najmłodszych. „Towarzysz pilnych dzieci“, pierwsze piśmko tego rodzaju w Galicyi, wychodził pod Bełzy redakcją. W kulturze Lwowa zapisał się Bełza założeniem Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza, dotąd istniejącego. Założył również Koło literacko-artystyczne. Z pod pióra jego wyszło sporo artykułów literackich i wierszy okolicznościowych, przekładał poetów obcych na język polski, wydał kilka antologii poetów naszych. Nadewszystko jednak był pełnym miłością pisarzem dla dzieci polskich na tem polu położył zasługi, które zapewniły mu na długie lata wdzięczną i trwałą pamięć.

Polonica.

Ostatnie dni przyniosły parę manifestacji przychylnych Polsce. W Paryżu odbył się meeting, odczyt raczej Mar-



M. Sangnier.

ka Sangnier, dyrektora „Demokracji“ pod tytułem: „Polska uciemniona: naród który nie chce umrzeć“. — W pięknej, retorycznej formie wypowiedział Sangnier szereg twierdzeń o stosunkach naszych pod trzema zaborami; zakończył zaś swój odczyt okrzykiem: „nie mamy prawa kochać Alzacyi i być jej bezwzględnie wiernymi, jeśli nie będziemy kochać zawsze tej drugiej Alzacyi, jaką jest Polska“. — Mówca prosi Polaków, aby nie sądzili, że Francuzi opuścili nas od 1870 roku, i utrzymuje, że Francya powinna zawsze myśleć o Polsce, gdyż nigdy nie była ona tak wielką, jak w tych dniach, kiedy przekładała sojusze

szlachetne nad sojusze korzystne.

Jakiś hakatysta, p. Lachmund, zabiera głos, utrzymując, że Polska umarła przez własne winy i że kraje poznańskie były naprzód niemieckie, niż zostały państwem polskim. Jerzy Kurnatowski daje mu dosadną odpowiedź, po której niemiec zniknął ostrożnie w tłumie.

W „Libre Parole“ p. Sandoc de Villon pisał także entuzjastycznie o Polsce, ten że sam sympatyczny ton znajdujemy w paru artykułach w „Charivari“ poświęconych „nienaturalnym“ stosunkom administracyjnym w kraju naszym. Na koniec Antoni Potocki wygłosił w pewnej małej sali odczyt o „Polsce współczesnej“.

Paryż.

K. D-S.

Restauracya Hotelu Brühlowskiego

właściciel Jan Szeptycki 6984

F. JANKOWSKIEGO.



ŻIOŁOWA.

Humor i Satyra.

Popielec.

Ludu stańczony,
Bieź ze wszej strony,
Stań kołem.

Z pokuty słowy,
Posyp swe głowy
Popiołem.

Krótki karnawał
Siła wam dawał
Uciechy.

Niech każda sfera
Żatuje tera
Za grzechy.

Czy zwiesz się Grzelą,
Anną, Aniela,
Czy Rochem,

Przypomnij sobie
W Popielca dobie,
Ześ prochem.

Zmienisz mniemanie
O sobie, panie,
Zarazem.

Bo tobie zda się
W żywota czasie,
Ześ głazem.

Snujesz legendę,
Ześ wziął w arendę
Świat karnie,

A świat w swej szacie
Jedynie dla cię
Chambre garnie.

K-c.

WODA BORŻOM

**NAJLEPSZA
SZCZAWA ALKALICZNA**

**1^{sz} WARSZAWSKI ZAKŁAD
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY**

Marszałkowska 51. Tel. 283-62.
Zęby sztuczne wszelkich systemów. Od rb.
1 zęb. Korony. Przyjeźdźnym w ciągu dnia.

Sarg'a

KALODONT

niezbędny Krem i Elixir do Zębów

Wyprawy i naczynia kuchenne niklowe, miedziane, emaljowane, aluminiowe i porcelanowe.

Warszawa, Nowy-Swiat № 9. Telefon № 25-15.

EDWARD DUSOGE,



DYWANY Firanki, Materye meblowe
Portyery własnej fabryki.
KOBIERCE perskie i tureckie z osobistych zakupów na rynkach dalekiego Wschodu
Z. KILTYNOWICZ
(wprost Erywańskiej) **ul. Mazowiecka № 16.**

Fabryka Kapeluszy damskich
= oraz Piór fantazyjnych = **I. KACEW**
(Długa № 50 obok Hotelu „Passaż”)

Poleca NA SEZON NADCHODZĄCY OSTATNIE NOWOŚCI
Filla I Pasaż Simonsa sklep № 15 ————— Filla II Wierzbowa 3 obok Kurjera Porannego.
Ceny fabryczne — stałe.



ROŚLINNY ŚRODEK
PRZECZYSZCZAJĄCY
a PRZYTEM WZMACNIĄ-
JĄCY ŻOŁĄDEK.

PRAWDZIWI TYLKO z APTEKI J.W. DUCHA w WIEDNIU.

WYSZEDŁ TOM IV

wspaniałego dzieła HALDANA MACKFALLA

„Historia Malarstwa”

w polskim opracowaniu

JANA KASPROWICZA,

z wielką ilością reprodukcji kolorowych arcydzieł sztuki.

Cena tomu w ozdobnej oprawie rb. 8.

Nabywać można we wszystkich księgarniach, oraz w Administracji „Świata” ul. Zgoda № 1.

Wyszła z druku książka niezbędna dla każdej kobiety polskiej

NASZ DOM

Treść. Dom w Polsce. Ruch społeczny kobiet. Gospodyni obywatelka. Mieszkanie i jego urządzenie. Współdzielczość, jako środek dobrobytu, domowego. Odżywianie i gospodstwo. Hygiena. Pomoc doraźna w wypadkach nagłych. Pedagogika. Dom i Prawo. Ubranie.

W opracowaniu „Naszego Domu” wzięli udział: H. Sienkiewicz, B. Prus, E. Orzeszkowa, J. Kotarbiński, J. Rostafiński, Z. Dębicki, J. Lange, T. Prażmowska, E. Węśławska, M. Karczewska, L. Kotarbińska, J. Kosmowska, M. Kretkowska, J. Choromańska, J. Chrzęszczewska, Z. Majlertowa, L. Henikowska i w. in.

Cena egzemplarza w kartonowej oprawie 1 rb. 60 kop. z przes. poczt. 2 rb.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji Tow. Akc. „Świat”, ul. Zgoda № 1.

Nowe wydawnictwo tygodniowe

„Najświetniejsze powieści świata”

ukazało się z dniem 1 Lutego r. b.

„Najświetniejsze powieści świata”

drukować będą najwybitniejsze arcydzieła powieściopisarstwa polskiego i obcego, w starannie przetłumaczonych przekładach.

„Najświetniejsze powieści świata”

będą ozdobione obficie ilustracjami pierwszorzędnych artystów, drukowane na wykwintnym papierze, pięknym, wyraźnym pismem.

„Najświetniejsze powieści świata”

rozpoczynają w I zeszytce druk znakomitej powieści A. DUMASA — „TRZECH MUSZKIETERÓW”, w nowym przekładzie T. Sierosławskiego, z ilustracjami według rysunków Z. Badowskiego, M. Leloir'a, oraz obrazów Rubensa, Van Dycka i innych.

„Najświetniejsze powieści świata”

wychodzą co tydzień w zeszytach; każdy zeszyt obejmuje 4 arkusze (64 strony) druku i 3 do 4 ilustracji.

„Najświetniejsze powieści świata”

prenumerować można również tomami; każdy tom, ukazujący się raz na miesiąc, obejmuje około 300 stron druku i 10 ilustracji.

„Najświetniejsze powieści świata”

kosztują kwartalnie: w Warszawie w zeszytach lub w tomach broszurowanych 2 rb. 40 kop. z przesyłką pocztową w zeszytach 2 rb. 90 k. w tomach 3 rb. 15 k. Prenumerata w tomach oprawnych w płótno, z barwnymi wyciskami, w futerałach, kwartalnie 3 rb. 60 k., z przesyłką 4 rb. 35 k. Cena pojedynczego zeszytu 20 kop.

„Najświetniejsze powieści świata”

prenumerować można w każdej księgarni, lub wprost w administracji wydawnictwa:

WARSZAWA, ulica SADOWA № 6.

Poświęcenie nowego zakładu fotograficznego.

Zakład fotograficzny p. Tyraspolskiego jest znany i przez publiczność naszą ceniony. Obecnie przeniesiony on został do lokalu wygodniejszego i dostępniejszego — na róg Marszałkowskiej i Wspólnej, gdzie zgromadzono wszystko, co w fotografii nowoczesnej jest dziełem postępu i doskonałości. W ten sposób zdjęcia odbywać się tu będą bez względu na pogodę, a nawet porą wieczorną, ponieważ postępowy fotograf wyemancypował się już od zależności od słońca. Poświęcenia nowego zakładu dokonał ks. Herget, wikaryusz parafii św. Aleksandra, wobec przedstawicieli sztuki i prasy.

Historia Malarstwa.

„Historii Malarstwa”, wspaniałego dzieła Haldana Mackfalla, w opracowaniu J. Kasprowicza, wyszedł zeszyt 37, poświęcony dziejom malarstwa francuskiego, i zawiera następujące przepiękne reprodukcje dzieł następujących malarzy: Rembrandta „Portret własny”; Jana Steena „Młodość czy starość”; Netschera — „Portret patrycyusza”; Mikoł. Poussina — „Zburzenie Jeruzolimy”.

Odpowiedzi redakcji.

P. P. O. w Lublinie. Obadwa obrazy: „Uwolnienie Kościuszki przez ce-

sarza Pawła I” i „Bachantka” Siemiradzkiego są powszechnie znane. To nie wyklucza, że oryginał i spótczesne sztychy angielskie z pierwszego obrazu mają niewątpliwie niemałą wartość. Przesłane nam łaskawie fotografie, na życzenie, możemy odesłać.

Wadimiarowi. „Na piersi twoje morelowe” i „Przyznasz mi sama” nie będą drukowane w *Świecie*.

R. N. Poinformuje herbarz Bonieckiego, który można nabyć w księgarni. Tam również i mapę.

O.E.B. Adres p. Michała Bochwica: gub. mińska, poczta Lachowicze, majątek Floryanów.

Bronisławowi Kretowiczowi. *Morskie wybrzeże* wydrukujemy. *Morze o zachodzie* — ładny sonet, ale te *rolety* psują wszystko.

Ks. Stanisławowi R. *Morges* — *près Lausanne (Suisse)*.

J. K. *Tryolety* nie będą drukowane w *Świecie*.

Hr. Leonowej Żółtowskiej. Adres p. Feliksa Słupskiego: pod Warszawą — Pyry (st. kolejki Grójeckiej.)

Witkomiernicze. Myśli bardzo cenne, ale wyrażone w formie, nie odpowiedniej do druku.

A. B. z *Częstochowy*. „Rozmowa Napoleona z polakiem” nie będzie drukowana w *Świecie*. Pod względem sztuki rzecz niewystarczająca.

Prenumeratore z *Zagłębia*. Adres szkoły Ogrodniczo-Pszczelarskiej: Wiejska, 12. Specjalnych kursów młeczarstwa niema w Warszawie. Istnieją one w Rzeszowie, w Galicji.

Ofiary złożone w adm. „Świata”.

Dla biednych M. Wiśniewska rb. 150 k.
dla Sylwka. Wanda Glebowa rb. 5.



Treść No 6 „Świata”.

Sztuka wnętrza. Ewa Luskina.
Z T. Z. S. P. w Warszawie. (Z 6 il.) b.
Źródła moralności. (Z 1 il.) E. Czekalski.
Wypiół pracy polskiej. (Z 8 il.) Clarus.
Po roku. Ada Negri.
Kazimierz Laskowski. (Z 1 il.) A. Wierzynek.
Ratusz krakowski. (Z 3 il.) Słostaw.
Z nadworskiej stolicy. Bh. K.
Z teatrów warszawskich. (Z 5 il.) S. K.
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.
„Nasz Dom”. (Z 1 il.) Józef Jankowski.
25-lecie kapitaństwa. (Z 1 il.)
Ś. p. Władysław Betza. (Z 1 il.)
Policja. (Z 1 il.)
Humor i satyra. K—c.
Historia Malarstwa.

PRZEGLĄD SPORTOWY.

O nartach i nżrciarstwie. (Z 3 il.) Kordys.
Pod Giewontem. (Z 4 il.) Józef Smrek.
Z ruchu sportowego we Lwowie. (Z 2 il.) Kłosnik.
„Tir aux Pigeons” w W.K.S. (Z 1 il.)
„Football” na śniegu. (Z 1 il.)
Wiosłarze warszawscy.
Aeroplanem ponad Simplonem. (Z 1 il.)
Kronika sportowa. (Z 1 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Dzieło polskiego mistrza w Moskwie.
Nowa sala koncertowa w Warszawie.
M. Markowska.
Z życia stolicy. (3 il.)
Rozprawy w parlamencie berlińskim. (3 il.)
Książę Monaco w Warszawie.
Zgon arcyksięcia Rainera.

Z Kalotechniki.

Nr. 1. Czerwoność rąk z odmrożenia radykalnie usunie „Eros”. Łupież usunie mydło płynne Antrasolowe. Przeciw rozszepianiu się włosów O. Hel radioaktywny. Włosy pojaśni płyn D-ra Rix'a.

Nr. 2. Włosy (wyczeszki) trzeba przysłać do analizy lekarskiej do Kalotechniki; lekarz zbada, jakiego to rodzaju pasożyty niszczą włosy córeczki Pani, i udzieli stosownej rady. Analiza kosztuje rb. 3.

Nr. 65. Zmarszczki oraz zbytnią suchość cery usunie krem Radium oraz masaż wibracyjny. Myć się O-trąbkami Vesta z Wodą różaną radiowaną. Zęby wybieli, oraz usunie przykry zapach z ust, Elixir radiowy.

Nr. 10. Wągry trzeba usunąć mechanicznie, następnie stosować przez jakiś czas płyn Vesta, oraz Perelki alkaliczne, a nie powtórzą się więcej.

Nr. 18. *Oczekującej*. Włosy pobudzi do porostu Radiol-Radium. Jest to środek wypróbowany.

Nr. 24. Brodawkę usunie lekarz

w Kalotechnice. Przyjęcia codziennie od 4—6. Depilatoire Lotos usunie owłosienie, lecz tylko chwilowo; radykalnie za pomocą elektrolizy.

Wszystkie te środki wysyła Kalotechnika za zaliczeniem. W Wilnie Gruźewski, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Lublinie Bernatowicz, w Piotrkowie Kryński, w Witebsku Seiffert. Listy z zapytaniami i zamówieniami adresować wprost do Kalotechniki: Marszałkowska, 116, telef. 16-73. Odpowiadamy bezinteresownie.

Zarząd Kalotechniki.

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Ratujmy zęby.

Ratujmy zęby!... Oto hasło, które powinno stać się jednym z najważniejszych w życiu higienicznym ludzkości. Jak wielu współczesnych lekarzy dowiodło, zęby, niedbale pielęgnowane, bywają źródłem i rozsądnikiem wielu chorób, rujnących cały organizm człowieka... A więc ratujmy zęby, lecz czynimy to w sposób jaknajbardziej racjonalny. Praktyka dowiodła, że w tym celu najodpowiedniejszym jest „Tlenol” (krem, proszek eliksir), sporządzony według przepi-

su prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, d-ra Napoleona Cybulskiego. Działa on zabójczo na mikroby i znakomicie konserwuje zęby i jamę ustną...

Pigułki Sanguinalowe Krewela przy leczeniu gruźlicy.

Połączenie Sanguinalu z kreozotem, albo z gwajakolem uważane jest przez powagi medyczne, jako najskuteczniejszy środek leczniczy, ustalający i zwiększający skuteczność zabiegów higienicznych przy zółzach i skłonności do gruźlicy. Przy pomocy pigułek sanguinalowych zdobywamy możliwość podziałania na samą chorobę, wzmacniając siły ustroju i polepszając stan ogólny. Możemy uodpornić chorych

w walce z gruźlicą i nawet wstrzymać dalszy rozwój choroby.

Puder kieszonkowy.

Na nazwę tą w zupełności zasługuje idealny wprost dla naszych pań puder w książeczkach, tak zw. Papier Poudré Ltd. Nie wymaga on noszenia przy sobie tak nieraz uciążliwych puderniczek i puszek, nie wymaga odłączania się od towarzystwa, celem dokonania niezbędnych poprawek w pudrowaniu. Wystarczy wydrzeć z miniaturowej książeczki jedną karteczkę i przy pomocy chusteczki roztrzeć po twarzy, ażeby to okryta była warstwą niedostrzegalną delikatnego pudru.

Dr. M. D.



Wykwintne obuwie męskie

poleca nowo utworzony magazyn p. f.

„ANTONI”

WARSZAWA
Nowy Świat 32
Telefon 262-28.

Włas. Antoni Świerczak
ciel. tito współwłaściciel firmy JAN KIELMAN.
dlugoletni współ-

Dostawa do mieszkań prywatnych i sprzedaż w sklepach własnych.

Romana Rekierta i Ski
ZAKŁADY MLECZARSKIE
Koszykowa № 33, tel. 15-31.

tylko absolutnie wolne od bakterii chorobotwórczych, gdyż młode organizmy mleko higieniczne, wotność ręczą.

dbale wychowaw- mleko czynnie winny dawać nadzwyczaj łatwo i legają wszelkim zarazkom, takim jest

Dzieciom do 15^{tu} lat



NIE ZANIEDBUJcie NIGDY PRZEZIEMBIENIA I ZAŻYWAJcie NATYCHMIAST

TRISAN D^{ca} HOMMELA

PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBYCH ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH. PROSIMY ŻAĐAĆ IMIE D^{ca} HOMMELA.

5 nowych samochodów

różnych typów, pierwszorzędnej marki OKAZYJNIE do sprzedania na dogodnych warunkach, wiadomość Bank Piławitz, Wilczyński i S-ka Erywańska № 8, tel. 551.

Instytut Politechniczny w Frankenhausem (Niemcy). wydział budowy maszyn ogólny i gospodarczych, elektrotechnika, budownictwo.

Wina Szampańskie

VEUVE CLICQUOT PONSARDIN

- „Rosé“ — (słodkie) — biała etykieta,
- „England“ — (demi-sec) — biała etykieta,
- „Sec, goût américain“ — żółta etykieta,
- „Brut 1904 roku“ — złota etykieta,

z najznakomitszych winnic Szampanii, a mianowicie: Verzenay, Ay, Bouzy, Cramant, Mesnil i Oger,

dostarcza
JENERALNY PRZEDSTAWICIEL
na Królestwo Polskie, Litwę i Południe Cesarstwa
C. K. Jurochowski
Warszawa, Nowogrodzka № 9. Tel. 114-00.

ZARZĄD TOW. AKC. WYDAWNICZEGO

„ŚWIAT“

zawiadamia pp. Akcjonariuszów, że w myśl § 48 ustawy III-e ogólne, zwyczajne zebranie odbędzie się w lokalu zarządu przy ulicy ZGODA № 1, w dniu 6 Marca r. b. o godz. 5-ej po południu.

Przedmiotem obrad ogólnego zebrania będzie:

- 1) Sprawozdanie i bilans za 1912 rok, oraz podział zysków.
- 2) Budżet wydatków i plan działań na rok 1913.
- 3) Wybór 1-go członka zarządu i 2-ch zastępców w miejsce wychodzących, oraz 5-u członków komisji rewizyjnej.
- 4) Wnioski zarządu w sprawach Towarzystwa.

Gdyby na ogólne zebranie nie przybyli pp. Akcjonariusze, przedstawiający prawnie wymaganą ilość akcji, w takim razie powtórny termin III ogólnego zebrania oznaczają się na dzień 20 Marca w tymże lokalu o godz. 5-ej po południu i uważać się je będzie za prawomocne bez względu na ilość przedstawionych akcji (§ 63).

PP. Akcjonariusze, życzący sobie przyjąć udział w ogólnym zebraniu, winni przedstawić w biurze zarządu na 7 dni przed ogólnym zebraniem, t. j. do dnia 27 Lutego r. b. akcje, lub odpowiednie dowody.

MAGAZYN BIELIZNY

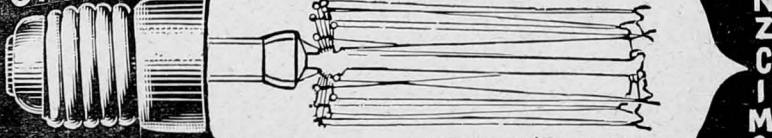
E. ROGOZIŃSKA

NIECAŁA № 4. TEL. 191-63.

Szanownym naszym czytelnikom polecamy nieszczęśliwą, cierpiącą na konwulsje, matkę 2-ga dzieci, z których jedno chore jest umysłowo, mąż nie zdolny do pracy, nieuleczalnie chory. Ofiary dla P. B. przyjmuje Administracja.

BRACIA BORKOWSCY

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE



OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU

ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE, LAMPY STÓŁOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.



IDEALNY ŚRODEK PRZECZYSZCZAJĄCY DLA DOROSŁYCH I DZIECI

Bezwartościową imitację i falsyfikaty zawierają te wszystkie pudełka które nie są zaopatrzone w niebieską banderolę z rosyjskim napisem oraz z dołu na pokrywce pudełka nie mają zamieszczonej firmy: Dr. Bayer és Társa, Budapest. Pudełka 65 kop. we wszystkich aptekach.

Przegląd sportowy.

№ 2. Luty 1913 r.



Koester. Na nartach.

O nartach i narciarstwie.

Narty, norweskie „ski“ (czytaj: szki), jako przyrząd, służący do chodzenia i biegania po śniegu, znane są u ludów północy od czasów niepamiętnych. Starodawne mity i opowieści fińskie i lapońskie bają o walkach, przez hufce na nartach idących rycerzy prowadzonych, a bogowie tych ludów schodzili na ziemię, uzbroiwszy stopy w chyże narty. Kroniki średniowiecza, oraz pierwsze opisy podróżników, zapuszczających się w kraje północnej Europy, zawierają częstokroć bardzo nawet obszernie opowiadania o nartach — niezmiernie dziwnych przyrządach, umożliwiających człowiekowi poruszanie się po śniegu z szybkością — na owe czasy zupełnie zdumiewającą. Literatura narciarska wymienia szereg nazwisk autorów, od VII wieku po Chrystusie począwszy, którzy pisali i donosili o nartach. Wymienie

tu imiona Pawła Diakona, Olafa Wielkiego (Olaus Magnus), Schefferusa, Balduina, Wormiusa.

Ludy środkowej Europy przyrządu tego zupełnie u siebie nie znaly, nawet w okolicach alpejskich, odznaczających się bardzo znacznym zasnieżeniem. Okoliczność ta przejawia się już choćby w tym fakcie, że żaden z ludów środkowej Europy — z wyjątkiem Polaków — nie ma w mowie swojej — specyficznego a swojskiego wyrażenia na oznaczenie nart. Jedynie Polacy posiadają w skarbcu swojej mowy słowo „narta“ (dawniej „nart“ *masc.* — wedle Lindego), dowodząc tem samem, że przyrząd ten w krajach przez Polaków zamieszkiwanych musiał być niegdyś znany i używany.

Jest rzeczą językoznawców rozstrząsać kwestyę, jakiego pochodzenia jest słowo „narta“ i skąd do nas

przyszło. Nie myślę również na tem miejscu uprzedzać wyników badań historycznych nad nartami i ich rozpowszechnieniem na ziemiach polskich. Ograniczę się tylko do tego, aby tu po raz pierwszy na światło dzienne wydobyć jeden z najstarszych dokumentów polskiej literatury, dotyczącej się nart, dowodzący najpierw, że słowo „narta“ znane było i używane w Polsce lat temu przeszło 300, oraz — że narty były w tym czasie w użyciu u ludów słowiańskich, a więc nietylko skandynawskich, jak dotychczas głosi rozpowszechniona opinia.

Dokumentem tym jest książka polska, drukowana w Krakowie w r. 1611, której tytuł następujący:

KRONIKA
SARMACYEY EUROPSKIEY,

w której się zamyka Królestwo Polskie ze wszystkimi Państwami, Xięstwami, y Prowincjami swemi: tudzież też Wielkie Xięstwo Litew: Ruskie, Pruskie, Żmudzkie, Inflanckie, Moskiewskie, y część Tatarów

przez *Alexandra Gwagnina* z *Weronny*, Hrabie Pałacu Laterańskiego, Ryccerza nasowanego, y Rotmistrza Jego K. M. Pierwej Roku 1578 po Łacinie wydana.

... a przez *Marcina Paszkowskiego* za staraniem Authorowem z Łacińskiego na Polskie przełożona. — W Krakowie w Drukarni Mikołaja Loba. Roku Pańskiego 1611.

W dziele tem, obszernem, in folio drukowanem, w księdze zatytułowanej: „Kronika W. X. Moskiewskiego y Państw do niego należących“ na stronicy 15 i 16 w rozdziale opisuującym „Permią Krainę“, czytamy ustęp następujący:

„Pieszcy zaś na Nartach (jako na wielu miejscach w Ruskich krajach ten się zwyczaj zachowuje) bardzo prędko po wierzchu śniegu biegną. A te Narty są drzewiane, przydłuższe, żelazem podłożone zespodu, na dwa albo na trzy łokcie wzdłuż, które na nogi miasto trepek włożysz, kosturkami się przydłuższymi, na końcach zaostrzonymi, podpierając, bardzo prędko wciąż bieżą: tak że ich y na koniu, by niewiedzieć jako rączym dogonić nie może: albowiem koniowi bieżącemu wielkość śniegu, góry, y insze po drogach zawady przeszkoda są. Ale ci, którzy na Nartach biegną, góry, klody, jamy, łatwiuchno przeskoczyć mogą: y tym sposobem do chwywania, y do strzelania zwierząt wszelkiego rodzaju są sposobni y wyprawni“.

Ten niezmiernie interesujący wniatek stwierdza przedewszystkiem fakt dla nas pierwszorzędnej wagi, a to, że 300 lat temu używano już słów



Stój! (Wschód w Karpatach).



Wycieczka na Troscin.

wa „narta“ na oznaczenie najdokładniej tego samego przyrządu, który i dziś nartą nazywamy. Ta starodawność nazwy, jest zarazem dowodem swojskości przedmiotu, do którego się odnosi. Sądzę, że niechybnie bliższe badania wykażą słuszność zapatrywania, że dawnymi czasy narty w krajach polskich i sąsiednich były znane i używane. Zbadanie i wyjaśnienie tej kwestyi mogłoby być wdzięcznym, jakkolwiek trudnym tematem dla badacza, zajmującego się dziejami kultury polskiej.

Aż do drugiej połowy XIX wieku były narty jedynie przyrządem komunikacyjnym, to znaczy, służyły do poruszania się po śniegu i zmiany miejsca w przestrzeni, w warunkach, w których inny sposób lokomocyi był wysoce utrudniony, jeśli nie wogóle niemożliwy. Tak mogło być jednak tylko tam, gdzie każdej zimy stan i głębokość śniegu były tego rodzaju, że posługiwanie się nartami przynosiło widoczne korzyści. Wynika z tego, że narciarstwo przeniesione na grunt środkowo-europejski, gdzie pokład śniegowy nigdy wielki nie bywa, musiało utracić swoją najbardziej charakterystyczną cechę, t. j. przestało być środkiem komunikacyjnym. Zaczęto jeździć na nartach — nie po to, aby poprzez niezmierzone pola śnieżne dostać się do drugiej sadyby, lub zapolować na zwierza brnącego w puszystym śniegu, ale dlatego, że w jeździe na nartach, w ślizganiu się po dalekich płaszczyznach śniegowych, w spadaniu w zawrotnym pedzie ze stoków górskich — znaleziono wielką, żywiołową radość i rozkosz. Z tą chwilą jazda na nartach straciła swój cel praktyczny, stała się sama dla siebie celem. Tak narodził się w narciarstwie — *sport*.

Nie od rzeczy będzie przypatrzyć się temu, jak się dokonała ta ewolucja od narciarstwa komunikacyjnego do sportowego. Kwestya ta w gruncie rzeczy kryje się — iak to z powyższego wynika — dokładnie w pytaniu w jaki sposób rozwinęło się narciarstwo w środkowej Europie.

Kraiem, z którego sport narciarski do nas przyszedł — była Norwe-

gia. Epokowym wypadkiem, który o rozwoju tego sportu w Środkowej Europie zdecydował, była wyprawa słynnego później podróżnika do bieguna, F. Nansena, na nartach, przez Grenlandyę w r. 1889. Wieść o tej wyprawie rozeszła się głośnie echem po całym świecie, a książka Nansena, w rok później wydana, w której autor w entuzjastycznych słowach opisywał piękność „królewskiego sportu“, stała się kamieniem węgielnym całego, dziś tak nieprawdopodobnie świetnego rozwoju narciarstwa w Środkowej Europie.

Jak silny i rozstrzygający był wpływ książki Nansena, widzimy już choćby z faktu, że bezpośrednio po jej wyjściu — ukazały się i u nas, w Polsce — pierwsze artykuły, zajmujące się nartami i nawołujące do prób z tym przyrządem. I tak w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego z r. 1892 znajdujemy szkic Leopolda Świerza, zasłużonego sekretarza Towarzystwa Tatrzańskiego (†1911), p. t. „O zaprowadzeniu w naszym kraju narciarstwa“. „Łowiec“, we Lwowie wychodzący, przynosi w tym samym roku dwa artykuły, poświęcone nartom. Również pierwsi polscy narciarze, którzy w 3 lata później (około r. 1895) w Tatarowie (we Wschodniej Galicyi) osiągnęli na nartach znakomite rezultaty i na nartach najwyższe wierzchołki Karnat Wschodnich zdobyli — przyznają się otwarcie, że do pierwszych prób z tym egzotycznym przyrządem — zachęciła ich książka Nansena.

Jakkolwiek był jednak wielki i potężny wpływ indywidualności norweskiego podróżnika na rozkrzewienie się narciarstwa w krajach Środkowej Europy — mimo to wpływ ten sam, wzięty w oderwaniu od innych czynników, nie zdołałby usprawiedliwić tak świetnego rozwoju tego sportu, jak go dziś widzimy. Narciarstwo bezwątpienia byłoby i dziś jeszcze marny widok (poza krajami północy), gdyby nie pomoc, jaką znalazło w innym sporcie, w owych latach już wysoko stojącym, a to w turystyce górskiej — w alpinizmie. Przedewszystkiem dlatego,

że — ze względów klimatycznych — jedynie góry Środkowej Europy przedstawiają teren, który porą zimową cieszy się należytem zaśnieżeniem. Powtóre i z tej przyczyny, że alpiści byli pierwszymi ludźmi, którzy mieli należyte przygotowanie i wwekwipowanie, aby móc zmierzyć się w zimie z niebezpieczeństwami górskiej przyrody. Stąd pochodzi ten niezmiernie charakterystyczny fakt, że gdziekolwiek w Środkowej Europie sport narciarski zaczął się rozwijać — pierwszymi, którzy go tam zakorzenili i rozkrzewili, byli turyści górscy. Ciasne ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na wyczerpujące przedstawienie rzeczy; ograniczę się zatem na tem miejscu do przedstawienia, jak było u nas z zapoczątkowaniem i rozwojem narciarstwa.

Jak już wyżej zaznaczyłem — roczatki sportu narciarskiego przypadają i u nas na lata najbliższe po ukazaniu się książki Nansena „Paa Ski over Grönland“ i jej tłumaczeń. Nikt dziś już nie zliczy mnóstwa prób, jakie podejmowano z nartami na obszarze całego kraju. Były to jednak naogół zupełnie bezowocne zmagania się z przyrządem, którego nie umiano używać. To też wszędzie, po krótkich usiłowaniach, rzucano narty w kat, motywując powszechnie tem, że skutek nieznacznego zaśnieżenia niema u nas warunków do jazdy na nartach. Warunki takie były u nas jednak aż nadto dobre, kryły się tylko w okolicach bardzo mało znanych i uczęszczanych, t. j. w Karpatach. Pierwszymi ludźmi, którzy tam — w środku gór — zaczęli używać nart zimą — byli dwaj turyści, przebywający, jako urzędnicy zarządu leśnego, całą zimą w Tatarowie, wiosce we Wschodnim Beskidzie — pp. Józef Schnaider i Marwan Małaczwiński. Oni to w latach 1895—1897 dochodzą w narciarstwie do rezultatów, nie ustępujących niczem współczesnemu narciarstwu w krajach alpejskich. Od nich to, a piora J. Schnaidra, wychodzi też pierwsza polska książka o sporcie narciarskim, później zupełnie zapomniana,

p. t. „Na nartach skandynawskich“ (Kraków, 1898).

Narciarstwo nasze, mimo tak dobrych wyników, nie utrzymało się jednak i powoli poszło w zapomnienie. Przyczynę tego taktu widzę niechybnie w tem, że i turystyka polska ówczesna, a przede wszystkim jej najszczytniejsza gałąź — taternictwo — znajdowało się w tych latach w stadium upadku. Dopiero odrodzenie polskiego taternictwa, przypadające na lata po r. 1904 — przyniosło za sobą i pociągnęło także powstanie narciarstwa polskiego i rozkwit jego taki, jakiego dziś jesteśmy świadkami.

Ze tak było, a nie inaczej — widzimy w fakcie, iż wszyscy pionierzy narciarstwa u nas byli przede wszystkim taternikami. Wymienię tu nazwiska: Jana Fischera, Zygmunta Klemensiewicza, Jerzego Maślanki. Z Iona jedyne klubu taternickiego, z Sekcyi turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, wyszli też i po dziś dzień wychodzą wszyscy niemal prezesi polskich towarzystw narciarskich; a przede wszystkim prof. dr. Kazimierz Panek, pierwszy prezes pierwszego u nas stowarzyszenia narciarskiego, Karpackiego Tow. Narciarzy; dr. Tadeusz Smoluchowski; Maryusz Zaruski; wymieniony już Jan Fischer; Mieczysław Swierz i inni. Z ich szeregów wyszła też inicjatywa do założenia pierwszych naszych towarzystw narciarskich.

Pierwszem u nas zrzeszeniem narciarzy było — jak wspominałem — Karpackie Towarzystwo Narciarzy, założone we Lwowie w styczniu 1907 roku. Działalność tego Towarzystwa rozwijała się głównie we Wschodnich Karpatach, w których znaleziono idealne tereny do uprawiania narciarstwa. W niecały rok później powstał w Zakopanem Oddział Narciarzy Towarzystwa Tatrzańskiego, który wielce się zasłużył około podniesienia narciarstwa w Tatrach i na Podhalu. Dziś — w Zachodniej Galicyi, a również i w Zakopanem — kierującą rolę objęło Tatrzańskie Tow. Narciarzy z Krakowa, obok Karpackiego Tow. Narciarzy największe w Polsce. Poza tem istnieje jeszcze kilka mniejszych stowarzyszeń, przede wszystkim Sekcyja Narciarska Akademickiego Klubu turystycznego we Lwowie, także sekcyja Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, oddział narciarski Towarzystwa turystycznego Beskid w Nowym Sączu i in.

Ogółem jest narciarzy w Galicyi powyżej 1200. Na cyfrę tę składa się Lwów z okrągłą liczbą 500, Kraków z 400 narciarzami, Zakopane ze 150 (tu wliczeni są również narciarze, rekrutujący się z Warszawy i Królestwa) i inne miejscowości Galicyi, na które najmniej przypada również 150 narciarzy. Daty te są raczej skromnie wzięte, niż jest w rzeczywistości. Zawodowi narciarze (leśnicy, żołnierze i t. d.) nie są tu wliczeni. Z cyfr powyższych widać, jak silny i żywo rozbudzony jest u nas ruch narciarski.

Lwów.

Dr. R. Kordys.



Bieg otwarcia schroniska T.T.N. (1. Michalski St., 2. Norweg, 3. Hubert Jan). Fot. „Tatry“.

Pod Giewontem.

Zakopane staje się od pewnego czasu głównym w Polsce środowiskiem turystyki i sportów zimowych. Dostrzeże tę przemianę każdy, kto porą zimową odwiedza „letnią stolicę“ polskiej gruźlicy i anemii; od grudnia do wiosny coraz więcej tu zdrowych, pomnażających siłę swą i dzielność sportami.

Na ożywienie sezonu zimowego pod Tatrąmi wpłynął przede wszystkim wielki, prawie nagły rozwój narciarstwa w ostatnich kilku latach. Propaganda tego doskonałego i ślicznego sportu przez doroczne w czasie Bożego Narodzenia kursy okazała się skuteczniejsza, niż przykład osobisty pionierów narciarstwa tatrzańskiego, pociągający tylko jednostki. Niemniej celowym sposobem agitacyjnym stały się zawody na Kalatówkach, gromadzące każdym razem licznych widzów, z których niejedni, porwany urukiem narciarzy, naza jutrz zaciągnął się w ich szeregi. Aczkolwiek, jako popis sportowy, zawody zakopiańskie i okoliczności im towarzyszące nie zawsze były na odpowiednim poziomie sprawności fizycznej i kultury towarzysko-estetycznej, uznać jednak należy, bez zastrzeżeń, wielką ich wartość popularyzacyjną. W tym względzie zasłużyło się może najwięcej T. T. N., które nadto wybudowaniem wygodnego schroniska na Kalatówkach zapewniło trwałą przyszłość temu doskonałemu terenowi narciarskiemu. Od tej chwili Kalatówki stały się głównym boiskiem zimowym pod Tatrąmi, a znaczenie ich sportowe zwiększy się w dwojnasób po ziszczeniu się planów toru bobsleighowego i saneczkowego, który stąd ma się zaczynać, a kończyć u stóp pomnika Chałubińskiego.

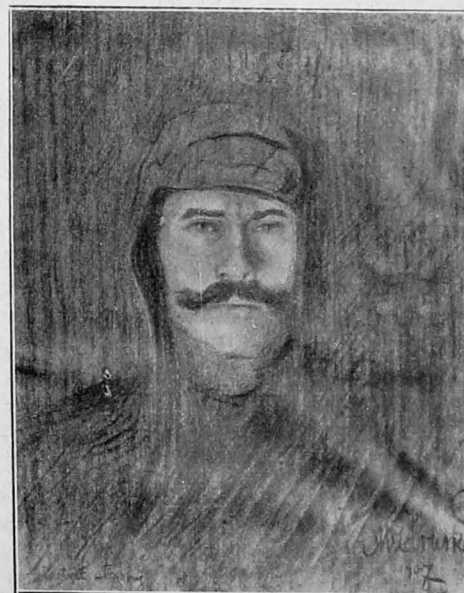
Odmianą dziedzinę życia tatrzańskiego reprezentuje S. N. T. T., uprawiająca przede wszystkim turystykę zimową przez narciarstwo wysokogórskie. Przysposobieniem

schronisk, znaczeniem dróg zimowych i kształceniem przewodników-górali — Sekcyja ułatwiła obcowanie z górami tym taternikom, których stać na wysiłek największy, a z pewnością najrozkoszniejszy.

W tym sezonie S. N., prócz zwykłej działalności, wydaje „Przewodnik po terenach narciarskich w Tatrach“ Maryusza Zaruskiego, idealnego — rzecz można — taternika i zasłużonego krzewiciela idealizmu w turystyce.

„Dom Turystyczny“ A. Z. S. na Łukaszówkach ułatwia młodzieży uniwersyteckiej współdziałanie w życiu narciarskim. Częste wycieczki zbiorowe świadczą o żywotności Związku, którą zaszczycił uznaniem swoim Senat Wszechnicy Jagiellońskiej, ustanawiając nagrodę wędrowną dla zwycięzcy w noworocznym biegu o mistrzostwo.

Oto — w krótkich słowach obecny bilans narciarski Zakopanego. Uczuć się tu daje coraz bardziej po-



Maryusz Zaruski. Autoportret



Grupa uczestników kursu S.W.T.T. na wycieczce. (x) M. Zaruski, prezes S.W.T.T. i kierownik kursu.

trzeba zespolenia działalności stowarzyszeń przez utworzenie Polskiego Związku Narciarskiego, któryby niespołeczne elementy — niebrak ich i w światku sportowym — uczył współdziałania i szlachetnej emulacji, a tępił niekulturalne objawy parafianstwy zakopiańskiej, krakowskiej, czy innej.

Interesującym przejawem humoru narciarzy jest głośna t. zw. „Księga Zielona S. N. T. T.”, która weseli i bawi zarówno członków akademii sportowych, jak i pospolitych śmiertelników w „dolinie Płonki”.

Najcelniejszym utworem w „Księdze” są historyzoficzne strofy Feliksa Gwiżdża:

Oto się złoty wiek poczyna,
Epoka mocnych nóg!
Ktokolwiek w Polsce ma dziś syna,
Komu zrodziła się dziewczyna,
Niech huczy w złoty róg!
Zaraz tam zjawiają się narciarze:
— „Egzamin, dziecię, zdej!” —
Nóżeczki bobuś im pokaże
I pokiwiają luminarze
I rzekną chórem: — „Haj!”
Wtedy czy duży, czy też mały,
Na mrozik musisz iść,
Na nartach poprzez wały, skały,
Wał, choć się boisz: mów, żeś śmiały,
A trzęś się, jak ten liść.
Tu góra — dobrze; tam — dolina!
O Jezu! Złoty wiek!
Jednego matka miała syna,
Została po nim — peleryna,
On „schował się” pod śnieg!

„Krakowiaki” p. Stanisława Hirsza, dowcipne i śpiewne, są — zdaniem narciarzy — znakomitą środkiem rozgrzewającym. Oto jeden z nich:

W Kalatówkach gęsty las,
w Goryczkowej śnieg po pas —
Pytała się Kasia
o swojego Jasia,
czy miał w biegu dobry,
czy miał w biegu dobry —

czas!

*
*
*

Narciarze to tylko
w nartach zadurzeni,

Mniej pomyślne warunki rozwoju ma tu sport saneczkowy; z braku osobnego toru przeniósł się na ulice, po których nawet boby bezkarnie szaleją. Możliwe od biedy zgodzić się na takie prowizoryum, ale z równoczesnym zamknięciem ruchu pieszych i dorożek na części ulic, oddanej na użytek saneczkarzy. W Zakopanem o tym prostym zabiegu policyjnym nie pomyślał tej zimy nikt.

Budowa projektowanego toru bobsleighowego z górnego piętra Ka-



Fot. „Tatry”.

Grupa uczestników niższego kursu T.T.N.

karnawał na schyłku,
żaden się nie żeni!
Oj, wartoby, warto
uwinąć się szparko,
ożenić „Tatego”
byle nie z narciarką!
Jedna narta prosta,
druga się spaczyła —
cóżes się, dziewczyno,
w narciarza wpatrzyła?
Hej, narciarz nie głupi,
ma on głowę zdrową:
woli nartę z więźbą,
niż żonę z teściową!

latówek przez Krokiew do pomnika Chałubińskiego napotkała niespodziane trudności. Niezależnie od tego planu, można by łatwo wybudować krótszy tor gdzieindziej, gdyby gmina i klimatyka zakopiańska miała więcej inicjatywy, zaś zamożni sportsmeni polscy nie wyjeżdżali do Łomnicy węgierskiej lub Szwajcaryi, a pamiętali o obowiązku wobec swoich gór i swego społeczeństwa.

Zakopane.

Józef Smrek

Z ruchu sportowego we Lwowie.

Tow. Zabaw Ruchowych.—Narciarze. — Inż. Werenskiöld.

Idea Jordanowska tryumfuje. W cyklu wykładów, urządzonych w grudniu r. ub. staraniem Tow. Zabaw Ruchowych, a wygłoszonych przez ludzi najbardziej w kwestyi wychowania fizycznego u nas kompetentnych, żaden z prelegentów nie wypowiedział nic takiego, coby było w kolizji z dotychczasowym programem działalności Tow. Zabaw Ruchowych, które, jak wiadomo, wierne hasłom, głoszonym przez nieodżałowaną pamięć filantropa i najlepszego przyjaciela młodzieży, szerzy w dalszym ciągu wytrwale zasadę, że bodaj czy nie najskuteczniej do celu wiodącą formą ćwiczeń fizycznych są gry, zabawy i sporty, uprawiane

pod gołym niebem. Tę zgodność poglądów w dziedzinie wychowania fizycznego z przewodnią myślą w działalności Tow. Zabaw Ruchowych zaakcentował wiceprezes Towarzystwa, dr. W. Hojnacki, otwierając 11 stycznia dyskusję grona pedagogów, zaproszonych przez inicjatorów wspomnianych wyżej wykładów do wypowiedzenia swoich myśli i poglądów w sprawie jaknajszerszego ogarnięcia programem T. Z. R. młodzieży szkół średnich. Dr. Hojnacki bronił też Towarzystwo przed podnoszeniem tu i owdzie zarzutem, jakoby protegowało ciężką atletykę. Jedyne powodując się względami na finansową stronę Towarzystwa, sko-

rzystano z ofiarności przedsiębiorstwa zapasów (Władysław Cyganiewicz), co instytucji, i to w krytycznej bardzo chwili, przysporzyło z górą 3000 kor. dochodu. Gimnastykę rytmiczną prowadzono przez pewien czas w Towarzystwie, pragnąc rozpowszechnić ją wśród dziewcząt, ale nie uważano jej nigdy za ćwiczenie podstawowe w programie. W końcu swej przemowy wyraził dr. Hojnacki nadzieję, że cykl wygłoszonych wykładów dużo w niedalekiej przyszłości może przynieść dobrego, zwłaszcza, jeżeli sfery pedagogiczne więcej, aniżeli dotąd, zajmować się będą sprawami wychowania fizycznego. Należałoby zająć się uporządkowaniem uprawianych przez młodzież sportów i innych ćwiczeń fizycznych, a wówczas znikłaby także u ogółu rozbieżność poglądów na sporty i gimnastykę.

Na tle przemówienia wywiązała się dyskusja, w której zabierało głos kilku mówców. W wyniku ożywionych obrad przykłaśnięto myśli kierowników Tow. Zabaw Ruchowych, którzy postanowili rozwiązać istniejącą w łonie Towarzystwa Komisję sportową, a natomiast powołać do życia delegację nauczycieli szkół średnich, która by, współdziałając z Towarzystwem, czuwała nad młodzieżą, objętą programem. Początkiem tej wspólnej akcji nauczycielstwa z Tow. Zabaw Ruchowych, będzie urządzony na wiosnę kurs praktyczny z wyłącznym udziałem nauczycielstwa szkół średnich. Dalsza dyskusja odnosiła się do zabaw dziewcząt w Tow. Zabaw Ruchowych.

Wśród sportów zimowych najbardziej *à la mode* jest u nas obecnie narciarstwo, któremu ton nadaje Karpackie Towarzystwo Narciarzy. Pełno tu wszędzie zwolenników „królewskiego” sportu. Roją się od nich wzgórza Parku Kilińskiego, Stillerówki, Żelaznej Wody; każdej niedzieli zaś i święta odbywają się gremialne, po kilkadziesiąt osób nierzadko liczące, wycieczki do eldorado narciarzy, do Sławski, gdzie też K. T. N. pięknie zainaugurowało tegoroczny sezon całotygodniowym kursem alpejsko-norweskim.

Sto osób, wśród których kilkanaście pań, pośpieszyło do Sławski, ażeby w dzień oddawać się praktycznej nauce — systemem alpejskim, pod kierownictwem dzielnego prezesa Towarzystwa, d-ra R. Kordysa, norweskim zaś pod okiem specjalnie na kurs z Norwegii zaangażowanego inżyniera Werenskiölda, a wieczorami zabawiać się miłą, swobodną pogadanką, którą przeplatano także ochoczymi tańcami.

— Czy i jaki wpływ przypisuje pan Werenskiöldowi na dalsze udoskonalenie naszego sportu narciarskiego? — zapytałem po ukończonym kursie jednego z doświadczonych narciarzy.

— Wpływ Werenskiölda na kursie metodą norweską widać było już

Z ruchu sportowego we Lwowie.



Fot. inż. M. Dudryka. Uczestnicy kursów alpejskiego i norweskiego na polu ćwiczeń.



Kurs narciarski w Sławski. Grupa pań.

po paru lekcjach, przedewszystkiem w poprawnej postawie i wykonywaniu telemarków i christianii. Wogóle estetyczny poziom jazdy uczestników kursu podniósł się bardzo znacznie, dzięki temu pierwszorzędnemu norweskiemu narciarzowi. Korzyści, jakie z nauki Werenskiölda odnieśli uczestnicy kursu, rozszerzą się niewątpliwie w krótkim czasie także na ogół naszych narciarzy.

— Opinia takiego narciarza, jak Werenskiöld, który zwiedził zimową porą prawie całą Europę, może być bardzo miarodajną — ciągnąłem dalej rozmowę. — Staraliście się więc niezawodnie usłyszeć jego sąd o naszych sportsmenach, terenach?...

— Owszem... I mogę panu z przyjemnością powiedzieć, że, według Werenskiölda, materyał w ludziach mamy doskonały. „Nie brak wam prze-

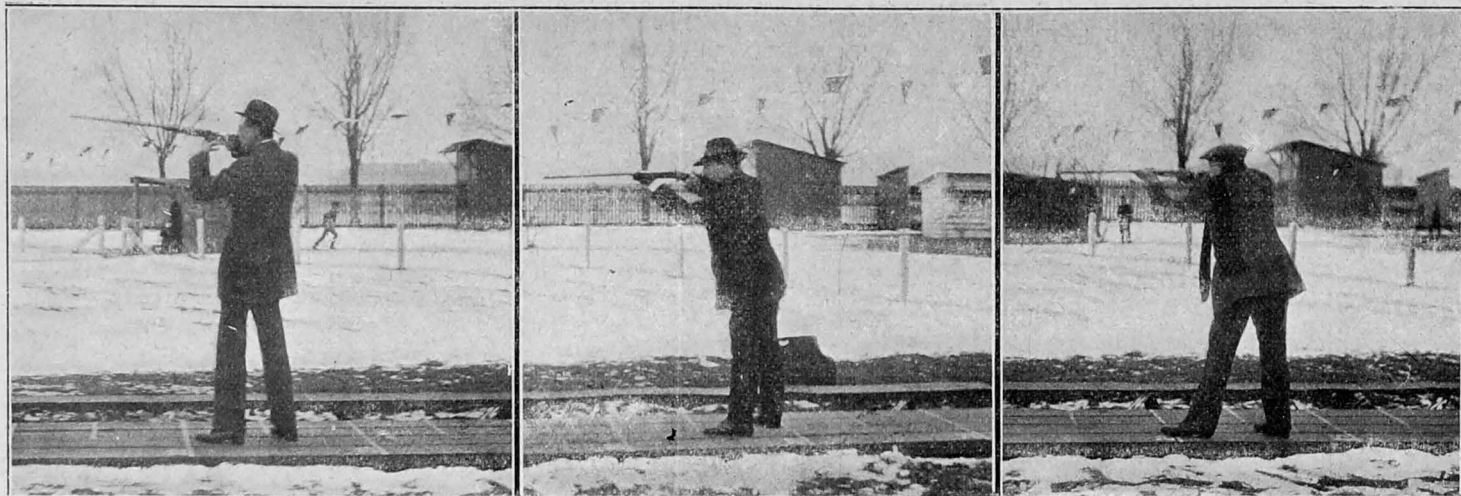
dewszystkiem—mówił norwegczyk—odwagi, tego pierwszego warunku pewności w jeździe i szybkiego opanowania techniki”. Tereny zaś narciarskie w okolicy Sławski uznał Werenskiöld, jako pierwszorzędne, — przypominały mu bardzo góry w jego ojczyźnie.

P. Werenskiöld, żegnany bankietem przez narciarzy we Lwowie, zachwycony był serdeczną polską gościnnością i przyrzekł, że odwiedzi nas znów w przyszłym sezonie.

Lwów.

Kłosnik.





Aleksander hr. Wielopolski.

Feliks Rożyński.

Stefan Siemieński.

„Tir aux Pigeons” w W. K. S.

Czynne przez rok cały — bez przerwy — Koło Sportowe Warszawskie w niedzielę, d. 26 z. m. rozpoczęło zimowy konkurs w strzelaniu do gołębi.

Konkurs rozpoczął się przy stosunku nielicznym udziale strzelców. Składa się na to kilka przyczyn. Poprawiona pogoda ostatnich tygodni, piękne styczniowe, mroźne dni sprzyjają polowaniom w polu i lesie. To też sezon polowań jest obecnie w kulminacyjnym punkcie, konkurując z takimi rozrywkami, jak „tir aux pigeons”... I huczny karnawał tegoroczny niemałe szczyty wyrządza w szeregach mistrzów w strzelaniu do gołębi.

Na *standzie* widzimy też tylko najbardziej zamilowanych i wiernych zwolenników tego najmodniejszego dziś w Europie sportu...

W pierwszym dniu rozegrano „pułę” oczywiście „otwarcia” o nagrodę K. S. W. rb. 100 i żeton; nagrodę tę zdobył p. Kazimierz Wodziński; drugą — tylko żeton — Henryk hr. Plater. W niedzielę ubiegłą (2 b. m.) główna nagroda „Wystawy Sportowo-Przemysłowej” rb. 300 przypadła również p. Wodzińskiemu; drugą zdobył p. Wł. Kotkowski. Pozostają jeszcze dwa dni konkursowe.

„Football” na śniegu.

Myliliby się, toby przypuszczał, że gdy śnieg pokryje ziemię, a temperatura spadnie poniżej zera, kuse kostymy „goll-kiperów” idą na kołek, czekając ciepła i słońca wiosennego... Ażeby „nie wyjść z formy” przez zimę, ażeby zahartowanie doprowadzić do zenitu i z tem większem powodzeniem walczyć o „matche” wiosenne i letnie — w nożną grają cały rok okrągły.

Rozgrywany obecnie — na śniegu — w Kole Sportowym match o puchar, ofiarowany przez prezesa K. S. W., St. A. hr. Potockiego, skończy się niezawodnie pod ognistemi promieniami słońca czerwcowego...

W matchu bierze udział 11 obozów, t. j., według formuły $11 \times 10 : 2$, ma być 55 gier, a dotychczas rozegrano zaledwie kilka (gra konkursowa odbywa się tylko w niedziele i święta, gdy młodzież nasza jest wolna od szkół).

Udział w match'u biorą obozy następujące:

- „Lechia I” (szkoła Wróblewskiego).
- „Polonia I” (obóz mieszany).
- „Polonia II” (obóz mieszany).
- „Korona I” (obóz mieszany).
- „Korona II” (szkoła Chrzanowski).
- „Korona III” (szkoła Kujawskiego).



Match Footballowy w Warszawie o puchar, ofiarowany przez St. Aug. hr. Potockiego.

- „Reduta I” (obóz mieszany).
- „Syrena I” (szkoła Górskiego).
- „Syrena II” (obóz mieszany).
- „Meteor I” (obóz mieszany).
- „Meteor II” (obóz mieszany).
- „Meteor II” (szkoła Ronthaler).

Na obozy, t. zw. mieszane, składa się młodzież ze szkół: Z. hr. Wielopolskiego, Konopczyńskiego, Rey'a, oraz Wyższych kursów Handlowych. Chociaż niektóre obozy wykazują nadzwyczajny trening i znaczną przewagę nad spółzawodnikami, — naogół jednak młodzież, biorąca udział w konkursie w nożnej, prezentuje się dzielnie i walczy sprawnie.

Wioślarze warszawscy.

Dn. 10 z. m. odbyło się ogólne zebranie roczne Tow. wioślarskiego warszawskiego. Obecnych było 350 członków. Na przewodniczącego wybrano p. Kozickiego.

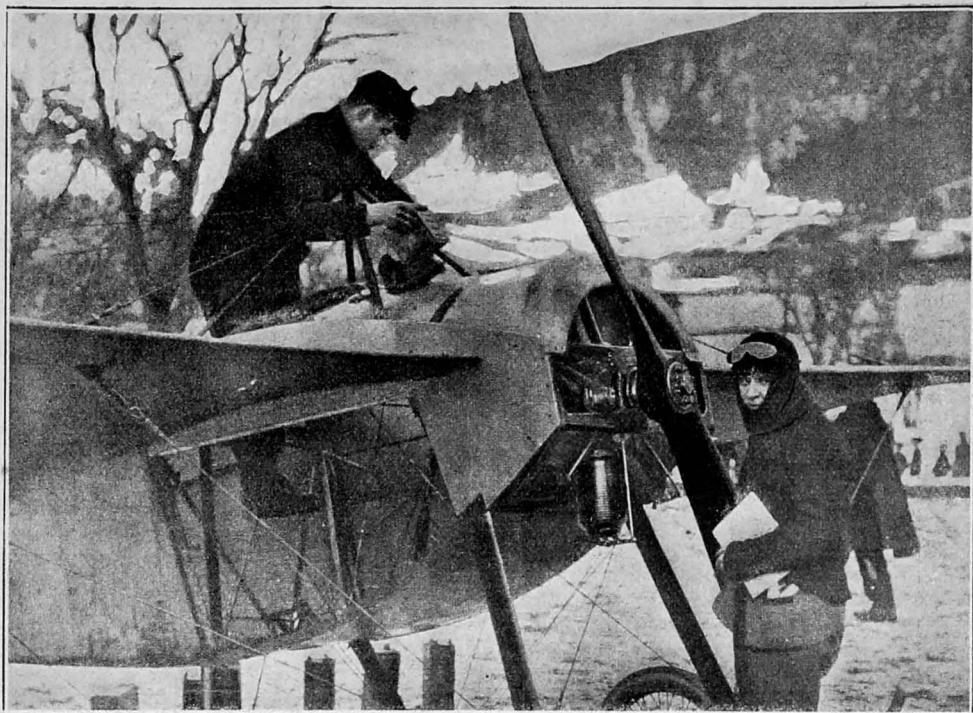
Zarządzone wybory powołały do prezydium: na prezesa hr. Ksawerego Braniczkiego, na wiceprezesa p. Lucyana Kobyłeckiego, na kontrolera p. Iwańskiego; na członków komitetu pp.: Ignacego Bagińskiego, Stanisława Bobińskiego, Wacława Bormana, Zdzisława Freyera i Edwarda Szredera.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: Dyonizy Zaborski, Hipolit Chęciński i Stanisław Mitraszewski.

Do komisji wyścigowej pp.: Wojciech Jędrzejewski, Fryderyk Schneider, Henryk Koch, Alfred Loth i St. Górski.

Do delegacji wyborczej większością głosów wybrani pp.: dr. Stanisław Kurtz, Piotr Bardecki, Stanisław Jezierski, Józef Kozłowski, Franciszek Szymański, Kazimierz Arnold, Jan Królikowski, Stanisław Paciorkowski, Jan Raczyński, Eugeniusz Czajkowski, Karol Bohdan, Stanisław Linczyński, Antoni Lorenz, Jan Krecki, Zygmunt Kabanon, Józef Hildebrand, dr. Franciszek Bociański, Stanisław Hiszpański, Stanisław Prühl, Kazimierz Paulus, Aleksander Oraczewski, Klemens Vetter, Stanisław Pogorzelski i Mieczysław Jakubowski.

Trzydziestu kilku członków Towarzystwa Wioślarskiego Warszawskiego wystąpiło z propozycją, aby w programie regat były umieszczone dwa biegi następujące: 1) na scullingach starych i nowych dla wioślarzy I i II klasy; 2) na pair-oaredach starych i nowych, aby dać



Lotnik Bielovucic, przygotowuje się do lotu z Brig do Domodossoli nad Simplonem.

możność początkującym wioślarzom wypróbowania swych sił z równymi przeciwnikami. Wniosek ten pokazano komisji regatowej w celu uwzględnienia go przy układaniu programu na najbliższy sezon.

Aeroplanem ponad Simplonem.

Śmierć lotnika Chaveza nie odstraszyła innych zdobywców powietrza od puszczenia się jego śladem ponad olbrzymie szczyty lodowe alpejskie. I przed kilku dniami sztuczny ptak, skonstruowany przez człowieka, obciążony ludzkim ciężarem, po raz drugi wzniósł się nad Simplon, tym razem ze szczęśliwszym ostatecznym wynikiem. Dzieła tego dokonał znany lotnik Bielowucic, przy pomocy aeroplanu „Henriot”. Start odbył się w miejscowości Brig, dokąd lotnik przybył samochodem w towarzystwie pomocników. Wyrównano grubą warstwę śniegu, pokrywającego cały teren, przygotowano aeroplan do wzlotu, Bielowucic usiadł przy kierownicy i puścił w ruch motor. W chwilę później aparat oderwał się od ziemi i począł się wznosić coraz wyżej w górę aż do wysokości 300 metrów nieledwie. Wówczas lotnik skierował go ku błyszczącym w promieniach południowego słońca, ośnieżonym i zlodowaciałym ścianom Simplonu.

Dwadzieścia minut zaledwie trwała ta niezwykła podróż; przed upływem pół godziny lotnik wylądował już w Domodossola, gdzie powitano go z niedającym się opisać entuzjazmem. Mimo ciepłego bardzo ubrania, Bielowucic przemarł do szpiku kości; wysiadłszy z aeroplanu, padł prawie na pół przytomny ze wzruszenia i podniecenia w ręce towarzyszy-lotników.

Kronika sportowa.

SPORT KONNY.

Stajnie Królestwa Polskiego.

W sekretaryacie Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskiem zamknięto meldunki w terminie 13 stycznia r. b. na następujące wyścigi: Handicap Powszechny na 1913, Handicap

Wielki na 1913, Derby na r. 1914, Produce 3-letn. na r. 1915, Produce 2-l. na 1916.

Najwięcej koni zapisali E. i M. Łazarewowie, którzy wnieśli ogółem przepadków rb. 748; następnie idą L. Mantaszew 679, W. ks. Lubomirski 601, K. Grabowska 410, M. Berson 249, A. ks. Czartoryski 200, K. Martin 170, K. v. Seidlitz 163, M. Kleniewska 160, F. Jurjewicz 150, A. hr. Pahlen 146, A. Budny 110, J. hr. Potocki 85, L. Ołędzki 60, Spółka Warszawska 60, F. Jurjewicz i A. hr. Wielopolski 60, Margr. Wielopolski 55, S. Sobin 55, K. Zdziechowski 50, A. Gryf-Keller i J. Biedrzycki 50, Br. Białobłoccy 48, A. Olszowski 40, K. Iwanickij 45, I. hr. Moszyński 39, A. Wysocki 30, L. bar. Kronenberg 30, B. Szwejczer 30, A. ks. Wołkoński 30, N. Utina 30, L. Andrycz 20, T. Glinka 21, S. Niemojewski 20, D. Porchowski 18, A. Wołochin i W. Biełogorski 18, hr. Fredericks i B. Imeckaja 18, E. v. Grimm 15, A. hr. Wielopolski 10, M. Papalazar 10, T. Suchomlinow 10, A. Bychowiec 10, M. Szeliski 10, K. Stolpe 10, R. Jaczynowski 10, I. Wotowski 6, br. Fredericks 3, Stajnia rządowa w Janówce.

Komitet do spraw wyścigowych. W Petersburgu odbył się w Głównym Zarządzie stadnin szereg narad komitetu dla spraw wyścigowych. W naradach uczestniczyli przedstawiciele Królestwa Polskiego, pp.: P. Jurjewicz, St. Wotowski i Kaz. Stolpe. Z prawem doradczego głosu zasiadali także pp.: K. Gromnicki z Kijowa i W. Leński z Wilna. Przewodniczył J. ks. Trubecki.

Punkt 7-y porządku dziennego obejmował: Podanie Cesarskiego Tow. wyścigowego w Królestwie Polskiem o dopełnienie paragr. 17 przepisów prób wyścigowych. Z uchwał powziętych zaznaczyć należy, że komitet uznał za konieczne prosić Gł. Zarz. stadnin, by nie udzielał Towarzystwom pozwolenia na urządzenie dni wyścigowych dodatkowych, o ile one wkraczają w sezony innych Towarzystw. Zatwierdzono warunek warszawskiego programu, odnośnie do nagrody „Rulera”, w której każdy właściciel może stawiać tylko jednego konia. W sprawie wniosku p. Jurjewicza komitet uznał, że jest pożądanym na r. b. pozostawienie, jak w r. z., 50 proc. ogół-

nej sumy nagród dla klaczy zagranicznych, sprowadzonych do kraju rocznikami.

Co do torów prowincjonalnych, komitet postanowił, że mają być rozesłane Towarzystwom, istniejącym w Królestwie Polskiem, przepisy, przyjęte na torze warszawskim. Komitet przyznał też słusność żądaniu Tow. warszawskiego, co do ograniczenia pewnych stajen i koni, nie wprowadzając go jednak do Towarzystw w Cesarstwie.

Komitet wreszcie postanowił zwrócić uwagę wileńskiego Towarzystwa, że nie jest pożądanym wprowadzenie do programu w Wilnie wyścigów wyłącznie dla koni pół krwi.

Ustawa wyścigowa. Główny Zarząd stadnin państwowych zawiadomił Towarz. wyścigów konnych w Król. Pol., iż obecna ustawa wyścigowa oraz obowiązujące przepisy pozostaną bez zmiany aż do r. 1915.

Doroczne walne zgromadzenie Nar. Towarzystwa chowu koni i wyścigów we Lwowie powołało do Wydziału, z powodu śmierci ś. p. Emila hr. Potockiego i rezygnacji Wład. hr. Dzieduszyckiego oraz p. M. Jaroszyńskiego pp.: W. Garapicha, Stef. Kozłowieckiego i Aleks. hr. Wodzickiego. Na zgromadzeniu odbyła się też burzliwa dyskusja między przeciwnikami dzisiejszego systemu, panującego w Towarzystwie z p. K. Ostoia-Ostaszewskim na czele, a przedstawicielami obecnego Zarządu, p. Alfr. Garapichem i Ign. Zangenem.

Stado „Skoki”. W ciągu ostatnich lat 12-tu stado „Skoki” J. Ursyna-Niemcewicza sprzedało 148 sztuk młodzieży czystej krwi za cenę 226.000 rb. Przeciętna cena odessanego żrebaka w tem stadzie, osiągnięta w latach 1911 i 1912, wynosi 2.300 rb. Stado „Skoki” sprzedaje swe produkty, jako roczniaki. Nabywcami byli przeważnie hodowcy z Cesarstwa.

Roczniki stajni polskiej. W Nowo-Ukraince odbyła się licytacja roczników pełnej krwi ze stajni p. M. Jaskulskiej. Nabyte zostały przez p. Naryszki-
na „Rei” za 1.605 rb., „Robroj” za 1.550, „Arela” za 650, „Iza” za 755; p. Szechowca: „Realgar” za 550 rb., „Ricardo” za 201, „Rambo” za 315; p. Wieliczkowskiego „Ruszaj” za 1.500 rb., p. Kazakowskiego „Mariola” za 200 rb.

ŁOWIECTWO.

Trofea myśliwych za r. 1912. W do-
brach Przeździatka, gub. siedleckiej, u p. Wł. Sobańskiego zabito w przeciągu roku: zwierzyny użytkowej: rogaczy 6, zający 707, bażantów 251, kuropatw 156, razem 1.120 sztuk; drapieżników: lisów starych 4, młodych 8, kun 7, tchórzy 19, łasic 116, psów 79, kotów 70, jeźów 8, wiewiórek 88, jastrzębi-gołębiarzy 28, jastrzębi dużych 46, małych 96, kruków 7, wron 237, srok 21, sów 98, razem 945 drapieżnych. Ogółem zaś sztuk 2.065.

Polowania na Litwie. Z prawa polowania na gruntach włościańskich na Litwie do tej pory prawie każdy korzystał bez zezwolenia właścicieli, zwłaszcza drobnych działek. Obecnie wielu włościan gub. kowieńskiej powzięło uchwały co do bezwarunkowego zabronienia polowania na gruntach nadziałowych bez zgody ich właścicieli. Postanowiono nie robić żadnych wyjątków, nawet dla miejscowych obywateli.

Wyprawa myśliwska do Afryki. W ostatnich dniach roku ubiegłego wyruszyła

z Neapolu do Afryki środkowej wyprawa myśliwska, w której biorą udział pp.: Edward hr. Mycielski, Trojanowski, Tadeusz Halpert i znany myśliwy angielski, R. Roberts.

Z TORÓW ŁYŹWIARSKICH.

Towarzystwo Łyżwiarskie Warszawskie rozpoczęło sezon łyżwiarski w całej pełni. Piękna kotlina Doliny Szwajcarskiej, po usunięciu szpetnej halli żelaznej, doprowadzona została do pierwotnego stanu. Dzięki sprzyjającej pogodzie na torze łyżwowym, największym w Warszawie, codziennie rojno jest i gwarno. Honory gospodarza pełni na torze zamiłowany łyżwiarz, kapitan T. Ł. W., p. Piotr Weryho.

Tow. Cyklistów Warsz., pomimo niezwykle łagodnej zimy tegorocznej, wprowadza na swym wielkim terenie ślizgawkowym na Dynasach różne nowości i urozmaicenia. Między innymi, nieznaną u nas a wielce przyjemną i oryginalną jazdę na łyżwach pod żaglem. Oczywiście, używanie tej szlichtady może się odbywać tylko podczas dni wietrznych. Dla wygody ślizgających się, specjalne żagle są na miejscu do wynajęcia.



Łyżwowanie na Dynasach pod żagiel.

SPORTY ZIMOWE.

Sekcja Narciarskiego Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem odbyła niedawno walne zgromadzenie. Dalsze kierownictwo T-wa pozostało w tych samych rękach, w skład bowiem Zarządu weszli: pp. Maryusz Zaruski, jako przewodniczący, Leon Loria, jako zast. przewodniczącego, Jan Małachowski, jako sekretarz.

Schronisko Tatr. Tow. Narciarzy na Kalatówkach. D. 5 stycznia oddano do użytku publicznego nowe schronisko zimowe, zbudowane przez Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy przy pomocy subwencji ministerstwa robót publicznych. Schronisko przedstawia się, jako zakopiański domek z oszkloną werandą, i obejmuje w parterze dwa pokoje mie-

szkalne i kuchnię, na piętrze zaś kilka pokojów sypialnych. Ze stanowiska ochrony krajobrazu tatrzańskie zarzucić by mu można zupełną dysharmonię z otoczeniem, przedstawiającem olbrzymią polanę, zasianą licznymi szałasami, otwartą od wschodu, a z dwóch innych stron zamkniętą żebrami skalnymi grani Giewontu, które, łącząc się, tworzą Suchy Żleb, zwykły teren zawodów narciarskich. Ze względów utylitarnych, wartość takiego schroniska jest co najmniej problematyczna. Dotychczas zupełnie wystarczającym był szałas Sekcji Narciarskiej T. T., w którym można było, w razie potrzeby, znaleźć schronienie i ogrzać się. Zresztą, niewielka odległość (40 minut drogi piechotą) od Kuźnic i Zakopanego potrzebie takiego właśnie schroniska odmawia racji bytu. Znaczenie schroniska wzrośnie dopiero wtedy chyba, gdy dojdzie do skutku projektowany tor bobsleighowy z Kalatówek do pomnika Chałubińskiego.

Zawody narciarskie A. Z. S. w Zakopanem. Pierwsze w tym roku zawody narciarskie na Kalatówkach w Zakopanem urządził w dzień Nowego Roku Akad. Związek Sportowy w Krakowie. Jakkolwiek warunki śnieżne nie należały do dobrych, zawody udały się zupełnie. Zwyczcami byli: I. W biegu juniorów z 11 startujących Z. Berger (T. T. N.) w 2 m. 29 s., II. W biegu głównym (seniorów) z 6 startujących: J. Hubert (S. N. T. T.) w 1 m. 50 s. III. W biegu rzutników kursów (nowicjuszy) z 6 startujących: W. Bojarski (A. Z. S.) w 3 m. 36 s. IV. W biegu uczniów szkół średnich z 7 startujących: Jacina (Nowy Targ w 58 s. (rekord). V. W dorocznym biegu o mistrzostwo S. N. A. Z. S., z 9 startujących: J. Jaworski w 17 m. 54 s.

Zawody narciarskie T. T. N. w Zakopanem. I tym, odbyłym 5 i 6 stycznia, nie dopisały warunki śnieżne, tak, że zapowiadany program uległ zasadniczemu zmianom. Odpadł zupełnie bieg pań bieg norweski został uznany za nieważny, bieg główny skrócony na przestrzeni od Kasprowego Wirchu po Kalatówki. Zwyczcami byli: I. W biegu otwarcia schroniska z 5 startujących: J. Hubert (T. T. N.). II. W biegu juniorów z 9 startujących: K. Przanowski. III. Bieg góralski z 6 startujących: S. Ciulacz 3 m. 17 s. IV. W biegu głównym, z 6 startujących: J. Hubert (T. T. N.) 11 m. 34.4 s. V. W biegu juniorów, z 13 startujących: Bujak (skaut zakop.) w 14 m. 36 s.

Podczas rozdania nagród podniósł p. Jan Fischer potrzebę utworzenia *Związku polskich towarzystw narciarskich* i zwrócił się z apelem tym przedewszystkiem do przedstawicieli Karpackiego T-wa Narciarzy. — Niemile wrażenie wywarło rozdawanie góralom nagród pieniężnych wytwarzając rozdźwięk między „inteligentem“ a przewodnikiem.

SPORT SAMOCHODOWY.

Towarzystwo Automobilistów Król. Polskiego, liczące, podług ostatniego spisu z r. 1913, członków 141, bardzo ożywioną rozwija działalność. W b. m. T-wo przenosi swą siedzibę dotychczasową z hotelu Europejskiego do obszernych lokali klubowych przy ul. Czyskiej Nr. 6. Staraniem T-wa wydano „Przewodnik“ dla automobilistów, wyjeżdżających za granicę, a w końcu marca b. r. ukaże się w druku mapa dróg bitych i traktów pocztowych, pierwsza tego rodzaju, oparta na dobrych źródłach. W maju r. b. urządzi T. A. K. P. bieg dystansowy na prze-

strzeni około 1.500 wiorst, częściowo po szosach, częściowo po drogach zwykłych w obrębie Królestwa. W czerwcu znów odbędzie się zbiorowa wycieczka członków klubu i zaproszonych gości do W. Ks. Poznańskiego.

„Przewodnik“ Tow. Automobilistów.

„Przewodnik“ dla automobilistów, wyjeżdżających za granicę, wydało Tow. automobilistów z Królestwa Polskiego. Broszura ta, starannie wydana, zawiera w streszczeniu: ogólne przepisy policyjne, obowiązujące w całej Europie, odpowiednio do ruchu samochodowego; specjalne przepisy w tej mierze, istniejące w ważniejszych państwach europejskich, oraz przepisy celne o t. zw. tryptykach, czyli dokumentach, na mocy których można wjechać w granice danego państwa, nie opłacając cła od samochodu. Podobnie, jak i za granicą, ruch samochodowy w kraju naszym coraz bardziej przestaje być przedmiotem zbytku, stając się poważnym czynnikiem komunikacji w sprawach handlowych i ekonomicznych. Kursowanie samochodów podane jest we wszystkich państwach europejskich specjalnym przepisom policyjnym i celnym. Rzeczą jest oczywiście, że każdy automobilista, w celu uniknięcia rozmaitych trudności, winien dokładnie znać te przepisy. Wydając „Przewodnik“, Towarzystwo automobilistów z Królestwa Polskiego wypełniło lukę, dającą się dotychczas dotkliwie uczuć.

HARCERSTWO.

„Skaut“. Niedawno temu pojawił się pierwszy numer wydawanego przez p. Br. Bouffała pisma „Skaut“, poświęconego polskiemu harcerstwu, o treści niezwykle urozmaiconej i zajmującej i w nader wytwornej zewnętrznosci. Wobec tego, że i w Królestwie harcerstwo poczyną zyskiwać zwolenników, nowy organ staje się bardzo pożądanym nabytkiem w naszej prasie oświeceniowej.

Równocześnie pojawiła się w prasie warszawskiej odpowiedź p. Br. Bouffała w polemice z redakcją lwowskiego pisma „Skaut“ o tytuł pisma. W odpowiedzi tej zaznacza p. Bouffał, że listownie wyjaśnił redakcji lwowskiej, dlaczego zmianę tytułu uważa za niemożliwą i niewłaściwą; dalej podkreśla, że redakcja lwowska wydała sąd o kierunku warszawskiego „Skauta“ na dziesięć dni przed wyjściem jego pierwszego numeru; wreszcie zaś zaznacza, że podręcznik skautingu Baden-Powella został z jego inicjatywy i jego nakładem przyswojony językowi polskiemu. — „Jestem przekonany — kończy p. Bouffał — że „opinia publiczna“, do której odwołuje się lwowskie pismo, oceni, po czwartej stronie jest słuszność i wżąd jedynie tylko na dobro publiczne z wyłączeniem motywów tury osobistej“.

SPORT NA PROWINCYI.

Sport w Łodzi.

Prezesem Tow. Zwolenników sportu w Łodzi został p. Wacław Sokolewicz, wiceprezesem p. Władysław Pytlański, sekretarzem p. L. Kral, skarbnikiem p. Surowiński, gospodarzem p. A. Gębalski.

Towarzystwo Sportowe w Radomiu. Przy Towarzystwie Sport. Rad. powstaje sekcja łyżwiarska, mająca na celu połączenie zwolenników ślizgawki w dążeniu do doskonalenia się w tym sporcie. Również celem sekcji będzie ułatwienie w nabywaniu ulgowego wejścia na lód, któreby umożliwiło częstsze uprawianie łyżwiarstwa.

KONRAD ŚCIBOROWSKI

Kraków,
Floryańska 13

POLFCA:

BLUZKI, HALKI, OKRYCIA PLUSZOWE I ANGIELSKIE,
KOSTYUMY, SZLAFROKI, PONCZOCHY, REKAWICZKI,
— PARASOLE, WACHLARZE, BOA STRUSIE I T. P. —
CENY UMIARKOWANE.

Parlez-vous français?

Prenumerujcie czasopismo illustr. „Le Français” journal amusant et instructif—z polskimi słówkami. Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Łatwy i przyjemny sposób odświeżania znajomości francuskiego języka i udoskonalenia się w nim. Kocznik rb. 3, kwartalnie 90 kop.

Numer okazowy bezpłatnie.
Redakcja: Łódź, Wólczańska № 11.

Thiotimina

Aptekarza **J. HUMBLET**
(w Noworadomsku, g. Piotrkowska).

Zatw. przez Urząd Lekarski
Petersb. za № 6816.

Zalecany przez p. p. Lekarzy z niezawodnym skutkiem jako środek znakomity w przypadkach chorób dróg oddechowych jak: katar krtani, katar oskrzeli, katar płuc, kaszel. Pobudza łaknienie, wzmacnia organy trawienia, a tem samem przyczynia się do ogólnego polepszenia stanu chorego.

Sposób użycia przy każdym flaconie.

Żądać we wszystkich aptekach składach aptecznych.

W. Cybulski i S-ka



Trębacka № 9.
DAWNEJ
ul. Nowo-Senatorska № 7,
Tel. 60 29.
Wyroby Słodlarsko-
Rymarskie i Sportowe.

Wotan



Znitka świetlna
z drutu ciągniętego.

Oświetlenie
tańsze od naffowego

Tow. Akc. Polskich Zakł. Elektrotechnicznych
„SIEMENS” Warszawa, Łódź,
Sosnowice.

We wszystkich Księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reusnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych w Szkole i Domu bezpłatnie, bo bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-szy k. 80;—kurs II-gi k. 1.60.—Rusko-Niemiecki k. 5, 12, 24, 40 i 2.20.—Polsko-Francuski kurs I-szy 1.20—kurs II-gi 3.20.—Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75—kurs II-gi 1.20—Amerykański Przewodnik kop. 50.—Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi 1.80. Nakład autora (Reusnera), Złota 6, Warszawa. 7912

Nowe książki dla plantatorów Inu.

A. P. Mieszczerskiego, E. E. Nowickiego, E. Golubowa, I. Litwowa i in.: uprawa i obróbka Inu, statystyka działu Inianego i t. p.
Wyd. T-wa „NOWYJ LEN”.
Żądajcie we wszyst. księgarniach. Zarząd T-wa „Nowyj Len” Petersburg, Newski prosp. 34.

CYGARETKI ESPIC
ŚRODEK PRZECIWKO
ASTMIE
DUSZNOŚCI
i chorobliwym objawom, wynikającym z takowych.

Tylko te, które są opatrzone marką i powyższym podpisem są oryginalne (prawdziwe).
Sprzedaż hurtowa: 10, rue St-Lazare, w Paryżu i we wszystkich dobrych aptekach we Francji i za granicą.

Prosimy, o pomoc dla bardzo biednej Wdowy z dwójkiem dzieci, na opłacenie wpisu. Ofiary dla Zygmunta Ch. proszę nadsyłać do naszej Administracji.

APTEKA K. WENDY

Krak.-Przedm. 45.

Telefon 107. 6584

Wszelkie nowe środki lekarskie

do użycia wchodzące.



Neurastenia płciowa

i LECYTAL

Prof. Kronmayr o Lecyталu

Prowadzone przez prof. Kronmayra badania wykazały, że lecytyna jest jedyną substancją, zdolną wytworzyć w organizmie ludzkim siłę i energię, oraz wzmóc funkcje i działalność organów. Osłabione kiszkami nerastenika nie są jednak w stanie wchłonąć potrzebną ilość lecytyny, aby uczynić

je zdolnymi do tej pracy, należy wpieryw pobudzić je sztucznie, co się daje osiągnąć za pomocą różnych fermentów roślinnych. Lecytyna w połączeniu z fermentami roślinnymi, czyli dyjastazami—to LECYTAL Medyczno-Farmaceutycznego Towarzystwa, jedyny preparat wyrabiany zgodnie ze wskazówkami prof. Kronmayr'a. LECYTAL Medyczno-Farmaceutycznego Towarzystwa zawiera to wszystko, co wchodzi poszczególnie w skład rozmaitych innych przetworów odżywczych, t. j. fosfor, wapno, żelazo, hemoglobinę—wszystko substancje wytwarzające krew.

Wskutek tego jest LECYTAL najbardziej skutecznym środkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne, stosowane dotąd przy neurastenii, małokrwiistości, upadku odżywiania, osłabieniu, działalności kiszek i narządów płciowych (niemoc płciowa) oraz systemu nerwowego i mięśniowego. Jest nie do zastąpienia u osobników osłabionych, przemęczonych, oraz u ozdrowieńców, może być stosowany zarówno u dzieci jak u położnic i karmiących, u dotkniętych wadami serca i zwapnieniem tętnic oraz u zgrzybiałych starców.

W jakimkolwiek stanie rozprzęgu znajdowałby się organizm, LECYTAL, zdaniem prof. Kronmayra wleje weń nowy zasób energii życiowej, wzmocze zamianę materii i przyspieszy wydalenie z organizmu szkodliwych substancji. Broszury wysyła się bezpłatnie na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 50 pastylek Rb. 5.—, 100 pastylek Rb. 9.—Wysyłka za zaliczeniem.

Skład główny: Medyczno-Farmaceutyczne Towarzystwo. St.-Petersburg. Artyleryjska № 2. Oddział 0-40. Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

7909



Oflaruje my znancom z dawnych zapasów po 5000 gąsiorków Wina węgierskiego wyborowego słodkiego, średniego lub wytrawnego po wyjątkowej cenie Rb. 1.20 i 1.80 za gąsiorek. Przy zamówieniu 15 gąsiorków dostawa franko.

Piwnice po-Paulińskie
BRACI KEMPNERÓW
Długa № 5.
tel. 772.



6746

WARSZAWA
WIERZBOWA 8
(WPROST NIECALEJ)

WARSZAWA
WIERZBOWA 8
(WPROST NIECALEJ)

WARSZAWA
WIERZBOWA 8
(WPROST NIECALEJ)

WARSZAWA
WIERZBOWA 8
(WPROST NIECALEJ)



PASTYLKI TUSOLINOWE

zapobiegają CHOROBYM PŁUCNYM i leczą je, zarówno jak i katar, zapalenia, oraz gruźlicę.

Pastyłki Tusolinowe działają przeciw katarowi i przeciw zapaleniu.

Pastyłki Tusolinowe wzmagają energię komórek organizmu w walce ich z pierwiastkami chorobotwórczymi.

Pastyłki Tusolinowe pomagają wytwarzaniu się w organizmie niezbędnych antytekstyn.

Pastyłki Tusolinowe pobudzają odżywianie komórek i tkanek organizmu.

Pastyłki Tusolinowe regulują trawienie, wzmagają utlenianie i odkażają tkankę płuc.

Pastyłki Tusolinowe zyskały bardzo szerokie zastosowanie i przyniosły ulgę tysiącom cierpiących.

Broszurki wysyłają się na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 60 pastylek rb. 3.

Wysyłka za zaliczeniem.

Skład główny: MEDYCZNO-FARMACEUTYCZNE TOWARZYSTWO—

St.-Petersburg, Artylerzyjska 2. Od. 040.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach apt.

Przy Szkole M. Rychłowskiego

(8-kl. Gimnazjum i 7-kl. Szkoła Realna).

PENSYONAT DLA UCZNIÓW pod osobistym kierunkiem dyrektora szkoły i przy udziale stałego pedagoga-wychowawcy. KLASY przygotowawcze dla dzieci nieumiejących czytać od lat 7.

Smolna (dolna) № 3. Telefon 82-46.

Medale Złote na Wystawach higienicznych

50% Oszczędności opatu

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;
 * PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
 * DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
 * SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.

Dr. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

KOKIETKA W CIĄGU DNI 8

Co się przykłada najczęściej do piękności kobiety? Najniezwyklej—piękne, białe zęby. Otóż czytacie:

„Panowie. Używałam Dentol'u przez ciąg dni 8-miu i po tym przeciągu czasu zęby moje stały się oślepiająco białymi. Będę więc nadal posługiwać się tym środkiem, który spowodował tak szybko najlepsze skutki. Podpis: Amelja Ballargeau, Marans (Chte Infre, Francja).



Amelja Ballargeau:

Dentol (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale anty-septycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teorii Pasteur'a, niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni parę nadaje zębom białość niezrównaną i niszczy kamień na nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałe. Działanie jego anty-septyczne przeciw mikro-bom przedłuża się aż do 24 godzin.

Uspakaja on najsilniejszy ból zębów, kedy bez domieszki w stanie czystym przykłada się go na wacie.

Dentol znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek sześć-miesięczny—co czyni, że posługiwanie się Dentol'em kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elektoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski Emil, ulica Leszno № 3.

Angielka wysoce wykształconą, doskonałą francuski, niemiecki, łacina, światło świec, ctwo; druga wychowawczyni trzyletnia rekomendacja. „Promień”, Marszałkowska № 119, tel. 181-90.

Wyszczególnić się podrobiam!

W337

FABRYKA PERFUM „IRIS”

H. Lachs i S-ka

MYDŁO Waselino-Lanolinowe

przetłuszczone, udelikatniające skórę, oraz subtelny—delikatny, konserwujący cerę

Puder „Iris”

LOTION DEQUEANT

WŁOSY BRODA BRWI RZESY

ŚRODEK NA PEROST WŁOSÓW, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwieniu, zwraca im pierwotny kolor bez użycia farby, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharm.; 11, rue Cassanvert, Paris. Wystrzegaj się naśladowców i falsyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach. Jedyny Importer: Władysław Góral, ŁÓDŹ, 29, Rue Mikolajewska.

HEMOGEN

Dla dorosłych. Dla dzieci

MAGISTRA KLAWE

Skład główny: 10, Place im. Aleks. Apłona

Tow. Akc. Wayss & Freytag

Przedsiębiorstwo robót betonowych, żelaznobetonowych, budowlanych i inżynierskich.

ŁÓDŹ, ZAKĄTHA № 85/87.

Ważne dla Pań!!

PASY BRZUSZNE Perfect D-ra Steffek'a

MAGAZYN OPTYCZNY

L. Romanus i S-ka

Marszałkowska 98. Tel. 98-17.

Usługa damska.



SZKOŁA KROJU M^{ME} MERCÈRE

Egzystująca lat 25.

Kursy krawieczyzny i bielizny z prawami rządowymi. Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia—pensjonat. Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję. NA ŻĄDANIE PROSPEKTY. NOWY-SWIAT № 42. Telefon 87-48.

BIURO URZĄDZEŃ ELEKTRYCZNYCH

WŁADYSLAW BRYGIEWICZ, MICHAŁ ZUCKER i S-ka

w Warszawie Marszałkowska 119 tel. 37-40

Oświetlenie elektryczne domów, mieszkań, fabryk. Instalacje motorów elektrycznych i wentylacji. Żyrandole elektryczne, lampki, wszelkie artykuły elektrotechniczne zawsze na składzie.

ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 8 lutego 1913 roku.

№ 6.

Józef Weysenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

20

— Widzita, ojce — mówił do kilku przyjacielskich gospodarzy, którzy wieczorem do niego przyszli — miewają w innych stronach panowie po piętnaście, a nie jeden tylko dziesięć włók — niewielkie państwa, kilka razy tylko większe, niż nasze. A jak się w kupę wzięli, takie ci zaprowadzili u siebie porządku: pługi samochodne se sprowadzają, nasiona najplenniejsze, buhaje i ogiery zagraniczne. A ktoby tam z tych małych panów miał śmiałość sam dla siebie taki koszt i zachód czynić? Jeno jak się w gromadę zbili, jak wszyscy dla wszystkich radzą i składają się — mocni są; dwa razy tyle ziarna zbierają z morgi, co my, a krowa im więcej, niż pięćset złotych, na rok daje.

— To nasz zakrystyan ma taką krowę, co mu z udoju w przeszłym roku sto rubli dała — odezwał się ciężki Selwestrowicz.

— Nie trudno jedną taką mieć — odrzekł Rykoń — a jeszcze kościelną, co jej nikt nawet swego zielonego grochu nie zabroni, a z całej parafii jada — ale żeby sztuka w sztukę z wielkiej obory tyle dawała.

— Szczęśliwsze panowie od nas są, bo mądrzejsze — rzekł z przekąsem dziobaty Workowski.

— To właśnie, somszedzie — potwierdził Rykoń — zmądrzeć nam trzeba. I który mocniejszy rozum ma, kto więcej czytał, abo lepiej praktykował, niech innym użyczy — żeby go tylko słuchali.

A najlepiej postawić nad każdą robotą przełożenie, żeby ci, co umieją robić, dla całej gromady robili. Spółki mleczarskiej nam trzeba — i takich, coby nasiona kupowali — i takich od kupowania narzędzi — i takich, coby z urzędu naszych spraw pilnowali.

— A to wszystko przy naszym kółku urządzić! — odezwał się Żulek, chłop młody i niecierpliwy.

— Aale! — odrzekł Workowski — w kółku od pół roku o kupieniu buhajka radzimy, a buhajka jak nie było, tak niema.

— Kółko zaśłabe; szerszego nam koła trzeba — odezwał się Dominik Pełka, brat karbowego ze Sławoszewa.

Rykoniowi błysnęły zęby od radosnego uśmiechu.

— Rzadko co powiecie, somszedzie Dominiku, ale dobrze: trzeba nam się poczuć w większej gromadzie — i z panami, które mądrale są na roli — i z nauczycielami, które uczą po szkołach rolniczych — i z wielkimi pieniędzmi i z wielką siłą.

— Jakże to przemyślenie, Janie? — zapytał Workowski.

— Widziałem ich tam robotę między sobą, w towarzystwie rolniczym. Ta jest i z nami, gminiakami. Wielgachna jest ta robota; wszystko w niej sprzężone, co człeku siedzącemu na kawale tej polskiej ziemi potrzebne, czy na dużym, czy na małym. I nam, mielniakom, trzeba do tej wielkiej roboty mieć przyłączenie.

— Oj! — powątpiewał Wor-

kowski — robią ci tam oni bardziej dla siebie, niżeli dla nas. Taka już ludzka natura jest.

— Nie widzieliście, Pawle, a gadacie. Trafiliście jeno w to, że każdego natura do swojego ciągnie. Tylko i natura nas wszystkich, co się tą ziemią paramy, powinowata. A cóż to, my w zarządzie nie potrafimy naszych chłopskich interesów obronić, czy co?

— Byliby nasi w zarządzie? — zagadnął Workowski, a twarz ospowata śniadością mu się powlekła ciemniejszą i oczy pożądlawie błysnęły.

— Choćby i wy, Pawle, i ja. Tak myśleliśmy z dziedzicem sławoszewskim, kiedyśmy sobie pogwarzali o założeniu u nas towarzystwa okręgowego na wiosnę.

— Oj, rety! już na wiosnę? — zawołał Selwestrowicz.

— A dopóki chcielibyście czekać, somszedzie? Kiej co dobre, śpiesz się doń, bo może uciec — rzekł Rykoń.

Nowy projekt realny obudził w gospodarzach niektóre wątpliwości. Przemówił Żulek:

— Ślachty mało w okolicy; jakież ci to będzie towarzystwo?

— Taka bieda, po waszemu? — odparł Rykoń nieco ironicznie — to nas więcej będzie w zarządzie, gminiaków.

— I nową składkę nałożymy na siebie — powątpiewał Pełka.

— Kto nie chce się zapisać, płacić nie będzie. A potem, jak zobaczyta, co to za robota przyłączona do swojej własnej centrali, niby do Warszawy, każdy się naprosi jeszcze, żeby płacić głupiego rubla.

— To niby gubernator nie ma do tego nic? — odezwał się znowu najmniej świadomy z obecnych, Selwestrowicz.

— Jemu tam gubernator! — objaśniał Workowski. — Gubernator je tylko od tego, żebyśmy powstania nie robili.

— A od tego, coby ludziom na roli lepiej było, mamy swoje naczelniki — dodał Rykoń głosem głębokim od przeświadczenia.

— Jacyż to oni? jacy? — zapytało naraz paru gospodarzy.

— A bo to mało ich, prezesów w Warszawie, abo jenszych na wsi! A są i tacy, co nijakiej wielkiej godności na sobie nie noszą, ten gospodarz na małym, ten dochtór na ten przykład w Kutnie, ten wędrownik od zakładania warsztatów chłopskich po kraju — a naczelniki są! — Co wam tam powiadać, kiedy się nie chceta nawet do towarzystwa zapisać —

— Kto powiedział — warknął Workowski — że ja nie chcę?

— Może wy, Pawle. Ale do tej roboty potrzebna cała gromada; inaczej nic!

— Dajcie pomyśleć, Janie — dorzucił Pełka — powoli wszyscy możemy się zapisać.

— Oj! powoli wy myślicie, mielniacy! — a czasy prędkie są.

— I coż? gadaście —

— Przerabia się ta polska ziemia — mówił Rykoń mocno — jakby ci ją kto głębiej pługiem skroił, a odkładnicą na wierzch wywalił takie skiby, co nigdy słońca Bożego nie widziały. To te skiby nowotne powinny ze staremi, które zdawna rodziły, swoją spoistość mieć, bo kiedy się nie skleją i w rodzajności swojej nie pogodzą, mizerny będzie plon z tej niwy. Tego, widzita ojce, nie trzeba zabaczać przy każdym naszym poczynaniu.

Słuchali go, jeden bystrzej, drugi leniwiej, wnikając w znaczenie, ale wszystkim podobała się przypowieść. Workowski opowiedział się odrazu przy Rykoniu i tłómaczył:

— Trzymajta ze ślachtą — mówi wam Jan.

— Ze ślachtą, abo i nie ze ślachtą — poprawił Rykoń — ze wszystkimi po wsiach i miastach, które Polaki są i robić potrafią w gromadzie.

— Polaki to oni wszyscy w gębie są — nadmienił Żulek — które z nami gadają. Ale kto ich tam wie, co potrafią i jaką dla nas życzliwość mają?

— Na to człowiek rozum ma — odrzekł Pełka — kto ci gada o tem, co sam już dobrze robi, to go słuchaj; a kto od śliny, abo coś tam z niewiomego pi-

sma przepowiada, to lepiej obwachaj, zanim połkniesz.

— I racya — potwierdził Rykoń. — Kiedy mi pan Broniecki, co jest gospodarz, jak się patrzy, poradzi: bronuj tu prosto, tam na sągę, wierzę mu. Kiedy pan Godziemba, co już budował, a dobrze, da mi plan domu gminnego — biore. A zacznie mi tam opowiadać ten profesor, co się po Mielnie tego roku włóczy — śmieje się. — Prawi mi o Polsce ludowej, gdzie to my tylko sami, gminiacy, rząd sprawować mamy — daleko to, ale daj Boże! — A zapytajcie go, co tera robić — uczyć się — dobrze — prenumerować Ludowca — niechta będzie. I dalej co? — Nie robić nic z dziedzicem, ani z księdzem, bo to wrogowie. — To ja ich lepiej znam od was, panie profesorze! Jest czasem, który we dworze, abo w plebanii, o sobie tylko myśli i do wspólnej roboty na nic — ale więcej takich, co nam z duszy-serca życzliwi są, bo się już po ich czynach pokazało. Do takich was namawiam, ojce. A ilu ich ja widziałem i na wsi, i w miastach! — i wrogów naszych nie spotkałem. To taki profesor niby nowe czasy przepowiada, po swojemu postęp, a stare bajki roznosi. Abo on głupi z całym swoim rozumem, abo swoje w tem jenteresy ma, nie nasze.

W te rozprawy starszyny wmieszał się znienacka głos parobka Bembenisty, który dotąd słuchał w milczeniu:

— Gadaście zdrowi, gospodarze, ale profesor dla całego ludu roboczego serce ma —

— Pocałował cię? — zagadnął szyderczo Workowski.

— Całować me nie całował, jeno zna on należność, jaką człowiek roboczy za granicą ma, parobek, czy fabryczny, i o tej przepowiada, że i u nas nastanie.

— To ci tu jeszcze źle u Rykonia — mówił ze zgrozą Workowski — gdzie parobek z nimi do jednej misy siada, a sutej? — gdzie kozuch co roku dostaje i tyle dobra, że lepiej ma, niż niektórzy gospodarz na półwłóczku?!

— Nie mówię, że tu źle, jeno że kuźdy człowiek do swojej własnej skiby ziemi się kwapi i do swego prawa...

— A pokwap-no się tera za drzwi! — zawołał Rykoń niewielkim nawet głosem, ale tak dotkliwym, że Bembenistę jakby wymiotło z izby.

Zaległo między ojcami wsi milczenie, przemyślali o nowych

czasach, które nadciągają, pełne obietnic i razem niepokoju. — — Jednym będzie lepiej, drugim gorzej — — ale jak nam? — myślał każdy o sobie i swoich najbliższych. Tylko Jan, który miał najszerze serce, roił wciąż o szerokiej szczęśliwości i wyrwał się do jej przyśpieszenia. Odezwał się nareszcie:

— Patrzajcie, jaka tu jeszcze robota tego profesora! Od Bronieckiego i Godziemby nas odciągał; proboszcza, chociaż to nijaki ksiądz, na czarnego dyabła przemałował; ledwie nam naszego domu nie popsuł w zaczęciu — a tera jeszcze i parobków przeciw gospodarzom bontuje. — Ten ci jest w roli, o której wam powiedziałem, jako ten kamień, co skibę od skiby odgradza, plonu nijakiego nie żywi, tylkoby dobre żelazo pługa szczybił i łamał.

Pokiwali gospodarze głowami.

— Wyrzucić go ze wsi! — zawołał prędki Żulek.

— Co tam wyrzucić? nie mieszka przecie w Mielnie — poprawił Workowski — tylko go nie słuchać, nie brać jego książeczek, bo i bez Boga są i nie do rzeczy.

— Dużo on tam wie! mojej wyki na polu nie mógł poznać; myślał, że groch — zaśmiał się Selwestrowicz.

— A do mnie gadał: chodzisz pan do kościoła? — A jakże — mówię. Nie przeszkadzam — powiada. Ja się go ta pytać bede o pozwolenstwo! — śmiał się z profesora Dominik Pełka.

— To widzicie — rzekł Rykoń — tacy się nam na naczelników napraszają, a nic z naszych spraw nie rozumieją, nic dobrego nie radzą, jeno ludzi kłóć i roboty psują. — A inni, dawni znajomi i sąsiedzi na roli, mówią nam: pójźcie do wspólnej z nami roboty. Was jest gromada duża, jeno ciemna, nas gromada mniejsza, ale silnie z sobą zmówiona i nauczna. Robić będziemy to samo: żeby każdy chleba więcej miał, Polskę słał i Boga jednego chwalił. — To jakich myślitą obrać sobie za przyjaciół: czy tamtych majstrów-psujów, czy tych majstrów od roboty?

Zgadziali się już, mniej lub więcej rozumiejąc, ale ufali wszyscy Janowi, który najdalej jeździł i najdalej okiem sięgał.

DCN.



ŚWIAT ZACZAROWANY.

Bajka dzieciństwa! Domki buduję karciane,
Ustawiam na stoliku rycerzyków z blachy,
Z ciemnych, mrocznych się komnat czają na mnie strachy,
Złotych muszek skrzydełka drżą roztrzepotane.

Bajka dzieciństwa! Zwolna na gładkiej podłodze
Z drewnianych, sztywnych krzesel ustawiam okręty —
I oto oceanu przestwór szumi wzdęty,
Powiały białe żagle — już jesteśmy w drodze.

Bajka dzieciństwa! W małej przyległej alkwie
Zbłąkałem się wśród futer licznie rozwieszonych,
Gdzie dla ocz w pół lekliwych, w pół zaciekawionych
Tyle drobnych jest dziwów: aż się maci w głowie.

Bajka dzieciństwa! Pieca rozwarły się drzwiczki,
Gdzie ścięte w mat złocony główki węgla skrzą się
I śmieszne rzesze gnomów suną w żwawym pląsie
Wokoło wykradzonej z zamczyska księżniczki.

Cudna bajka dzieciństwa! Za oknem już czeka
Noc - wiedźma i swe czarne roztula zasłony — —

Na poduszki powoli opadam zmęczony,
Świat cudów z przed mych oczu ucieka, ucieka...

TĘCZE NIKNĄCE.

Czempredzej chcę się wymknąć codziennemu życiu,
Co skrzydła mego ducha druzgoce i pęta —
Oto brama już bajki stoi odemknięta,
Powiększona trzykrotnie w zwierciadł odbiciu.

I znów lekliwie słońca zakradłszy się smugi
Na smutnych ścielą ścianach tęczy most ruchomy,
Spozierając, jak z trąbek nikłej, wiotkiej słomy
Wyzłacam krązków z mydła sen rozchwiejny, długi.

I znów na kul płynących przejrzystą powierzchnie
Najdziwniejszych marzeń padają kolory, —
Jedne są, jak obłoki — drugie, jak wieczory,
Zanim wstęga Zachodu poza lasem pierzchnie.

Tak ucieklszy — zamykam drzwi mojego domu
Przed ciekawością oczu, patrzących zdradziecko —
Niech nikt nie wie, że umiem bawić się, jak dziecko,
I tęcze znikające chwytając pokrywom...

Gerald Villers-Stuart.

Tłomaczyła Zofia Hartingh.

TRAGEDYA DUCHA.

2

Wiwisekcya własnego bólu tar-
gała jej boleśnie nerw za nerwem, od-
slaniając coraz to nową krwawiącą
ranę. Świadomość męki ukochanego
ponad wszystko człowieka, widok
przerwanej pracy wspólnej, leżącej
na biurku, ta księga o zagrobowych
światach, która mogła teraz być uzu-
pełnioną z doświadczeń osobistych jed-
nego ze współpracowników, straszna,
śmiertelna bezsilność w niesieniu po-
ciechy, zapoznana obecność, nieod-
czuta i niepodzielona pieśczoła wy-
prężonych miłością ramion, gorący
szepet stęsknionych ust, rozwiewający
się w próżni, tłumne uderzenia serca
o serce milczące, jak głaz, w którym
odbijało się tylko echo samotności i
bólu... wszystko to zalewało kropla po
kropli duszę Alicyi morzem nieprze-
branej gorocy. Zrozumiała teraz
przestrożę postaci, którą widziała
przybitą do krzyża męki i którą mi-
jać musiała zawsze po drodze. Nie
mogła bowiem pozostawać zawsze w
domu Henryka. Kiedy przywołują-
ca ją wola jego folgowwała w napręż-
niu, duch Alicyi wracał do nadpowie-
trznej krainy fiołkowych mroków, na
tle których świetlaną linią zarysowy-
wały się fantastyczne krajobrazy.
Tam mogła błądzić, ścigana widmami
bolesnych wspomnień, które kochają-
ca, nieopatrzna dłoń rozpętała w po-
goni za nią. Ale niezawsze była sa-
mą. Czasem fala uderzona myśli
tych, których niewidzialną obecność
czuła koło siebie, wibrowała w har-
monii z jej własną i materyalizowała
się na chwilę. Od jednego z tych to-

warzyszy nauczyła się tajemnicy sen-
nych zjaw.

Nie była jednak dość silną je-
szcze, aby osiągnąć świadomości
Henryka, ale sam jej wysiłek w tym
kierunku przesycił całą jej istotę flui-
dami, wibrującymi w nadpowietrznej
atmosferze. Oslaniając się niemi,
wchłaniając je w siebie, rosła w siłę,
jak nowonarodzone niemowlę.

Sen trwał krótko i przemiął, jak
błyskawica. Całą noc trwała, pochy-
lona nad śpiącym Henrykiem, czyha-
jąc na chwilę budzącej się jego świa-
domości wewnętrznej. Widziała krew
jego, krążącą po mózgu, i nad nią
duch, trzymany na uwięzi dzień cały,
odzyskiwał chwilowo przewagę. Duch
Henryka czuł, że Alicya była przy-
nim, ale ona zaniepokojoną była tą
świadomością, jakby się lekła, że jej
obecność krzywdę jakąś wyrządzić
może ukochanemu. Czowała się kocha-
ną i wszczepioną niejako w każde tę-
tno tej krwi, falującej po bladym czo-
le, ale ta miłość właśnie, jaką wzbud-
zała, zdawała się chcieć ją oddalić
od niego... a ona, niestety! nie mogła
już się oddalić.

Całą długą noc czuwała nad śpia-
cym, aż póki z powrotem dnia fala
krwi nie napłynęła nanowo do mózgu.
Wyżej i wyżej podnosiła się ona, za-
pełniając zwolna komórki władz my-
ślowych, aż do chwili, gdy zrówno-
ważone obie szale: duchowa i mate-
ryalna, zetknęły się na jednym planie
i jakby jakieś okienko otwarło się na-
agle, przez które danem było w błý-
skawicznym mgnieniu oka dwóm

światom wejrzeć wzajemnie w głąb
siebie. To właśnie stanowiło tajemni-
cę sennych zjaw. Ale często siła za-
wodziła Alicyę w ostatniej chwili, a
obraz, który rzucała wtedy na prze-
rzystą błonę powietrzną, stawał się
mętny i niewyraźny. Bywały jednak
dni, kiedy Henryk dotykalnie odczu-
wał jej obecność i pieśczoły. Cóż
z tego, że nazajutrz brał to za złudę
i senne przywidzenie?... przez chwilę
przynajmniej wiedział, że to było ja-
wą...

Przyszła dzień, w jakiś rok po
pierwszym powrocie Alicyi do męża,
kiedy uczuła się gwałtownie po-
ciągniętą ku ziemi, jakby niewidzial-
nymi rękoma, z którymi, nie zdając
sobie sprawy dlaczego, walczyła, o-
pierając się wezwaniu. Twarz kobie-
ty rozpiętej na krzyżu spojrzała na
nią gniewnie, gdy ją mijała po drodze.

Zawsze przedtem wnikała do do-
mu Henryka, albo przytulona niewi-
dzialnie do jego piersi, błądziła w tu-
manie wichru, nad brzegiem morza,
ślądami, jakimi szczęście ich chodzi-
ło po ziemi. Byli oni oboje ślepi, głu-
si i niemi, ale byli razem, i to jej wy-
starczało.

Tym razem znalazła się w u-
sronnej, ciemnej uliczce, przylegają-
cej do bogatej dzielnicy miasta. Kar-
ta, przybita do szarej kamienicy, przy
wejściu do której się zatrzymała, o-
znajmiała, że na 3 piętrze tego domu
mieszka pani Mars, medyum psy-
chiczne. Wspaniały samochód stał
przed bramą, a elektryczne latarnie,
które paradny lokaj i szofer, roz-
party wygodnie na przednim sie-
dzeniu, zaniedbali przykręcić, odsła-
niały zbytkowne urządzenie wewne-
trzne wehikułu.

Alicya, walcząc z duszną atmosferą, przeniknęła do poczekalni medyum. Henryk siedział przy stole, tworząc jedno ogniwo łańcucha stykających się rąk. Twarz jego pobladła i jakby nieco zawstydzona miała wyraz natężonego wyczekiwania. Obok niego siedziała piękna kobieta o drobnych rysach, zdradzających okrucieństwo i żądzę nowych, nieznanych wrażeń. Alicya poznała w niej typ histeryczek, żyjących nerwami i grających bezlitośnie na cudzych uczuciach. Na szyi jej, w uszach i we włosach, wśród falujących, czarnych piór strojnego kapelusza, połyskiwały ognie brylantów. Należała ona do samochodu, czekającego na dole, tak, jak ślimak, należy do swej skorupy.

Po drugiej stronie Henryka siedziała starszych lat i pełnych kształtów kobieta, o twardych rysach i czarnych, głęboko osadzonych oczach. Na piersi jej, obciążonej czarnym atlasowym stanikiem, lśniła duża brosza z kabalistycznymi znakami. Oddychała głęboko i sprawiała wrażenie kobiety, obdarzonej ogromną żywotnością i niezwykłą potęgą woli. Szczupła, nerwowa dłoń Henryka spoczywała na jej silnej ręce, trzymającej szyferek nad tabliczką.

W tę to złowrogą osobistość Alicya, porwana jakby napowietrznym jakimś tumanem, czuła się nagle wessaną. „*Nie! nie!*...” szarpnął się daremnym oporem szyferek na tablicy. Ale jednocześnie uczuła, że może piśmiennie porozumiewać się z Henrykiem, i przestała się opierać. Podała się woli medyum.

— Kto jesteś? — zapytała pani Mars.

— Alicya...

— Wielki Boże! — wyrwało się ze zdławionej piersi Henryka, bo nikt, prócz niego, w tem zebraniu nie wiedział imienia jego zmarłej żony.

— Czy ktokolwiek ze zgromadzonych ma na tamtym brzegu przyjaznego ducha, imieniem Alicya? — spytało medyum.

— Tak... tak! — gorączkowo przyświadczył Henryk.

— Możesz pan zadać jej jakieś pytanie — rzekło medyum.

— Czemu przedtem nie przysłaś do mnie?

Duch Alicyi rwał się, aby zarzucić tablicę tłumnym potokiem słów, aby mu powiedzieć, temu umiłowanemu ponad wszystko, jak dzieliła jego mękę w opustoszałym gnieździe ich minionego szczęścia, jak w niemym bólu błędziła u jego boku po lasach i skalistych wybrzeżach morskich, jak nocami całami stała pochylona nad jego łóżem, wyczekując chwili, kiedy w sennem jasnowidzeniu odczuje jej obecność. Łaknęła, aby mu powiedzieć, jak natchnieniem spływała ku niemu, nagląc do prowadzenia dalej wspólnie rozpoczętego dzieła, jak współczuła z nim zawsze, kochała go, żaliła się jego smutkowi i pragnęła nieść mu pociechę, jak dla niego opuściła rozkosze rajskiego jeziora... chciała, a nie mogła!... Dłoń jej bez-

cielesna uwięziona była w dłoni strasznej kobiety w czarnych atlasach, Czują się bezwolną, jak dziecko, które ktoś prowadzi za rękę, a ono się wyrwać nie może.

I udręczona własną niemocą pisała: Nie mogę przyjść do ciebie. Wyrastaj w siłę duchową, a wtedy umożliwisz mi przyjście. W domu tego oto medyum możesz nabyć siły. Przychodź tu często, aby mnie spotykać. Ufaj tym dobrym przyjaciołom.

— Spytaj ją pan, czy jest szczęśliwa — szepnęła kobieta w brylantach.

— Och! taka szczęśliwa! — pisała ekierka.—Wszystko, co opowiadają o tamtym świecie, jest prawdą. Za żadne skarby świata nie powróciłabym na tę ziemię; a teraz, drodzy przyjaciele, muszę już odejść.

Duch Alicyi wstrząsnął się grozą i upokorzeniem swej niemocy. Wyteżyła całą swą siłę; szyferek gwałtownym ruchem rzucił na tablicę słowa: *Kłamstwo! kłamstwo! Nie wierz im!*...

— Złe duchy zaczynają przeszkadzać — zimno zauważyło medyum, zapalając małą kadzielnicę woni, która dymem rozeszła się po pokoju. Koło przerwało się momentalnie; wszyscy zaczęli rozmawiać z ożywieniem. Kobieta w brylantach, o zimnych, pięknych, okrutnych rysach, prowadziła rozmowę z Henrykiem, nie zdejmując dłoni z jego ręki, jak podczas trwania seansu. On oczyma cielesnymi widział tylko przed sobą jej strojną, woniejącą zagadkową postać; Alicya przenikała ją nawskroś duchowym wzrokiem. Była tak pełną pociągającego uroku, tak go zachęcała do rozmowy o zmarłej żonie i o jego naukowej pracy... Wydawała się nadzwyczaj zainteresowaną jego dziełem... Obrął sobie taki zajmujący przedmiot... Nic ją tak nie zaciekawiało, jak transcendentalne dociekania. Radaby była mu pomocą. Mówiono jej nieraz, że obdarzoną była niezwykłą psychiczną siłą i posiadała wybitne intuicyjne zdolności. Miała błękitną aurę, i liczba dziewięć była dla niej fatalną. Brylanty skupiały dokoła niej dobroczynne wpływy; dlatego nosiła je zawsze na sobie. Prosiła Henryka, aby ją kiedyś odwiedził, i proponowała podwieźć go samochodem, gdzie zechce. Kiedy odjęła rękę z jego dłoni, Henryk uczuł jakby brak jej ciepłego uścisku, a Alicya lepiej, niż kiedykolwiek, zrozumiała w tej chwili mękę kobiety, przybitej do krzyża.

Zazdrość w ziemskim znaczeniu nieznaną była w nadplanetarnych światach, ale duch zmarłej żony widział przebiegłą kobietę taką, jaką była w istocie. Wiedziała, że ten wrzekomy pociąg do duchowego życia, to pozorne zaciekawienie pracą wdowca były sidłami, zasawionymi na jego łatwowierność. Szlachetna, uduchowiona postać Henryka nęciła łaknącą nowych wrażeń wyobraźnię Robiety, żadnej zakosztować

krwawicy rozdartego serca. Alicya próbowała daremnie otworzyć oczy Henryka na jej przebiegłość, tak za pomocą sennych zjaw, jak za pośrednictwem ekierki, trzymanej w rękę wstrętnego medyum, do mieszkania którego czuła się teraz przyciąganą nieprzepartą jakąś siłą.

Wiedziała ona, że Henryk uczęszcza tam jedynie, wiedziony bezbrzeżną tęsknotą ku niej, w nadziei usłyszenia jej głosu i ujrzienia kiedyś postaci jej, zakłętej w ułudne kształty dawnego życia. I w tem właśnie tkwił tragizm okropnego jej położenia. Miłość jego ku niej użyta była podstępnie, aby go z nią rozłączyć nazawsze. Cierpiała nad tem niewymownie, że postęp jego naukowego dzieła, pisanego pod jej natchnieniem, fałszywa uwodzicielka przynisywała swemu wpływowi, który nieznacznie, podstępnie, jak sieć niewidzialna, rozciągała nad życiem Henryka, a on uwierzył jej. Długo, zanim jeszcze pani Mars wymiarkowała, że już nie przychodził na jej seanse dla spotkania się z Alicyą, biedny udręczony duch zdradzonej żony wiedział o tem, i piękna kobieta, o zimnym, okrutnym uśmiechu, równie dobrze świadomą była swego tryumfu.

Pewnego wieczoru Alicya siłła się daremnie ostrzedz Henryka za pomocą ekierki, że może zbłądzić i zatracić drogę do świetlanego jeziora; że małżeństwo z tą kobietą może nazawsze zakłócić zgodny, dotychczasowy rytm wspólnych ich wibracji i przerwać niepowrotnie tajemniczy związek ich duchów. Walczyła rozpacznie z Gorgona w czarnych atlasach, ale nadmiernym, wyczerpującym wysiłkiem zdołała zaledwie napisać: *Jezioro świtu... nasze... stracisz...*

— To coś bez sensu... zastanowiła się pani Mars, zestawiając wyrazy litera po literze i wymazując je z tabliczki zwilżonym palcem. Ale wyrazy te wyrwały się w umyśle Henryka.

Wyczerpana samotaniem się dłoń Alicyi utraciła resztki odpornych sił i dała się biernie prowadzić po tablicy ręce medyum. Wkońcu Gorgona puściła ją i zachichotała z cicha:

— A to dopiero!... Patrz pan, co napisała!

Henryk, a z drugiej strony strojna kobieta, pochylili się chciwie naprzód.

— Nie trwaj w samotności, mężu. Pragnę cię widzieć szczęśliwym. Przyjaciółka u twego boku pocieszy się. Ona cię kocha, najdroższy!...

Henryk osłupiałemi źrenicami spojrzął na kobietę, której dłoń gorąca zacisnęła się silniej na jego drżającej dłoni. Samotny wdowiec poznał w tej chwili, że świat przestał być dla niego pustką, w której daremnie błąkał się, szukając niepochwytnej mary mionionego szczęścia.

Gdy za chwilę jechali razem samochodem, pędzącym błyskawicznie po oświetlonych ulicach miasta, szepnął nieśmiało:

— Czy to prawda... to... co tam było napisane?...

Kobieta o drobnych, okrutnych rysach zarzuciła mu ręce na szyję i, śmiejąc się, odparła:

— Tak. O! ty zaślepiony człowieka... czyż nie wiedziałeś dawno o tem?...

I od tej chwili Henryk przestał czuć się samotnym na świecie.

Alicya rzadziej widywała go teraz, bo przestał wzywać ją do siebie, a ta, która zajęła jej miejsce w jego sercu, oświadczyła, że dość już ma spirytystycznych seansów. W pewnej mierze Alicya czuła się teraz szczęśliwszą. Nie będąc już zniewoloną wibrować wespół z rozpaczą męża, mogła niekiedy wyzwalać się z krainy fiołkowych mroków i prądów udręczonych ziemskich myśli i wrażeń. Pewnego razu straciła zupełnie świadomość i ujrzała się płynącą po spokojnej toni swego jeziora, wśród wysp, z których unosił się chór ptaszczęcych głosów, łącząc się w niebiańską harmonię zgodnych tonów. Wyciągnęła ręce do chłodnych, świetlnych fal, zanurzyła je z rozkoszą w seledynowej toni i igrała z nią, a każda kropla kaskadą rubinów, szmaragdów i opali sączyła się z jej dłoni. Naraz Eryniepamięci rozpasaly się w jej ślady, ścigając ją zawziętą groma-

da. Przypomniała sobie, że gdzieś już słyszała podobną melodyę... Było to w wielkiej Operze, na przedstawieniu Wagnera... Henryk, tuląc rękę jej w swojej, dzielił wtedy jej zachwyty.

— Henryk!... A może on jej potrzebował!... Jak matka na wołanie dziecka rzuca bez wahania zabawę, tak ona jednej chwili znalazła się przy bramie.

Wielka zakwefiona postać u wejścia do wawozu szepnęła jej:

— Wkrótce możesz być wolną... Ale kobieta, przybita do krzyża, już nie żyła.

Alicya, minawszy ją szybko, znalazła się w domu Henryka.

Leżał on na łóżku, wyczerpany śmiertelnie i trawiony ognistą gorączką. U węzłowia siedziała dozorczyńni, notując stopień temperatury na kartce.

Jakiś poeta powiedział, że miłość lęka się śmierci; ale to nie jest prawdą. Tylko nienasycona namiętność lęka się zagłady śmierci, i Henryk, walczący z nią rozpacznie, wzdragał się przed nią straszliwie. Żądza jego nie została zaspokojoną; książka nie była skończona, a ślub jego miał się odbyć za miesiąc... Pragnął z całych sił żyć, a Alicya wiedziała, że umiera. D. N.

Ale w tejże chwili inna jakaś postać mignęła przed jej oczyma nagłym, cichym, pewnym, jak sama śmierć, skokiem. Nastąpiła straszliwa walka: dwa ciała zwały się z sobą i potoczyły prawie do jej stóp w milczącym, okrutnym zmaganiu się wszystkich władz fizycznych.

Nigdy potem nie mogła przypomnieć sobie, jak to długo trwało, nim poznała, że tą drugą postacią był Nick. Może nastąpiło to dopiero wtedy, kiedy ujrzała jego twarz, pochyloną nad brodatym obliczem krajowca, twarz tak okrutną i przeobrażoną, że sprawiła na niej wrażenie jakiejś dyabelskiej wizyi.

Gniotąc kolanami pierś wroga, trzymał go za gardło i dusił z nieugiętym, śmiertelnym postanowieniem.

— Zdychaj, lotrze! — usłyszała jego głos, syczący, jak parsknięcie dzikiego zwierza. Górna warga uniosła mu się, odsłaniając zęby, którymi przyciskał dolną; a z tej dolnej wargi krew kapłała dużymi kroplami na jego dławiące ręce i na czarne ręce przeciwnika.

— Podaj mi nóż — sarknął nagle, wykręcając głowę w stronę Muriel. Bo w szamotaniach walki broń ta wypadła mu z za pasa i leżała prawie u stóp Muriel. Mogła była podsunąć mu ją nogą, ale członki jej były, jak sparaliżowane. Chciała krzyknąć, błagać go o litość, lecz i język odmówił jej posłuszeństwa. Nie była nawet w stanie uciekać, odwrócić się: musiała zostać i patrzeć na straszną rzecz, jaka się stać miała.

I zobaczyła, jak Nick, puściwszy jedną ręką gardło na wpół zduszonego krajowca, schwycił leżący nóż. Widziała go, jak pochyłony nad miotającym się coraz słabiej nieszczęśnikiem, niby orzeł nad ofiarą, podniósł rękę i błysnął morderczym narzędziem.

W tej samej chwili, jakgdyby pękł urok, krępujący władze Muriel, z piersi jej wydarł się straszliwy krzyk. Niby ptak spłoszony, porwała się do ucieczki, lecz, za ledwie uczyniła parę kroków, ciemno jej się zrobiło w oczach, jakaś niezgłębiona przepaść otworzyła się pod jej stopami i biedna dziewczyna padła na ziemię zemdlona.

VI.

— Muriel! Muriel! przyjdź do siebie — szeptał Nick. — Nie lękaj się!

Ale Muriel odwróciła twarz od światła z cichym jękiem. Pamięć minionych okropności wra-

E. M. Dell.

SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H. J. P.

6

— Pozwól, że ci je obandażuję — rzekła.

— Za nic na świecie — zaśmiał się Nick. — Nie umiałbym chodzić w powijkach; a mamy przed sobą daleką drogę tej nocy. No, no, nie kłopotz się o to. Pójdź lepiej umyć się. Ja się pomodłę tymczasem.

Powiedział to również niby żartem, Muriel jednak zrozumiała, że lepiej będzie usłuchać. Odwróciła się i poczęła zwolna schodzić ku strumykowi.

Słońce zaczynało wdzierać się do wawozu, i bieżąca wartko woda błyszczała srebrzyście. Muriel doznała dziwnie orzeźwiającego uczucia, gdy, ukląkszy, obmyła twarz i ręce w tej lodowato chłodnej wodzie.

I ona byłaby się chciała pomodlić, lecz nie miała ani o co, ani za kogo. Świat opustoszał dla niej, i życie straciło wszelki urok i cel. Czas jakiś klęczała wśród głązów z twarzą ukrytą w dłoniach, i myśli jej pobiegły ku ojcu, ze straty którego nie zdawała sobie jeszcze sprawy. I mówiła sobie, że Bóg zrozumie jej bolesne milczenie i ulituje się nad niem.

Szum bieżącej wody tłumiał

wszelkie dźwięki i ukołysał ją zwolna. Zapomniała o Nicku, czekającym tam w górze wawozu; ogarnęło ją jakieś senne odrętwienie. Oparła głowę o skałę i przymknęła oczy.

I byłaby zapewne usnęła, kołysana monotonna muzyką strumienia, gdyby nagle nie szarpnęło ją jakieś szczególne przeczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła. I wnet ze stłumionym okrzykiem zerwała się z klęczek, cofając się na skałę w przystępie nieopisanego trwogi. Tam, o kilkanaście kroków przed nią, zbliżając się z kocia ostrożnością, skradał się wysoki, czarnobrody krajowiec. Jak przykuta do miejsca, stała i patrzyła na niego, drętwa i niema.

A on zbliżał się, stąpając bezszelestnie po kamieniach. Jego błyszczące, szatańskie oczy tonyły w niej, niby ślepie krwiożerczego potwora. Chciała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle.

I nagle ujrzała chudą, wężowo-giętką rękę, wyciągającą się, aby ją pochwycić, i cała jej istota sprężyła się w nieopisaną męce bezwładu przed tem dotknięciem, którego czuła, że nie uniknie.

cała jej, napelniając odrazą do życia, do samowiedzy. Ach! lepiej zostać tak; nie zbudzić się już nigdy.

— Przyjdź do siebie! — powtórzył Nick nalegająco.—Otwórz oczy, Muriel. Nie potrzebujesz się lękać niczego.

Cała drżąca usłuchała go. Leżała znów na paprociach, a on klęczał nad nią, wpatrując się w nią z natężeniem. Oczy błyszcząły mu, niby oczy orła. Mrugałszybko powiekami, jakgdyby przyszywając ją nawskroś grotami tych spojrzeń. Dolną wargę miał zranioną. Na ten widok Muriel wzdrygnęła się, zamykając znowu oczy. Przypomniało jej się, że, gdy ostatni raz widziała tę twarz, była to twarz szatana.

—Ach! odejdz! odejdz! — błagała jęklawie.—Daj mi umrzeć!

— Odejdę — odpowiedział prędko — jeżeli to wypijesz.

Podał jej cynową czarę, a ona wzięła ją machinalnie.

— To woda z trochę wódki— rzekł. — Wypijesz to?

— Jeżeli trzeba — odpowiedziała cichutko.

— Trzeba—odparł, i słyszała, jak wstał i oddalił się. Nasłuchiwała długo; ale gdy już najłżejszy szmer nie zdradzał jego obecności, podniosła się ostrożnie i wypijała. Dobroczynne ciepło przebiegło wskroś jej członków. Długa jednak chwila minęła, nim odważyła się spojrzeć dokoła.

W wąwozie panowała głucha cisza, wypełniona jedynie szmerem strumienia. Niżej, u wylotu rozpadliny, błyszcząca srebrzyście woda i nie było śladu tej strasznej sceny, jaka się tam rozegrała. Muriel spostrzegła skałę, za którą klęczała, i znów poczęła się trząść, jak w febrze. Co kryło się za tą skałą?

Przewyciężyła się jednak i powstała, rozglądając się, czy Nick nie wychylił się skąd, aby ją zatrzymać. Bo czuła, że nie zostanie tu dłużej za nic na świecie. Jedyne jej myślenie, jedynym pragnieniem było uciec od jego straszliwej obecności; gdzie — o to nie dbała—byle uciec. Gdyby się zjawił w tej chwili i chciał ją zatrzymać, byłaby dostała obłędu.

Ale nie było go nigdzie widać i z uczuciem ulgi poczęła ostrożnie oddalać się ku drugiemu ujściu wąwozu. Załedwie jednak postąpiła kilkanaściekroków, zatrzymała się i serce w niej zamarło. Na ziemi z twarzą ukrytą w dłoniach, rozciągnięty w całej swej długości, leżał Nick. Nie poruszył się; zda-

wał się nie słyszeć jej kroków. A jej błysnęła myśl, żeby go obejść zdaleka i uciec. Lecz coś, coś zgoła niepojętego kazało się jej zatrzymać. Dlaczego leżał? Czy odniósł ranę w tej okropnej walce? Czy stracił przytomność? Czy — czy umarł?

Myśl ucieczki odbiegła ją momentalnie.

Drżąca cała zbliżyła się do leżącej nieruchomo postaci.

— Nicku!—szepnęła cichutko.

Nie poruszył się

Ją zaś zdjęła nagła, przemożna trwoga i niemal wbrew jej woli ku niemu popchnęła.

— Nicku! — powtórzyła, pochylając się nad nim i dotykając zlekka jego ramienia.

Wtedy poruszył się, a ona odczuliła z nieopisaną ulgą. Nie podnosząc się, odwrócił szybko głowę, i Muriel ujrzała posępne rysy jego chudego policzka i szczęki.

— To ty, Muriel,—rzekł urywanym głosem.—Przepraszam cię... Ale jest mi trochę niedobrze... To zaraz przejdzie. Wracaj.

Umilkł i leżał znów bez ruchu, z zaciśniętymi, jakby w tajonej mecie, rękoma.

Muriel stała nad nim przerażona. To była sposobność do ucieczki, sposobność, która mogła się już więcej nie powtórzyć—lecz ona nie myślała już o tem.

— Co ci jest? — zapytała nieśmiało. — Czy... czy mogę ci być pomocną?

I nagle, jakby ją jakieś światło olśniło — pojęła, co mu jest. Może widok tych rąk wychudzonych, jak piszczele, dopomógł jej do tego. Zawróciła szybko i pobięła w stronę ich obozowiska.

Za chwilę była z powrotem i pochyliła się nad nim, podając mu kawał ciemnego chleba.

— Zjedz to — wyrzekła nakazująco.

Nick ukrył znowu twarz w dłoniach. Zdawało się, że walczy z sobą. Nareszcie przemówił zdławionym, urywanym głosem:

— Nie! Nie! Zabierz to. Napiję się wódki. I mam jeszcze trochę tytoniu.

Muriel pochyliła się jeszcze niżej. Mówił bowiem tak niewyraźnie, że ledwie go mogła zrozumieć. Z tą samą, zbudzoną w sobie nagle dziwną energią, położyła mu dłoń na ręku.

— Masz to zjeść — rzekła stanowczo. — Masz zjeść. Słyszysz, Nicku! Tyś zgłodniały. Powinam była spostrzedz to wcześniej.

Nick zaśmiał się ochryple i dźwignął na łokciach.

— Wcale nie jestem zgłodniały — oświadczył. — Zabierz to, Muriel. Czy sądzisz, że zjem twój obiad, kolację i jutrzejsze śniadanie?

— Masz to zjeść — powtórzyła.

Popatrzył na nią z przenikliwą ciekawością.

— Doprawdy? — rzekł.

— Tak, musisz — odparła, mówiąc ze szczególnym uporem, który ją samą dziwił. — Dlaczego kłamiesz? Czy myślisz, że nie widzę, co się z tobą dzieje?

Nick zaczął się zwolna podnosić. Ale nie chciał wziąć chleba, ani nawet spojrzeć na niego.

— Lepiej mi — rzekł. — Wracajmy.

Muriel stała chwilę niezdecydowana, poczem odwróciła się szybko; a on siedział na ziemi i obserwowował ją w milczeniu.

— Masz — rzekła, zwracając się znów ku niemu, — podzieliłam chleb. Zjedz przynajmniej tę połowę. To nedorzecznosc głodzić się w ten sposób. Mógłbyś równie dobrze pozostać był w forcie.

To był argument nie do zbitcia. Nick wziął chleb bez dalszego oporu. I zaczął jeść, dziwiąc się własnej uległości. Dopiero, gdy przełknął pierwszy kasek, zrozumiał, do jakiego stopnia był głodnym.

Została już tylko odrobina, gdy podniósł głowę.

— Pokaż mi, coś zostawiła dla siebie — rzekł.

Lecz Muriel odwróciła się plecami, zaśmiaawszy się nerwowo.

Zerwał się na równe nogi i pochwycił ją szorstko za ramiona.

— Jakto? Czyżbyś ty — zaczął gwałtownie, lecz powściągnął się wnet, mierzając ją tylko badawczym spojrzeniem.

Cofnęła się, zdjęta znów dawnym lękiem, on zaś puścił ją natychmiast i odwrócił się.

— Bogu tylko wiadomo, pocóż to zrobiła — rzekł, z trudnością hamując głos. — Boć nie dla siebie, ani, tem mniej, dla mnie. W każdym razie, gdy nadejdzie czas porachunków pomiędzy nami, będę o tem pamiętał.

Coś mu dziwnie zarechotało w gardle; umilkł i zaczął iść przodem.

Muriel szła za nim i poczucie jakiejś nieujętej odpowiedzialności ogarniało ją coraz silniej.

— Nicku! — rzekła.

Przystanął, nie odwracając się; a ona mówiła dalej:

— Tobie potrzeba się prześpać... Połóż się, a ja będę czuwała.

Potrząsnął głową przecząco, nie patrząc na nią.

— Kiedy ja tego chcę — nalegała. — Obudzę cię, gdyby się co stało.

— Nie ośmielisz się — rzekł Nick.

— To znaczy, że mi nie do-wierzysz?

Na te słowa obrócił się ku niej.

— Nie o to chodzi. Ale przeleżałaś się już raz, a to się może powtórzyć. Myślę, że ten drab wysłany był na zwiady, czy posiłki Bassetta nie nadchodzą. Bóg raczy wiedzieć, co go tu przyniosło i czy był sam. Dlatego nie śmiałem strzelać.

Umilkł, patrząc na nią pytająco, z podniesionymi brwiami, bo Muriel znowu ukryła twarz w dłoniach, lecz odsłoniła ją wnet i z pewnym wysiłkiem rzekła:

— Twoje czuwanie nie zmniejszy niebezpieczeństwa. Bądź że rozsądnym. Widzisz, że i ja staram się czynić wszystko, co jest w mojej mocy.

Wypowiedziała to z oddźwiękiem głębokiej prośby — i nagle Nick ustąpił.

Doszli do obozowiska w milczeniu. On wtedy rzucił się na ziemię tuż obok jej pośłania z paproci, twarzą na dół, i leżał wyciągnięty sztywno, jak kłoda.

Muriel nie spodziewała się tak prędkiej i zupełnej uległości z jego strony i stanęła opodal, zaskoczona tem, nie wiedząc, jak postąpić.

Wtem Nick zwrócił ku niej głowę i rzekł:

— Zostaniesz przy mnie, Muriel?

— Oczywiście — odpowiedziała bez wahania.

Zamruczał coś niewyraźnie i poruszył się nerwowo. Domyśliła się natychmiast, czego chciał, lecz znów opadło ją uczucie grozy i wstępu i przykuło do miejsca. Przypomniała sobie jego straszliwy czyn i tę obojętność potworną, z jaką o nim wspominał, a która przejęła ją jeszcze większą odrazą do niego, niż sam mord. Czy ten człowiek nie miał żadnych ludzkich uczuć w sobie? Och! jakże ją coś odpychało od niego!... Przewyciężyła się, widząc go tak wyczerpanym, ale teraz wstąpił i lęk powracał ze zdwojoną siłą.

Nick nic nie rzekł więcej. Leżał bez ruchu, ale postawa jego nie wyraża spoczynku. Nie próbował nawet usnąć.

Muriel załamała ręce z rozpaczą. Taki stan naprężenia trwać

nie mógł. Albo spełni jego niema prośbę, albo on wstanie i będzie po wszystkim. A sen był mu koniecznym.

Zdrowy rozsądek mówił jej, że jeżeli nie pokrzepi się, nie będzie zdolnym do dalszych trudów.

Zamknęła oczy, przyzywając całą odwagę do spełnienia największej ofiary, na jaką dotychczas danem jej było się zdobyć, i milcząc usiadła tuż obok niego.

Nick wydał głębokie westchnienie ulgi i natychmiast zmienił pozycję. Ale choć nie wymówił ani słowa, poznała, że go uspokoiła.

W chwilę potem równy, spokojny oddech oznajmił jej, że Nick usnął; nie ruszyła się jednak z miejsca i przesiadła tak przy nim długie godziny czuwania. Zaufał jej, a ona, jako córka swego ojca, nie byłaby nigdy zawiodła tej położonej w niej wiary.

DCN.



Wiadomości literackie.

Polonica.

× Niemiecki historyk sztuki, p. Maks Lossnitzer, wydał w Lipsku obszerną pracę p. t. „*Veit Stoss, die Herkunft seiner Kunst, seine Werke und sein Leben*“ („*Wit Stwosz, pochodzenie jego sztuki, jego dzieła i życie*“). Książka ozdobiona jest licznymi reprodukcjami.

Z literatury francuskiej.

× *Ludwik Delzons*. „*Le maître des foules*“ („*Pan tłumów*“). Autor skreśliła w książce niniejszej dzieje demagogicznego trybuna, człowieka żadnego władzy a obdarzonego niepospolitemi zdolnościami. Krasomówstwem swoim oddziaływała nie tylko na tłumy; zdołał też zahypnotyzować panią Vambart, kobietę z burżuazji, żonę człowieka bogatego, który szczęścia dać jej nie zdołał. Wyidealizowała w marzeniach swoich postać „obroncy uciśnionych“ i rzuca dla niego dom i męża. Wszelako złudzenia nie trwają długo; bliższe, codzienne pożywanie z „panem tłumów“ odsłania przed rozkochaną kobietą cały bezmiar ambicji, próżności, wyrachowania politycznego i zimnej techniki trybuna. Stopniowo bożyszcze schodzi na szczebel pospolitego „wyrobnika własnej sławy“. Po za tą akcją psychologiczną, rozgrywającą się w uczuciach postaci głównych, p. Delzons daje czytelnikowi zajmujące sceny z życia stronnictw rewolucyjnych.

Z literatury belgijskiej.

× *G. Eekhoud*. „*Les libertins d'Anvers*“ („*Libertyni z Antwerpii*“). Treść tego najwybitniejszego dzieła najnowszej belgijskiej literatury powieściowej roz-

grywa się w Antwerpii, za czasów reformacji. „Libertynami“ są członkowie założonej przez dekarza, Eloi Gruystinck'a, sekty „pogan katolickich“, których nauki polegały na głoszeniu praw ciała. Idealnym momentem była w tem ogólna miłość bliźniego, braterstwo ubogich i bogaczy, szlachty i ludu. Luter, którego bohater odwiedza w Wittenbergu, odtrąca go. Schwytany przez inkwizycję, następnie wypuszczony na wolność, bohater kończy jednak życie w r. 1544 na stosie. Autor dał w tej książce szereg zalecających się różnorodnością, a skreślonych jedynym, barwnym językiem obrazów kulturalno-historycznych, które przykuwają uwagę czytelnika. Zawiera też książka całą historię Antwerpii, od jej początku do w. XV-go, i to jest może balast zbyt ciężki.

Z literatury niemieckiej.

× *Helena von Mührlau*. „*Nach dem dritten Kinde*“ („*Po trzecim dziecku*“). W postaci pamiętnika kobiety opowiada autorka smutne dzieje miernych, miernotą warunków życia zwyciężonych ludzi. Dzieje młodej kobiety, której subtelny wdzięk i urok duchowy zanika w pokoju dzieciństwa, w troskach, wynikających z nazbyt skromnych warunków materyalnych. Dzieje mężczyzny, który uważa, iż marnuje się w życiu powszednim, nie posiada wszelako sił do życia czynu i o-mal nie traci godności duszy w ciasnocie swego budżetu. Bohaterka, Róża, córka generała bez majątku, zwykłym trybem rzeczy, poślubia ukochanego niezamożnego podpułkownika, Eryka. I życie ich układa się tak, jak się ułożyć musiało. Pierwsze dziecko witają rodzice z radością, drugie z troską, a przed nadejściem na świat trzeciego matka dokłada wszelkich starań, by do tego nie dopuścić. Wynikiem tych starań jest istota nieszczęśliwa, zidyociała, wieczna kula u nogi rodziców, tkliwie kochana przez matkę, a zniechęcona wprost przez ojca. Wieczna zazdrość Eryka o żonę, która więcej czasu poświęca dzieciom, niż jemu, burzy do reszty szczęście małżeńskie. Eryk szuka ratunku w nowym zawodzie, który dałby mu większe zadowolenie i znaczniejsze dochody — zgłasza się do służby w koloniach. Ale nieszczęśliwa żona jego czuje, że znów zostanie matką; szaloną zdjęta trwogą, w tajemnicy przed mężem, ucieka się do skutecznej pomocy „specjalistki“, ale pada ofiarą wycisku jej syna, który, wiedząc o wszystkim, wyłudza od nieszczęśliwej kobiety pieniądze, jako okup za dochowanie tajemnicy. W końcu bogaty, uczciwy przyjaciel wyzwała Różę z tej niewoli, Eryk wszakże dowiaduje się o wszystkim i, posądzając żonę o wiarołomstwo, wypędza ją z domu. Ostatecznie jednak sprawa się wyjaśnia i małżonkowie odzyskują utracone szczęście. Książka pani v. Mührlau napisana jest z dużą siłą i prawdą, a zawiera trzy ciężkie oskarżenia: przeciw rodzicom, którzy synów zmuszają do obrania niemilego zawodu, a dla córek uważają małżeństwo za środek, jedynie zabezpieczający ich przyszłość. Przeciw mężczyźnie, któremu natura nie dała w równej z kobietą mierze poczucia przynależności do dziecka własnego. Przeciw państwu, które nakłada na swoich młodych oficerów obowiązki reprezentacyjne, a nie uposaża ich dostatecznie, by mogli wyżywić rodziny i nie uważać za klęskę każdego powiększenia się tej rodziny.



Gromada. *Józef Weysenhoff*
Przypomnienia dzieciństwa. *Zygmunt Różycki*.
Tragedya ducha. *Gerald Villers-Stuart*.
Szlakiem orla. *E. M. Dell*.
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Halce. Czerwienienie nosa chwilowe jest łatwiejsze do usunięcia, niż stała czerwoność, choć jedną i drugą wadę można usunąć przy cierpliwości i staranem zastosowaniu przepisu. Otóż najważniejszym czynnikiem jest gorąca woda. Wogóle twarz powinno się myć zawsze wodą gorącą, a w szczególności nos czerwieniejący dłużej trzeba codziennie kapać w gorącej wodzie. Podczas dnia parę lub kilka razy zwilżać nos *Nezalina*, nasączoną na kawałek waty, na noc zaś zwilżać benzyną oczyszczoną. Mydła do twarzy nie używać wcale, lecz myć *Otrąbkami abaridowemi*. Jeżeli, co się bardzo zaleca, wciera Pani na noc w twarz *Abarid*, benzyna nic temu nie przeszkadza. Na dzień, o ile twarz przyzwyczajona do pudru, zapudrować można, ale tylko pudrem abaridowym, specjalnie przyrządzanym bez bizmutu, którego pył metaliczny zamula pory skóry, nie

dozwala podskórnemu tłuszczowi wydobyć się na zewnątrz, co tworzy wągrzy i jeszcze bardziej przyczynia się do czerwienienia nosa.

Lidce K. Na zbyt suche włosy używać można z powodzeniem żółtawej pomady, *Tortulea*, która jednocześnie świetnie wpływa na porost i niszczy łupież. Olówek niebieski można nabyć w każdej perfumeryi, lub w którejś z firm, podanych na końcu niniejszej rubryki. Masażystkę systemu *Heros*, wysysającą wągrzy, również stamtąd sprowadzić można.

Ziemianinowi. Pory wielkie na twarzy i wogóle cerę wągrowatą, wydzielającą dużo tłuszczu, niczem innym, prócz masażytki ssącej, systemu *Heros*, usunąć się nie da. Zewnętrzne smarowania nie pomagają, trzeba wydestać na wierzch nagromadzone warstewki tłuszczu, co tylko mechanicznie zrobić można. Dopuszczalnym jest krem *Unique*, który ma własność pochłaniania tłuszczu, ale działając jednocześnie z masażytką, szybciej rzecz załatwi, lecz, co do porów, te tylko aparat *Heros* usunie.

Storczykowi. Opierzchnięte ręce, czerwone, najbardziej zniszczone szybko doprowadzi do porządku, wydelikatni i wybieli *Pâte des Prêlats*.

Melanii. Wzmocnia dziąsła, chroni zęby od próchnienia, odkaża całą jamę ustną, zapobiegając przypadłościom gardlanym, *Anidol*, którego pięć kropli swój zbawienny skutek wywiera.

Do Wszystkich. W Kielcach i innych miastach prowincjonalnych sprzedają fałszywe *Otrąbki abaridowe*. Otóż prawdziwe są tylko w pudełkach okrągłych, białych, wewnątrz pudełka mają cyrkularz niebieski w 2-ech językach, z wyraźną firmą *Perfection*. Wszystkie środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „*Perfection*”, Szpitalna 10, i *Paszowski*, Marszałkowska, 109, oraz *Nowosenatorska*, 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Krakowie *Miklaszewski*,

pl. Dominikański, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa, 7. Na kopertach z pytaniami prosimy o dopisanie: „*Dział kosmetyczny*”.
M-me *Ercèdes*.



Siwe włosy.

giną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pigmol*”. Woda ta nie farbuję lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyłka za zaliczeniem.

Skład Apteczny i Perfumeryjny St. Staniszewskiego

Krakowskie Przedmieście № 31.

Poleca Pudry, Kremy, wody kwiatowe do odświeżania i wybielenia skóry oraz różne środki antyseptyczne. 6700

INFORMACYE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań balowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który robi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do *Wiktora, Erywańska 16*. Można telefonicznie.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. *Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej*, dom W-go J. Fruzińskiego.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)

Z. BIERNACKA

Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
Telefonu 205-85.

Magazyn obuwia mechanicznego MARKI: „SŁON”
MARSZAŁKOWSKA 154 POLECA Nowości sezonowe!!!

Biedna wdowa
po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

DOM BANKOWY
Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.
Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

E. KOWALSKA i Ska
MONIUSZKI № 8, tel. 292-80
sklep od ul. Jasnej
KORONKI
WSTAŻKI
PASMANTERJE
Wielki wybór. = Ceny niskie.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

| | |
|---|---|
| WINC. KOSIAKIEWICZ Powrót z za świata Cena rb. 1.— | BOLESŁAW GORCZYŃSKI Na tropie trucizny ROMANS. Cena rb. 1.80. |
|---|---|

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Tow. Akc. J. JOHN w Łodzi
wyrabia w 3-ech oddzielnych fabrykach:
I. PĘDNIĘ (TRANSMISYE). II. WYGLĄDZIARKI (KALANDRY) I WALCF. DO NICM. III. ORYGINALNE KOTŁY STREBLA DO OGRZEWAŃ.
Biuro Warszawskie: Marszałkowska 148.

PIĄTE WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO
Pożyczkowo-Oszczędnościowe
Mazowiecka № 1, telefon 65-12.

Sparaliżowana na obie ręce wdowa po artyście malrzu błaga o jakakolwiek pomoc. Łaskawe datki dla M. Jabłońskiej przyjmuje Redakcja.

Udziela pożyczek i przyjmuje wkłady, placąc od 3 do 6 1/2% przy nie ograniczonej odpowiedzialności członków i zwolnione jest od wszelkich opłat stemplowych. 7546

NOWO OTWORZONY MAGAZYN BIAŁAWATNY I SKŁAD PŁÓTNA FELIKSA SKRODZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.

Tow. Akcyjne Handlowo-Przemysłowe

„Ł. J. Borkowski”

Zarząd Warszawa, Mazowiecka II

Dąbrowa Gór., Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa, Dźwińsk,

Poleca z własnych składów i z fabryk: żelazo handlowe, blachy żelazne, cynkowe, cynkowa-
ne, miedziane; belki żelazne, cement, węgiel i koks, rury żelazne, szyny, śruby, mutry,
nity, łopaty stalowe, grabie, lemiesz i odkładnice, stal narzędziową i zwykłą, odlewy
surowcowe, sprężyny do maszyn rolniczych (do grabi, kultywatorów i t. p.) beczki że-
lazne do nafty i spirytusu, kosy styryjskie i krajowe kosy do sieczkarń, osie, buksy,
łańcuchy, gwoździe i drut, pasy do maszyn skórzane i z sierści wielbłądziej, kowadła
imadła, wiertarki, tokarnie, pilniki, podkowy, hufnale, pakunki wszelkiego rodzaju i t. p.

CENY HURTOWE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Z dniem 1-gim Marca r. b. przy ulicy Mazowieckiej № 11, otwarty zostanie sklep de-
taliczny z artykułami technicznymi po cenach hurtowych.

AMERYKAŃSKIE

Zowarzystwo Fibry Wulkanizowanej

IMPORT

FABRYKA

Ameryk. fibry wulkanizowanej
najlepszego gatunku.

artykułów technicznych
Z FIBRY.

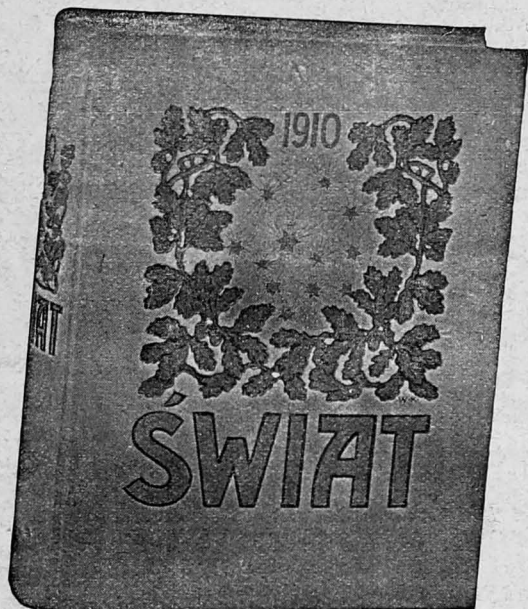
Wszelkie wyroby z Fibry dla celów technicznych.
KONTO BANKOWE: BANK HANDLOWY, w WARSZAWIE.

Adres telegraficzny: „Fiber”.

Warszawa, Ogrodowa № 10. Telefon № 287-56.

OZDOBNA OKŁADKA

DO PÓŁROCZNIKÓW „ŚWIATA” na 1912 r.



z kolorowego płótna, z wyciskami w 4-ch kolorach.

Cena okładki do każdego półrocza rb. 1, z przesyłką po-
cztową rb. 1.30, za zaliczeniem 1.40.

Do nabycia w administracji, **Zgoda № 1.**

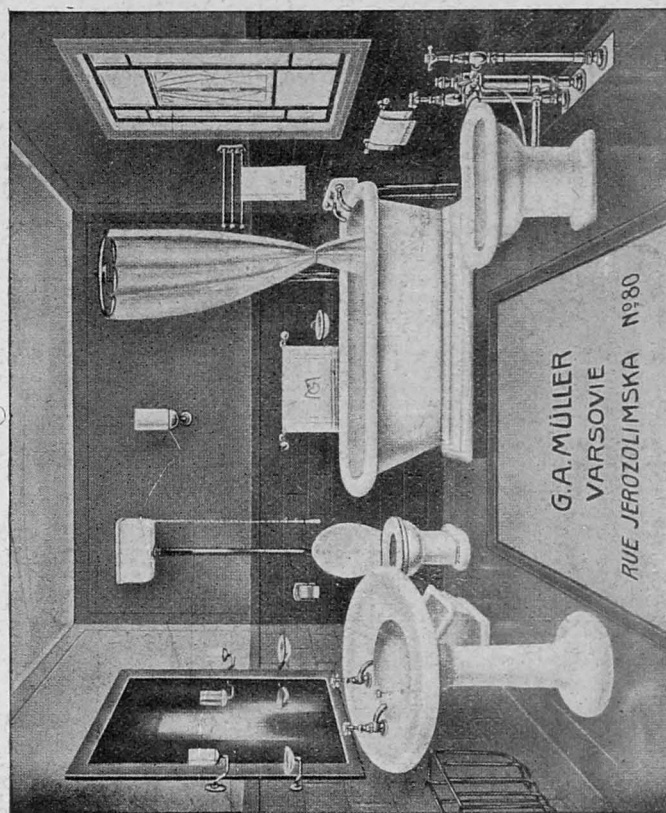
Najtańsze oświetlenie

klatek schodowych, kuchni, korytarzy i t. p.

Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec
zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.

== Cena 75 kop. ==

Skład główny: ERYWAŃSKA № 3, tel. 87-99.



G. A. MÜLLER WARSZAWA,
Aleja Jerozolimska № 80

Wielki wybór WANIEŃ, umywalk, zmywaków, angielskich i żelazno-
lanych emaliowanych PIECÓW kapielowych, RÜR i FASONÓW kana-
lizacyjnych i wodociągowych, oraz ARMATUR wszelkiego rodzaju.

Simon i Stecki

DOSTAWCY DWORU
JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

Skład Win

EGZ. OD 1825 ROKU
Krak.-Przedm. № 38. Tel. 418

WINA, LIKIERY,
RUMY, KONIAKI.

Reprezentacja:

Koniaków BISQUIT
Likierów F. CAZANOVE.

7409— ZAKŁAD
Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek
Dra Tadeusza Wilczyńskiego
Al. Jerozolimska № 35. Tel 282-25,
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 16—7 p.p.

AKUSZERYJNY ZAKŁAD
akuszerki
Igo rzędu **M. RING**
urządzonej podług tegoczesnych wy-
magań. Przyjmuje na czas dłuższy.
Porady. Dyskrecya. Krucza 37—8.

Laskawym względem Szan. Publi-
czności polecamy
biedną wdowę, M. P.
której gwałtownie potrzebną jest su-
ma rb. dziesięć dla opłacenia adwo-
kata w sprawie nader dla niej donio-
stej. Laskawe ofiary pod „M. P.”
przyjmuje administr. naszego pisma.

Wody Mineralne Sztuczne
Lecznice.
D-ra Jaworskiego.

War. Tow. Akc.

„MOTOR”

Marszałk. 23.

== KĄPIELE ==
z kwasem
WĘGLOWYM.

BAR

WALDZLESCHEN
PIWO
POWSZECHNIE ZNANE

MONIUSZKI № 12.

Duży zapas win węgierskich od rubla 1.50 butelka.
Kuchnia wyborowa. Krupnik litewski na gorąco. Wieczorami
koncert. Centrum miasta. Rendes vous dla przyjezdnych.

Wyszła z druku książka niezbędna
dla każdej kobiety polskiej

NASZ DOM

Treść. Dom w Polsce. Ruch społeczny kobiet. Gospodyni obywatelka. Mieszkanie i jego urządzenie. Współdzielczość, jako środek dobrobytu, domowego. Odżywianie i gospodarstwo. Hygiena. Pomoc doraźna w wypadkach nagłych. Pedagogika. Dom i Prawo. Ubranie.

W opracowaniu „Naszego Domu” wzięli udział: H. Sienkiewicz, B. Prus, E. Orzeszkowa, J. Kotarbiński, J. Rostafiński, Z. Dębicki, J. Lange, T. Prażmowska, E. Węławska, M. Karczewska, L. Kotarbińska, J. Kosmowska, M. Kretkowska, J. Choromańska, J. Chrzęszczewska, Z. Majlertowa, L. Henikowska i w. in.

Cena egzemplarza w kartonowej oprawie 1 rb. 60 kop. z przes. poczt. 2 rb.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji Tow. Akc. „Świat”, ul. Zgoda № 1.

Wytwórny Huzjon
„MASCOTTE”
Program pierwszorzędną
Muzyka koncertowa
BODUENA 4
we Wtorki i Soboty NOWOŚCI!!!

Buchalterów, korespondentów, inżynierów, chemików, biuralistów, kasyerki, panów i panny piszące na maszynach, pracujących, aptecznych i drogistów, handlowców, akwizytorów, inkasentów, woźnych, służbę domową i t. d. tylko z pierwszorzędnymi świadectwami i referencjami prywatnymi poleca

Kaucyonowane biuro rekomendacyjne 6725

W. ŻDŹARSKI, 5-to Krzyska 1
Telefon 251-16.

SKŁAD PAPIERU i DRUKARNIA

ANTONI SZUSTER

Warszawa, Krak.-Przedm., Hotel Europejski, tel. 12-23

poleca: Materiały piśmienne i rysunkowe. Księgi buchalteryjne, Rejstra gospodarcze, Menu, Karty wizytowe, Zaproszenia ślubne Druki wszelkiego rodzaju, Galanterię piśmienną i skórzaną, Albumy do fotografii, do kart pocztowych. 7762

Obstalunki z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Z. Dobrzańska i S^{ka} Warszawa, Jasna 10.

Telefon 178-75.

polecają: Księgi handlowe, Kopiały, Teki, Segregatory, Skoroszyty.

Nowo otwarty Magazyn Broni
POD FIRMA
R. Gliniecki i B. Wierzejski
w Krakowie, ul. Szewska 2.
poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz własną pracownię i warsztaty reparacyjne.

Nowe wydawnictwo tygodniowe

„Najświetniejsza powieści świata”

ukazało się z dniem 1 Lutego r. b.

„Najświetniejsza powieści świata”

drukować będą najwybitniejsze arcydzieła powieściopisarstwa polskiego i obcego, w starannych przekładach.

„Najświetniejsza powieści świata”

będą ozdobione obficie ilustracjami pierwszorzędnych artystów, drukowane na wykwintnym papierze, pięknym, wyraźnym pismem.

„Najświetniejsza powieści świata”

rozpoczynają w I zeszyt druk znakomitej powieści A. DUMASA — „TRZECH MUSKIETERÓW”, w nowym przekładzie S. Sierostawskiego, z ilustracjami według rysunków Z. Badowskiego, M. Leloir'a, oraz obrazów Rubensa, Van Dycka i innych.

„Najświetniejsza powieści świata”

wychodzą co tydzień w zeszytach; każdy zeszyt obejmuje 4 arkusze (64 strony) druku i 3 do 4 ilustracji.

„Najświetniejsza powieści świata”

prenumerować można również tomami; każdy tom, ukazujący się raz na miesiąc, obejmuje około 300 stron druku i 10 ilustracji.

„Najświetniejsza powieści świata”

kosztują kwartalnie: w Warszawie w zeszytach lub w tomach broszurowanych 2 rb. 40 kop. z przesyłką pocztową w zeszytach 2 rb. 90 k. w tomach 3 rb. 15 k. Prenumerata w tomach oprawnych w płótno, z barwnymi wyciskami, w futerałach, kwartalnie 3 rb. 60 k., z przesyłką 4 rb. 35 k. Cena pojedynczego zeszytu 20 kop.

„Najświetniejsza powieści świata”

prenumerować można w każdej księgarni, lub wprost w administracji wydawnictwa:

WARSZAWA, ulica SADOWA № 6.

PARFUM

ROSE D'ORSAY

17, RUE DE LA PAIX, PARIS

Ubogi sierota

z inteligentnej rodziny, uczeń klasy II-jej szkoły polskiej, przygarbiony z litości przez znacznych ludzi, lecz biednych i obciążonych liczną rodziną, nie mając ubrania, książek i opłaconego wpisu, poleca się gorąco miłosierdziu czytelników, błagając o jakakolwiek pomoc. Ofiary dla „ubogiego sieroty” przyjmuje redakcja

A. TAHN & CO
POLECAJA
TEKTURĘ SMOŁOWCOWA
LAKI - SMOLE
WARSZAWA
LESZNO 86
KORKOWA, IZOLACJE
I.T.P.